



THIRST

HUMAN URGES. FATAL CONSEQUENCES.

NO.1



Christopher Pike

INCLUDES: THE LAST VAMPIRE, BLACK BLOOD, RED DICE

CHRISTOPHER PIKE.

THE LAST VAMPIRE

I.

Jestem wampirem, i to jest prawda. Ale nowoczesne znaczenie słowa *wampir*, historie opowiadane o kreaturach takich jak ja, nie są dokładnie prawdą. Nie zamieniam się w popiół na słońcu, ani nie kulę się gdy widzę krzyż. Noszę cienki złoty krzyżyk wokół szyi, ale tylko dlatego że to lubię. Nie mogę rozkazać sforze wilków zaatakować czy latać w powietrzu. Ani nie mogę stworzyć kogoś mojego rodzaju po prostu dając mu pić moją krew. Wilki jednak mnie lubią, jak większość drapieżników, i potrafię skakać tak wysoko że ktoś może wyobrazić sobie że latam. Co do krwi- ah, krew, cały temat mnie fascynuje. Lubię ją, ciepłą i kapiącą, gdy jestem spragniona. A często jestem spragniona.

Moje imię, obecnie, to Alisa Perne - tylko dwa słowa, coś co wystarczy na parę dekad. Nie jestem już przywiązana do nich jak do dźwięku wiatru. Moje włosy są blond i jedwabiste, moje oczy jak szafiry które długo wpatrywały się w wulkaniczną szczelinę. Mój wzrost jest niewielki jak na nowoczesne standardy, pięć stóp i dwa cale w sandałach, ale moje ramiona i nogi są umięśnione, chociaż nie nieestetyczne. Zanim przemówię wydaję się mieć tylko osiemnaście lat, ale coś w moim głosie- chłód moich wyrażań, echo niekończących się doświadczeń- sprawia że ludzie myślą że jestem dużo starsza. Lecz nawet ja rzadko kiedy myślę o tym kiedy się urodziłam, długo przed tym jak pod błądy księżyc wzniesiono piramidy. Byłam tam, na tej pustyni w tych dniach, chociaż nie pochodzę z tej części świata. Czy potrzebuję krwi do przetrwania? Jestem nieśmiertelna? Dalej nie wiem, po tym całym czasie. Piję krew bo jej pożądam. Ale mogę także jeść normalne jedzenie, i trawić je. Potrzebuję pożywienia tak jak każdy inny mężczyzna czy kobieta. Jestem żywą, oddychającą istotą. Moje

serce bije- mogę to teraz usłyszeć jako huk w moich uszach. Mój słuch jest bardzo czuły, tak jak mój wzrok. Mogę usłyszeć suchy liść spadający z gałęzi milę stąd, mogę wyraźnie zobaczyć kratery na księżycu bez teleskopu. Oba zmysły robią się coraz ostrzejsze wraz z wiekiem.

Moja odporność jest niezachwiany, mój system regeneracji jest cudowny, jeśli wierzysz w cuda- w które nie wierzę. Mogę być dźgnięta nożem w ramię i uzdrowić się w ciągu minuty bez śladu blizny. Lecz jeśli zostanie pchnięta w serce, powiedzmy modnym drewnianym kołkiem, wtedy może umrzeć. Nawet dla wampira trudne jest uzdrowienie wokół wszczepionego ostrza. Ale nie jest to coś z czym eksperymentowałam. Ale kto mnie dźgnie? Kto dostanie szansę? Mam siłę pięciu mężczyzn, refleks matki wszystkich kotów. Nie ma systemu fizycznego ataku i obrony w którym nie jestem mistrzem. Tuzin czarnych pasów może przyprzeć mnie do muru w ciemnej alei, i mogłam zrobić sukienkę dopasowaną na wampira, ze skrzydłem który zawierać będzie ich działania bojowe w zamkniętych mundurach. No i kocham walczyć, to prawda, prawie tak bardzo jak kocham zabijać. Przez lata zabijam coraz mniej i mniej ponieważ nie ma takiej potrzeby, a konsekwencje morderstwa w nowoczesnym społeczeństwie są skomplikowane i marnują mój cenny aczkolwiek nieograniczony czas. Niektóre uczucia muszą być wydane, inne muszą być zapomniane. To może brzmieć dziwnie, jeśli myślisz o mnie jak o potworze, ale potrafię kochać z pasją. Nie myślę o sobie jak o złu. Dlaczego mówię o tym wszystkim? Do kogo mówię? Wysyłam te słowa, te myśli, bo po prostu już czas. Czas na co, tego nie wiem, ale to nie ma znaczenia ponieważ to jest to czego chcę, a to zawsze jest powód mi wystarczający. Moje pragnienia- jak niewiele ich jest, i jak głęboko one płoną. Nie powiem ci, teraz, do kogo mówię. W momencie kiedy masz wielką tajemnicę, nawet dla mnie. Stoję przed drzwiami biura Detektywa Michaela Riley'a. Jest późno; jest w swoim prywatnym gabinecie na tyłach, dolne światła się palą- wiem to bez patrzenia. Dobry pan Riley zadzwonił do mnie trzy godziny temu by powiedzieć mi że mam przyjść do jego biura na małą pogawędkę o paru sprawach w których mogę znaleźć coś interesującego. W jego głosie była nuta groźby, i więcej. Potrafię wyczuwać emocje, chociaż nie mogę czytać w myślach. Jestem ciekawa gdy stoję w tym ścieśnionym i nieświeżym przedpokoju. Jestem także rozdrażniona, i to nie wróży dobrze dla pana Riley'a. Delikatnie pukam do drzwi jego zewnętrznego biura i otwieram je zanim zdąży odpowiedzieć. - Cześć.- mówię. Nie brzmię groźnie.- mam być, mimo wszystko, nastolatką. Staję obok nieszczęśliwego biurka sekretarki, wyobrażając sobie że jej kilka ostatnich czeków było obiecanych jej jako "praktykowany w mailu". Pan Riley siedzi za swoim biurkiem, i wstaje dostrzegając mnie. Ma cieniutką brązową sportową czapkę, i po pierwszym rzucie oka widzę ciężką wypukłość rewolwer pod jego lewą pierś. Pan Riley myśli że jestem niebezpieczna, pragnę zauważyć, i moja ciekawość idzie o stopień w górę. Ale nie boję się że on wie czym naprawdę jestem, bo w ogóle nie wybrałby spotkania ze mną, nawet w biały dzień.

- Alisa Perne? - pyta. Jego głos jest niespokojny.

- Tak.

Gestykuje z sześciu metrów.- Proszę wejść i usiąść.

Wchodzę do jego gabinetu, ale nie przyjmuję oferowanego krzesła przed jego biurkiem, lecz chętniej, jedno naprzeciwko prawej ściany. Chcę prostej linii do niego jeśli spróbuje podnieść na mnie broń. Jeśli spróbuje, zginie, być może boleśnie.

Patrzy na mnie, próbuje mnie sprawdzić, i jest to trudne dla niego ponieważ po prostu tam siedzę. On, jednakże, jest kolażem wielu wrażeń. Jego płaszcz nie jest tylko pomarszczony ale barwiony- tłuste burgery zjedzone w pośpiechu.

Zauważyłam to wszystko. Jego oczy mają czerwone obwódki, tak od narkotyków jak i zmęczenia. Hipoteza jego zatruwającego jadu do szybkości- medycyna karmiła długie godziny grając na bruku . Po mnie? Na pewno.

Ponadto w jego oczach jest iskra satysfakcji, ofiara w końcu złapana.

Uśmiecham się, prywatnie do swoich myśli, ale rodzi się we mnie pasmo niepokoju. Gabinet jest nudny, nieco chłodny. Nigdy nie lubiłam zimna, chociaż mogłabym przetrwać na arktycznej wietrzej nocy naga do kości.

-Zgaduję że zastanawiasz się dlaczego tak pilnie chciałem z tobą rozmawiać. - powiedział.

Skinęłam. Moje nogi są skrzyżowane, moje białe spodnie wiszą luźno. Jedna ręka spoczywa na moich kolanach, druga bawi się włosami. Leworęczna, praworęczna- nie jestem ani jednym, ani drugim.

-Mogę nazywać cię Alisa?- pyta.

-Możesz nazywać mnie jak chcesz, panie Riley.

Mój głos zaskakuje go, tylko trochę, i to jest efekt którego chcę. Mogłabym rozbić to jak każdy nowoczesny nastolatek, ale pozwoliłam mojej przeszłości wejść, jej sile. Chcę zachować pana Riley'a zdenerwowanego, zdenerwowani ludzie mówią więcej niż później żałują.

-Mów mi Mike.- mówi.- Miałas problem ze znalezieniem miejsca?

-Nie.

-Mogę ci coś zaproponować? Kawa? Woda sodowa?

-Nie.

Patrzy na folder na biurku, spogląda otwarcie. Oczyszcza swoje gardło, i znów słyszę jego zmęczenie, tak jak jego strach. Ale czy on się boi mnie? Nie jestem pewna. Poza bronią pod jego płaszczem ma jeszcze inną pod papierami po drugiej stronie biurka. Czuję proch w nabojach, zimną stal. Dużo siły ognia jak na spotkanie nastolatki. Słyszę słabe drapanie poruszania metalu i plastiku.

Nagrywa rozmowę.

-Od razu powinienem powiedzieć ci kim jestem.- mówi.- Jak mówiłem przez telefon, jestem prywatnym detektywem. Mój biznes jest moim własnym- pracuję całkowicie niezależnie. Ludzie przychodzą do mnie by znaleźć bliskich, zbadać ryzykowne interesy, w celu zapewnienia ochrony, w razie konieczności, by dostać trudno dostępne informacje na temat niektórych osób.

Uśmiecham się.- I do szpiegowania.

Mruga. - Nie szpieguję, panno Perne.

-Doprawdy. - mój uśmiech poszerza się. Pochylam się, szczyty moich piersi pojawiają się w dekolcie mojej czarnej jedwabnej bluzki.- Jest późno, panie Riley. Powiedz mi czego chcesz.

Potrząsa głową.

- Masz dużo pewności siebie jak na dziecko.

-A ty masz dużo tupetu jak na prywatnego tajniaka ze złą passą.

Nie spodobało mu się to. Stuknął otwartym folderem o swoje biurko.-

Prowadziłem badania nad tobą przez parę miesięcy, panno Perne, od kiedy przeniosłaś się do Mayfair. Masz intrygującą przeszłość, jak również wiele inwestycji. Ale jestem pewien że wiesz o tym.

-Rzeczywiście.

-Zanim zacznę, mogę zapytać ile masz lat?

-Możesz zapytać.

-Ile masz lat?

-To nie twój interes.

Uśmiecha się. Myśli że zdobył punkt. Nie zdaje sobie sprawy z tego że już zastanawiam się jak umrze, choć ciągle mam nadzieję na uniknięcie tak ekstremalnych środków. Nigdy nie pytaj wampira o jego wiek. Nie lubimy tego pytania. To bardzo nieuprzejme. Pan Riley znów oczyszcza gardło, i myślę że może go uduszę.

-Przed przeprowadzką do Mayfair.- mówi.- Mieszkałaś w Los Angeles, w Beverly Hills, w rzeczywistości, na 256 Grove Street. Twój dom był posiadłością o powierzchni czterech tysięcy stóp kwadratowych, z dwoma basenami, kortem tenisowym, sauną, i małym obserwatorium. Nieruchomość warta jest sześć i pół milionów. Na ten dzień jesteś wymieniona jako jedyny właściciel, panno Perne.

-To nie przestępstwo być bogatym.

-Nie jesteś po prostu bogata. Jesteś bardzo bogata. Moje badania wskazują na to że masz pięć oddzielnych posiadłości rozrzuconych po całym kraju. Dalsze poszukiwania powiedziały mi że prawdopodobnie jesteś właścicielem tyłu jak nie więcej posesji w Europie i na Dalekim Wschodzie. Twoje akcje i obligacje majątku są ogromne w setkach milionów. Ale żadne z moich badań nie odkryły jak weszłaś w posiadanie tej niesamowitej fortuny. Nigdzie nie ma wzmianki o rodzinie, i uwierz mi, panno Perne, szukałem wszędzie.

-Wierzę ci. Powiedz mi, z kim się kontaktowałeś by zgromadzić te informacje? Cieszy się tym że ma moje zainteresowanie.

- Moje źródła są oczywiście poufne.

-Oczywiście.- gapię się na niego, mój wzrok jest bardzo potężny. Czasami, jeśli nie jestem ostrożna, i zbyt długo wpatruję się w kwiat, on kurczy się i umiera. Pan Riley traci swój uśmiech i przesuwa się niespokojnie.

- Dlaczego mnie śledzisz?

- Przyznajesz że moje fakty są dokładne?- pyta.

- Potrzebujesz mojej gwarancji?- Przerывam, moje oczy ciągle są na nim. Pot

błyszczący na jego czole.

- Dlaczego badania?

Mruka i z wysiłkiem odwraca się. Muska pot na swojej głowie.

- Ponieważ mnie fascynujesz.- mówi.- Myślę sobie, jest tu jedna z najbogatszych kobiet na świecie, i nikt nie wiem kim ona jest. Dodatkowo nie może mieć ona więcej niż dwadzieścia pięć lat, i nie ma rodziny. To wprawia mnie w zastanowienie.

-Nad czym się zastanawiasz, panie Riley?

Ryzykuje szybkie spojrzenie na mnie; naprawdę nie lubi na mnie patrzeć, mimo iż jestem bardzo piękna.- Dlaczego podążasz do takich skrajności by pozostać niewidzialną.- mówi.

-To także sprawia że zastanawiasz się ile zapłacę by pozostać niewidzialną.- mówię.

Udaje zaskoczonego.

- Nie powiedziałem tego.

-Ile chcesz?

Moje pytanie oszałamia go, jeszcze mu się podoba. Nie chce być pierwszy do brudzenia swoich rąk. Jaki kłamca nie zdaje sobie sprawy że ta krew płami głębiej niż brud, i że plamy zostają dużo dłużej. Tak, myślę znów, może

-Ile oferujesz?- ryzykuje.

Wzruszam ramionami.

- To zależy.

-Od czego?

-Czy powiesz mi kto.- zwrócił się w moją stronę .

Jest oburzony.

- Zapewniam cię że nie potrzebowałem nikogo.- wskazał mnie w swoim kierunku.- Odkryłem twoje interesujące właściwości samemu.

Kłamie, jestem tego absolutnie pewna. Mogę zawsze powiedzieć kiedy osoba kłamie, prawie zawsze. Jedynie zadziwiający ludzie umieją mnie ogłupić, i wtedy muszą mieć szczęście. Ale nie lubię być oszukiwana, więc trzeba się zastanowić, nad tym co dotyczy szczęścia .

-W takim razie nie oferuję niczego.- mówię.

Wyprostował się. Wierzył że jest gotowy rzucić się.

- Więc moja oferta, panno Perne, to uczynić z tego co odkryłem publiczną wiedzę.- Zatrzymał się.- Co myślisz o tym?

-To się nigdy nie stanie.

Uśmiecha się.

- Tak myślisz?

Uśmiecham się.

- Umarłbyś zanim to się stanie.

Śmieje się.

- Chcesz zawrzeć umowę na moje życie?

-Coś w tym rodzaju.

Przestaje się śmiać, teraz śmiertelnie poważny, teraz mówimy o śmierci.

Zatrzymam jeszcze swój uśmiech zanim śmierć mnie rozbawi. Wskazuje na mnie palcem.

-Możesz być pewna że jeśli cokolwiek mi się stanie policja będzie pod twoimi drzwiami tego samego dnia.- mówi.

-Postarałeś się wysłać moje nagrania do kogoś innego.- mówię.- Tylko na wypadek gdyby coś się stało?

-Coś w tym rodzaju.- próbuje być dowcipny. Ale także kłamie. Wsuwam się głębiej w moje krzesło. On myśli że się relaksuję, ale ustawiam się tak by moje nogi były prosto na zewnątrz. Jeśli uderzę, zdecydowałam, będzie to moja prawą stopą.

-Panie Riley.- mówię.- Powinniśmy się nie kłócić. Chcesz czegoś ode mnie, i ja chcę czegoś od ciebie. Jestem gotowa zapłacić ci milion dolarów, zdeponowane na jakiegokolwiek konto chcesz, w jakiegokolwiek pragniesz części świata, jeśli powiesz mi kto zrobił cię świadomym mnie.

Popatrzył mi prosto w oczy, spróbował, i na pewno poczuł żar tworzący się wewnątrz mnie ponieważ wzdrygnął się zanim przemówił. Jego głos wychodzi na zewnątrz nierówny i zmieszany. Nie rozumie dlaczego jestem nagle taka zastraszająca.

-Nikt nie interesuje się tobą prócz mnie.- mówi.

Wzdycham.

- Jesteś uzbrojony, panie Riley.

-Jestem?

Utwardzam mój głos.

- Masz broń pod płaszczem. Masz broń na swoim biurku pod tymi papierami. Nagrywasz tę rozmowę. No, ktoś mógłby pomyśleć że są to standardowe środki ostrożności szantażu, lecz ja tak nie sądzę. Jestem młodą kobietą. Nie wyglądam groźnie. Lecz ktoś powiedział ci że jestem bardziej niebezpieczna niż wyglądam i że mam być traktowana ze specjalną ostrożnością. I ty wiesz że ten ktoś ma rację.- przerwałam.

-Kto jest tym kimś, panie Riley?

Potrząsnął głową. Patrzył na mnie w nowym świetle, i nie polubił tego co zobaczył. Moje oczy dalej wwierały się w niego. Drzazga strachu pojawiła się w jego myślach.

-S-skąd wiesz te wszystkie rzeczy?- zapytał.

-Przyznajesz że moje fakty są dokładne?- przedrzeźniam go.

Znów potrząsa głową.

Pozwalam teraz swojemu głosowi zmienić się, pogłębić się, rozbrzmiewać pełnią mojego niewiarygodnie długiego życia. Efekt na nim wyraźnie się odznacza; widocznie się trzęsie, tak jak nagle uświadamia sobie że siedzi naprzeciw potwora. Lecz ja nie jestem po prostu jakimś potworem. Jestem wampirem, i z wielu możliwości, ze względu na niego, to może być najgorszy potwór ze wszystkich.

-Ktoś zatrudnił cię do przebadania mnie.- mówię.- Wiem to na pewno. Proszę nie zaprzeczać tego znowu, albo mnie zdenerwujesz. Jestem naprawdę

niewygodna kiedy jestem zła. Myślę że później żałuję, i mogę żałować zabicia cie, panie Riley.- Ale nie na długo.- przerwałam.

-Teraz, po raz ostatni, powiedz mi kto nasłał cię na mnie, a dam ci milion dolarów i pozwolę ci odejść żywym.- Patrzy się na mnie sceptycznie. Jego oczy widzą jedno, a jego uszy słyszą co innego, wiem. Widzi ładną blondynkę ze szpakowatymi niebieskimi oczami, i słyszy aksamitny głos sukuba z piekiel. To za dużo dla niego. Zaczyna się jąkać.

-Panno Perne.- zaczyna.- Mylnie mnie zrozumiałaś. Nie zamierzałem cię skrzywdzić. Chciałem tylko zakończyć z tobą prosty biznesowy interes. Nikt nie musi... zostać ranny.

Wzięłam długi, powolny oddech. Potrzebuję powietrza, choć mogę wstrzymać oddech na nawet godzinę jeśli muszę. Teraz jednak wypuściłam powietrze zanim ponownie przemówiłam, i pokój ochłodził się jeszcze bardziej. I pan Riley drży.

-Odpowiedz na moje pytanie.- powiedziałam prosto.

Zakaszłał.

- Nie ma nikogo innego.

-Lepiej sięgnij po swoją broń.

-Przepraszam?

-Teraz umrzesz. Zakładałam że wolisz umrzeć walcząc.

-Panno Perne.

-Mam pięć tysięcy lat.

Zamrugął.

- Co?

Dałam mu moje pełne, niezakryte spojrzenie, którego używałam w przeszłości – tylko.- by zabijać.

- Jestem wampirem.- powiedziałam miękko.- A ty mnie wkurzyłeś.

Uwierzył mi. Nagle uwierzył w każdą przerażającą historię opowiedzianą mu od kiedy był małym chłopcem. W to że oni wszyscy byli prawdziwi: martwe rzeczy łaknące ciepłego żywego ciała; kościste ręce wychodzące z zamknięcia w czerni nocy; potwory z innej strony rzeczywistości, nieodwróconej strony- które mogą wyglądać tak ludzko, tak słodko.

Sięgnął po swoją broń. Zbyt wolno, dużo za wolno.

Wypchnęłam się z mojego krzesła z taką siłą, że chwilowo byłam w powietrzu. Moje zmysły przełączyły się na hiper - przyspieszony rodzaj. Przez ostatnich kilka tysięcy lat, kiedykolwiek byłam zagrożona, opracowałam zdolność do widzenia wydarzeń w ekstremalnie zwolnionym tempie. Lecz to nie oznaczało że zwalniałam; wprost przeciwnie. Pan Riley nic nie zobaczył ale w jego kierunku poleciała plama. Nie zauważył że się poruszyłam. Ustawiłam moje nogi tak by dostarczyć dewastujące uderzenie.

Moja prawa stopa walnęła. Mój obcas uderzył go w środek mostka. Usłyszałam kości pękające gdy przewracał się do tyłu na podłogę, jego broń wciąż tkwiła w płaszczu. Mimo że poruszałam się w jego kierunku w pozycji horyzontalnej, gładko wylądowałam na swoich stopach. Rozciągnął się na podłodze przy

swoim przewróconym krześle. Dyszał dla oddechu, krew lała się z jego ust. Zmiażdżyłam ścianę jego serca tak jak kości jego klatki piersiowej, i umierał. Ale jeszcze nie teraz. Uklękłam obok niego i delikatnie położyłam swoją dłoń na jego głowie. Czasami wypływa ze mnie miłość dla moich ofiar.

-Mike.- mówię delikatnie.- Nie słuchasz mnie.

Ma problemy z oddychaniem. Topi się w swojej własnej krwi, słyszę to bulgotanie w głębi jego płuc, i kusi mnie by przyłożyć swoje usta do jego i wysać to od niego. Taka pokusa, by zaspokoić moje pragnienie. A jednak zostawię go samego.

-Kto?- dyszy na mnie.

Kontynuuję głaskanie jego głowy.

- Powiedziałaś ci prawdę. Jestem wampirem. Nigdy nie stanęłam przed moją szansą. To nie fair, ale tak to jest.- nachyliłam się bliżej do jego ust, szeptałam mu do ucha.- Teraz powiedz mi prawdę i przerwę twój ból. Kto przysłał cię po mnie?

Patrzy się na mnie rozszerzonymi oczami.

- Slim.- szepcze.

-Kim jest Slim? Człowiekiem?

-Tak.

-Bardzo dobrze, Mike. Jak się z nim skontaktowałeś?

-Nie.

-Tak.- Pieszczę jego policzek.- Gdzie jest ten Slim?

Zaczyna płakać. Łzy, krew, tworzą żalną kombinację. Całe jego ciało drży.

- Nie chcę umrzeć .- jęczy.- Mój chłopiec.

-Opowiedz mi o Slimie i zaopiekuję się twoim chłopcem.- mówię. Moja natura jest dobra, głęboko w środku. Może powinnam powiedzieć że jeśli nie powie mi o Slimie, znajdę jego drogiego chłopca i wolno obedrę go ze skóry. Lecz Riley zbyt cierpi by mnie usłyszeć, i od razu pożałowałam tak szybkiego uderzenia. Powiedziałaś mu że jestem bardzo impulsywna gdy jestem zła, i to jest prawda.

-Pomóż mi.- prosi, dławiąc się.

-Przykro mi. Potrafię tylko zabijać, nie mogę leczyć, i jesteś zbyt poważnie ranny.- Przysiadłam na moich obcasach i rozejrzałam się po biurze. Na obudowie komputera zobaczyłam zdjęcie pana Riley'a pozującego obok przystojnego, około osiemnastoletniego chłopca. Odsuwając moją prawą dłoń od pana Riley'a, sięgnęłam po zdjęcie i pokazałam mu je.- To twój syn?- zapytałam niewinnie.

- Nie!- zapłakał.

Jeszcze raz pochyliłam się bliżej.

- Nie zamierzam go skrzywdzić. Chcę tylko tego Slima. Gdzie on jest?- Spazm bólu porwał Riley'a, konwulsje, jego nogi telepały się po podłodze jak dwie drewniane laski poruszane przez poltregeista. Chwyciłam go, próbując go usadowić, ale jestem spóźniona. Jego wykrzywione zęby skaleczyły jego dolną wargę, i więcej krwi zabrudziło jego twarz. Zaczerpnął oddech który był kolejną łopata błota na jego trumnie. Wydał z siebie serię niezdrowych mokrych

dźwięków. Wtedy jego oczy cofnęły się w tył jego głowy, i zwiotczał w moich ramionach. Studiując zdjęcie chłopca, sięgnęłam i zamknęłam panu Michaelowi Riley'owi oczy.

Chłopiec miał miły uśmiech, zanotowałam.

Musiał mieć go po swojej matce.

Teraz moja sytuacja jest bardziej skomplikowana niż wtedy gdy przybyłam do biura detektywa. Wiem że ktoś jest za mną, i zniszczyłam moją główną przewagę nad nim lub nią. Szybko przeszłam przez biurko Riley'a i nie znalazłam niczego co obiecywało bycie górą, innego niż domowy adres Riley'a. Powodem jest to, że kiedy siedząc za biurkiem, trwają poszukiwania. Moje podejrzenia potwierdziły się gdy włączyłam komputer a on natychmiast zapytał o hasło dostępu. Choć o komputerach wiem wiele, więcej niż większość specjalistów w tej dziedzinie, wątpię że dostanę się do jego baz danych bez pomocy z zewnątrz. Ponownie podniosłam zdjęcie ojca i syna. Stało obok komputera. Riley Junior, jak przypuszczam, musi znać kod dostępu.

Postanowiłam z nim porozmawiać.

Po tym jak pozbędę się ciała jego ojca. Moje zadanie w czyszczeniu jest uproszczone przez fakt że Riley nie miał dywanu na podłodze biura. Krótka rewizja budynku biura prowadzi mnie do szafy wypełnioną zaopatrzeniem woźnych. Mop i wiadra w rękę, wracam do biura pana Riley'a i wykonuję robotę którą jego sekretarka prawdopodobnie czułaby się urażona. Mam ze sobą – z szafy – dwie wielkie plastikowe torby, i wsuwam Riley'a do nich. Zanim wyjdę z moim zwisającym ciężarem ścieram każdy odcisk palca jaki stworzyłam. Nie ma miejsca którego dotykałam i tego nie pamiętam.

Późna godzina jest takim przyjacielem; Został on przez wiele lat. Wokół nie ma duszy gdy znoszę Riley'a po schodach i wrzucam go do mojego bagażnika. To dobrze, nie jestem w nastroju by znów zabijać, a morderstwo, dla mnie, jest bardzo związane z nastrojem, tak jak kochanie się. Nawet gdy jest to konieczne. Mayfair jest miastem na wybrzeżu Oregonu, chłodnym tak późną jesienią, zamknięte przez sosny po jednej stronie i słoną wodę po drugiej. Odjeżdżając od biura Riley'a nie czułam chęci na pójście na plażę, przedzierać się za przybrzeżne fale by zatopić detektywa w głębokiej wodzie. Zamiast tego idę w góry. To mój pierwszy pochówek w tej okolicy. Nie zabiłam nikogo odkąd parę miesięcy wcześniej przeniosłam się do Mayfair. Parkuję na końcu wąskiej polnej drogi i przenoszę Riley'a na moim ramieniu głęboko w las. Moje uszy są czujne, lecz jeśli w pobliżu są śmiertelnicy śpią oni. Nie mam ze sobą łopaty. Nie potrzebuję jej. Moje palce potrafią przebić nawet najtwardszy grunt pewniej niż najostrzejszy nóż może przebić się przez ludzkie ciało. Dwie mile w las upuszczam Riley'a na ziemię, opuszczam się na moje dłonie i kolana i zaczynam kopać. Naturalnie, moje ubrania zabrudzają się, ale mam pralkę i detergenty w domu. Nie martwię się. Nie o to że ciało zostanie kiedykolwiek znalezione. Lecz o inne sprawy, jestem zaniepokojona.

Kim jest Slim?

Jak mnie znalazł?

Skąd wiedział by ostrzec Riley'a by obchodził się ze mną ostrożnie? Kładę Riley'a na spoczynek sześć stóp pod ziemią i przykrywam go glebą w minutę bez nawet szeptu modlitwy. Do kogo miałabym się modlić? Do Krishny? Mogłabym powiedzieć *mu* że było mi przykro, aczkolwiek zrobiłam mu to ten raz, po trzymaniu klejnotu jego życia w *moich* zakrwawionych dłoniach gdy on przypadkowo wniósł go na naszą dziką imprezę. Nie, myślę, Krishna mógłby nie odpowiedzieć na moje modlitwy, nawet gdyby było to dla duszy jednej z moich ofiar. Krishna mógłby tylko zaśmiać się i powrócić do swojego fletu. Do pieśni życia, jak ją nazwał. Ale gdzie była muzyka dla tych jego zwolenników powiedział, gdy był już prawie martwy? Gdzie była radość? Nie, nie będę się modlić do Boga dla Riley'a.

Nawet nie dla jego syna.

W moim domu, w mojej nowej posiadłości nad morzem, późno w nocy, wpatruję się w fotografię chłopca i zastanawiam dlaczego jest on tak znajomy dla mnie. Jego brązowe oczy są czarujące, tak bezmierne i niewinne, jeszcze jako alert, jak te sowy wypatrujące dziecka w świetle księżyca w pełni . Zastawiam się czy w tych dniach przyjdzie mi pochować go obok jego ojca. Ta myśl mnie zasmuca. Nie wiem dlaczego.



CHRISTOPHER PIKE.

THE LAST VAMPIRE

II.

Nie potrzebuję wiele snu, dwie godziny w zupełności wystarczają, które zazwyczaj przesypiam kiedy słońce świeci najjaśniej. Światło słoneczne ma wpływ na mnie, chociaż nie jest dla nas śmiertelne. Bram Stoker wyobrażał to sobie w swojej opowieści o Hrabu Drakuli. Czytałam ta nowatorską powieść o Drakuli, kiedy pojawiła się po raz pierwszy w 10 minut. Mam fotograficzna pamięć i zrozumienie w 100% .

Uważałam tą książkę za wspaniałą.

Nie znany pana Stoker namówił pewnego prawdziwego wampira, by go odwiedził pewnego ponurego angielskiego wieczoru roku 1899. Byłam bardzo miła dla niego. Poprosiłam go o autograf na mojej książce i obdarowałam go pocałunkiem zanim odeszłam. Prawie się napiłam jego krwi, dałam się kusić, ale myślałam że to może zniszczyć każdą szansę na to że może przestać pisać dalej książkę, a chciałam żeby to robił. Ludzie rzadko są zdolni do rozpamiętywania jakiegokolwiek trwania w myśli, że faktycznie to ich przeraża, mimo że pisarze horroru obecnie myślą inaczej. Ale Stoker był spostrzegawczym człowiekiem; wiedział że było coś niezwykłego we mnie. Myślę że troszeczkę stracił dla mnie głowę.

Ale słońce, wieczny płomień na niebie, zmniejszył moją moc.

W czasie dnia, szczególnie kiedy słońce jest wysoko, często czuję się senna, nie tak aż tak zmęczona że jestem zmuszona odpocząć, ale wystarczająco że tracę zapal do rzeczy. Ponadto nie jestem prawie tak szybka czy silna w czasie dnia, bo jestem lepsza od jakiegokolwiek śmiertelnika. Nie cieszę się dniem tak bardzo jak nocą.

Kocham niewyraźne brzegi ciemnego krajobrazu.

Czasami marzę by odwiedzić Pluton.

Jednak następnego dnia jestem zajęta o świcie. Najpierw zadzwonię do trzech biznesmenów odpowiedzialnych za zarządzanie moimi kontami-każde na innym kontynencie-i powiem im że jestem niezadowolona dowiedziawszy się że moje finanse zostały sprawdzone.

Wysłuchałam każdego zapewnienia o niewinności, nie wykryłam żadnej sztuczności w ich głosach. Mój podziw dla pana Riley'a wykrywania umiejętności wpina klasy. Musiał użyć delikatnego środka by zagłębić się w moje romanse.

Albo miał pomoc.

Oczywiście wiem, że miał pomoc, ale także wierze że zwrócił się przeciwko mężczyźnie, którego wysłał by mnie znaleźć. Kiedy zdał sobie sprawę jak bogata byłam, musiał pomyśleć, że zdobędzie więcej kasy, ściągając mnie bezpośrednio. To zaprowadziło mnie do podejrzeń, że każdy kogo najął Riley'a nie znał dokładnych szczegółów z mojego życia, gdzie mieszkam i takie. Ale także zdałam

sobie sprawę że zauważą zniknięcie Riley'a , i cudem unikam zabicia go. Mam czas, wierzę, ale nie dużo. Z natury, wolę być łowcą niż ściganą. Tak, rzeczywiście, przyrzekam, zabiję tych których najął Riley tak jak pewnością jest że zetrę ich z powierzchni ziemi.

Dokonałam ustaleń, przez moich Amerykańskich biznesmenów, by zapisać się do liceum w Mayfair tego samego dnia. Koła poszły w ruch i nagle miałam nowa tożsamość. Jestem Lara Adams, moja opiekunka pani Adams, odwiedzi moja szkołę z moim transkryptem i zapisze mnie na tak wiele lekcji z Ray'em Riley'em jak to możliwe. Nie zajęło mi długo dowiedzenie się imion synów. Ramie moich wpływów jest tak długie jak rzeka krwi, którą zostawiłam przez całą swoją historię. Nigdy nie spotkam tej oszustki pani Adams, a ona nie spotka mnie, o ile nie powinna rozmawiać o jej staraniach na rzecz Lary. Potem, jeśli to się stanie, nigdy nie będzie rozmawiać ponownie. Moi partnerzy szanują moje pragnienie ciszy. Płacę im za ten szacunek.

Tej nocy byłam niespokojna, spragniona. Jak często potrzebuję pić krew? Zaczynam łaknąć jej po tygodniu przerwy. Jeśli miesiąc przejdzie to mogę myśleć o niczym innym niż moim następnym kapaniu gardła. Stracę też trochę siły jeśli będzie zbyt długo. Ale nie umrę bez tego, przynajmniej nie tak łatwo. Najdłużej bez picia ludzkiej krwi wytrzymałam 6 miesięcy. Piję tylko zwierzęcą krew, jeśli jestem zdesperowana. To jest tylko wtedy kiedy żywię się od człowieka to faktycznie czuje satysfakcję, i wierzę że to siła życia w krwi to sprawia że głód to więcej niż fizycznie pojenie się. Nie wiem jak zdefiniować moje życie poza tym że istnieje: Uczucie bijącego serca kiedy mam żyłą osoby w ustach; gorąco ich pragnień. Siła życia w zwierzętach jest bardziej prostacka, gęsta. Kiedy wysysam z człowieka to jest tak jakbym wchłaniała część esencji osoby, ich wola. To daje dużo siły woli do życia przez 50 wieków.

Ludzie nie zmieniają się w wampiry po tym jak ich ugryzę. Nie mogą zmienić się w nie, też jeśli pija moją krew. Krew którą piję idzie przez układ pokarmowy i jest dzielona do wielu części. Nie wiem jak legendy rozpoczęły, że ustna wymiana może spowodować transformacje. Mogę tworzyć innego wampira jedynie wymieniając krew z osobą, a nie tylko trochę krwi. Moja krew ma pomóc systemowi innej osoby przed tym jak stanie się nieśmiertelna.

Oczywiście nie tworze wampirów codziennie.

Jechałam na południe dalej na wybrzeże. Jestem w Północnej Kalifornii przed postojem; jest późno. Jest tu bar od strony drogi, dostatecznie duży. Zrobiłam gładkie wejście.

Mężczyźni spojrzeli na mnie, wymienili spojrzenia z ich kolegami. Barman nie spytał mnie o moje ID nie po tym jak rzuciłam mu ostre spojrzenie, Jest wiele więcej mężczyzn niż kobiet dookoła. Szukałam szczególnego typu, kogoś przejazdem i znalazłam godnego uwagi kandydata siedzącego samego w kącie. Jest wielki i krzepki, nieogolony; jego ciepła kurtka nie jest brudna ale są plamy oleju które nie pochodzą z ostatniego prania. Jego twarz jest wystarczająco przyjazna, siedział za swoim zimnym piwem, ale odrobinę samotny. Jest on długo dystansowym kierowcą ciężarówki, znam takich typów. Często piję z ich żył.

Usiadłam naprzeciwko niego, a on spojrzał na mnie zaskoczony. Uśmiechnęłam się i najwyraźniej mogę rozbroić tak dobrze jak alarm, ale cieszy się że mnie widzi. Zamówił mi piwo i rozmawialiśmy. Nie pytałam czy jest żonaty-myślę że to oczywiste że nie- nie nosi obrączki. Po chwili wyszliśmy i zabrał mnie do motelu, chociaż mogłabym być zadowolona z tyłu jego ciężarówki. Powiedziałam mu, jak dużo, a on klepnął mnie w nogę i potrząsnął głową. Jest dżentelmenem. Nie zabije go.

Podczas, gdy mnie rozbiera, chce go ugryść ale chowa szyje. Zachowanie sprawiło że westchnął z przyjemności i odchylił głowę do tyłu; nie jest pewny co robię. Został w tej pozycji przez cały czas gdy piłam, zahipnotyzowana odczuciami, które do niego czuje, jakby pieścił od wewnątrz końcówką paznokcia. Co do moich odczuć, wyglądały jak zawsze, słodko i naturalnie, tak naturalnie jak tworzenie miłości. Ale nie miałam się z nim kochać.

Zamiast tego, ugryzłam koniec własnego języka i pozwoliłam kropli mojej krwi spaść w jego rany. Wyleczyły się natychmiast, nie zostawiając blizn, położyłam go w dół by odpoczął.

Wypił kilka piw. Będzie spał głęboko, może obudzi się z lekkim bólem głowy:

- Zapomnij.- Wyszepiałam do jego ucha.

Nie będzie mnie pamiętał. Rzadko pamiętają.

Następnego poranka usiadłam w historycznej klasie pana Castro. Moja kremowo-kolorowa sukienka jest modna, na bogatych terenach; upięszona cztero-calową obwódką kołysającą się nad moimi kolanami. Mam bardzo ładne nogi i nie myślę żeby ich nie pokazywać. Moje długie falowane blond włosy zwisają rozpuszczone na moich ramionach. Nie noszę żadnej biżuterii. Ray Riley siedzi z mojej prawej, spoglądałam na niego z zainteresowaniem. Lekcja zacznie się w ciągu 3 minut. Jego twarz ma rysy jego ojca. Jest obcięty w sposób dla wielu przystojnych, współczesnych młodzieńców, z kręconymi brązowymi włosami, Wyrzeźbiony profil. Już jego skryty charakter przepychał się przez jego naturalne piękno, prawie wymagało kpiny. Chłopak jest już więcej niż chłopcem. Pokazują to jego brązowe oczy, miękkie ale szybkie, w jego cichej przerwie, nie zastanawia się co mówią jego koledzy. Jest w swojej własnej osobie, Ray Riley, i to w nim lubię.

Rozmawia z dziewczyna po jego prawej. Nazywa się Pat, i na pewno jest jego dziewczyną. Jest chuda, ale z uśmiechem rozświetlającym gdy patrzy na Ray'a. Jej sposób jest asertywny ale nie nachalny, po prostu pełna życia. Jej ręce są zawsze zajęte, często dotykają go. Lubię ją, jak dobrze zastanawiam się czy będzie ona przeszkodą. Ze względu na nią, mam nadzieję że nie. Szczerze preferuję młodych ludzi. Pat jest ubrana prosto, bluzka i dżinsy. Spodziewam się że jej rodzina ma mało pieniędzy. Ale Ray jest ubrany ostro. To sprawiło że pomyślałam o milionie, którego zaoferowałam jemu ojcu.

Ray nie sprawiał wrażenia smutnego. Prawdopodobnie jego ojciec często znikał na dnie, raz na jakiś czas.

Przeczyściłam gardło a on spojrzał na mnie.

- Cześć.- powiedział.- Jesteś nowa?

- Hej.- odpowiedziałam.- Tak. Właśnie sprowadziłam się rano.- Zaoferowałam moją delikatną dłoń.- Nazywam się Lara Adams.

- Ray Riley.- Potrząsnął moją dłoń. Jego dotyk jest ciepły, jego krew zdrowa. Mogę wyczuć krew przez ludzką skórę, i powiedzieć czy mają jakąś poważną chorobę- nawet lata przed pojawieniem się choroby. Ray kontynuował patrzeć się na mnie, a ja potrząsnęłam moimi długimi rękami. Za nim Pat przestała rozmawiać z inną koleżanką z klasy, spojrzała na nas.

- Skąd pochodzisz?- zapytał.

- Colorado.

- Naprawdę? Masz lekki akcent.

Jego komentarz mnie wystraszył ponieważ jestem mistrzem w akcentach.- Jaki akcent słyszysz?- Zapytałam, naprawdę ciekawa.

- Nie wiem. Angielski, Francuzki - Brzmi trochę jak kombinacja.

Żyłam w obydwóch, Anglii i Francji przez pewien okres czasu.

- Dużo podróżowałam.- Powiedziałam.- Może to jest to co słyszysz.

- Musi być.- Wskazał na jego stronę.- Lara to jest moja dziewczyna, Pat McQueen. Pat poznaj Larę Adams.

Pat skinęła.- Cześć Lara.- Jej styl nie jest najmniej obronny. Wierzy w miłość Ray'a, i w swoją własną.

To się zmieni. Myślałam o komputerze Riley'a, który zostawiłam w jego biurze. To nie będzie strasznie długo, przed policją, rozejrzę się, Może zabiorę komputer ze sobą. Ale nie wezmę ze sobą maszyny ponieważ nie miałabym żadnej możliwości na wyjaśnienie Ray'owi co z tym robię, tym bardziej być w stanie do przekonania go do otworzenia tych plików z danymi.

- Cześć, Pat.- powiedziałam.- Miło cię poznać.

- Wzajemnie.- powiedziała.- Śliczna sukienka.

- Dziękuję.- Wolałabym spotkać Ray'a bez Pat wokół. Potem powinno być łatwiej dla niego by zacząć relację ze mną bez niej pomiędzy nami. Już jestem pewna że mogę zgarnąć zainteresowanie Ray'a. Jaki mężczyzna może się oprzeć, tym co mam do zaoferowania? Moje oczy wróciły na niego.- Co studiujemy w tej klasie?- Zapytałam.

- Historie Europy.- odpowiedział.- Klasa po prostu daje szeroki pogląd. Teraz przerabiamy Francuzką Rewolucję. Wiesz coś o tym?

- Znałam Marie Antoinette osobiście.- skłamałam. Wiedziałam o Antoinette, ale nigdy nie byłam blisko Francuskiej szlachty, bo byli nudni. Ale byłam tam, w tłumie, dzień w którym Marie Antoinette została ścięta. Faktycznie westchnęłam, kiedy nóż dźgnął ja w szyję. Gilotyna była jedna z wielu metod na egzekucję, które niepokoiły mnie. Byłam wieszana kilka razy i ukrzyżowana na czterech różnych okazjach. Ale jakbym straciła głowę, wiem że to mógł być koniec. Byłam tam kiedy zaczęła się Francuska Rewolucja, ale byłam w Ameryce przed jej zakończeniem.

- Czy naprawdę powiedziała "Dajmy im zjeść ciasto?".- Ray zapytał, idąc dalej z myślą że to było śmieszne.

- Myślę że to jej ciotka powiedziała.- Nauczyciel, pan Castro, wszedł do klasy, wyglądając smutno, przykład nowoczesnego nauczyciela jeśli kiedykolwiek istniał.

Uśmiechał się jedynie do ładnych dziewczyn jak kroczył do pomieszczenia. Jest atrakcyjny . Skinęłam na niego.

- Jaki on jest?

Ray wzruszył ramionami.

- Nie jest zły.

- Ale nie dobry?

Ray mnie oszacował.

- Myślę, że cie polubi.

- Rozumiem.

Lekcja się zaczęła. Pan Castro przedstawił mnie reszcie uczniów i poprosił mnie bym wstała i opowiedziała o sobie. Pozostałam siedząc i powiedziałam dziesięć słów. Pan Castro sprawiał wrażenie, że chciałby abym to przedłużyła, ale dał mi spokój. Lekcja się zaczęła.

Ah, historia, co za złudzenie człowieczeństwa, w przeszłości. Już uczniowie roztrząsali rzeczywistość ich tekstów zanim zrobili się sini na twarzy, nawet przez cos tak Świerzego jak II Wojna Światowa, zapamiętałam w sposób taki że nie ma

uczuciu dla czasów, dla uczuć, nie wydarzenia, są dla mnie esencją historii. Większość ludzi przypomina sobie II Wojnę Światową jak wielką przygodę wbrew niemożliwych przewagach, kiedy była niczym, ale nieustanną paradą cierpiących.

Jak szybko śmiertelnicy zapominają. Ale ja nie zapomniałam nic. Nawet ja, spragniona krwi nierzędnicą, jeśli kiedykolwiek istniała, nigdy nie było świadków wspaniałej wojny.

Pan Castro nie miał pojęcia o przeszłości. Nie posiadał nawet tych prostych faktów. Wykładał przez 30 minut, i moje znużenie rosło w coraz większym stopniu. Jasne słońce sprawiło że stałam się śpiącą. Złapał mnie na zerkaniu przez okno.

- Panno Adams.- powiedział, przerywając moje marzenia.- Mogłaby pani podzielić się swoimi myślami na temat Francuskiej szlachty?

- Myślę że byli bardzo szlachetni.- powiedziałam.

Pan Castro zmarszczył brwi.

- Zatwierdzasz ich ekscesy kosztem biednych?

Spojrzałam na Ray'a przed odpowiedzią, nie uważam że chciał typową nastoletnią dziewczynę, nie w głębi, i nie mam zamiaru działać jak on. Patrzył na mnie, kochany chłopak.

- Nie zatwierdzam czy też nie pochwalam.- powiedziałam.- Akceptuje to. Ludzie przy władzy zawsze czerpią korzyści z tych bez władzy.

- To brzmi jak uogólnienie, jeśli kiedykolwiek słyszałem takie.- Pan Castro odpowiedział.- Do jakiej szkoły chodziłaś przed Mayfair?

- Szkoła do której chodziłam nie jest ważna.

- To brzmi jakbyś miała problemy z autorytetem.- powiedział pan Castro,

- Nie zawsze. To zależy.

- Od czego?

- Czy władza jest głupia czy nie.- powiedziałam z uśmiechem co nie zostawiło wątpliwości że mówię o nim. Pan Castro, mądrze, pominął mnie i przeszedł do

następnego tematu. Ale nauczyciel poprosił mnie żeby zostawić kiedy zadzwoni dzwonek. To mi przeszkadzało; chciałam użyć ten czas na rozmowę z Ray'em. Patrzyłam jak opuszcza pomieszczenie z Pat. Zerknął zza ramienia na mnie przed wyjściem z zasięgu. Pan Castro puknął w biurko, oczekując mojej uwagi.

- Czy coś jest nie tak?- Zapytałam go.

- Mam nadzieję że nie.- powiedział pan Castro.- Jestem zaniepokojony, jakkolwiek, myślę że możemy osiąść na dobry początek. Każdy z nas rozumie skąd drugie pochodzi.

Patrzyłam się na niego, nie na tyle mocno, aby spowodować żeby uschnął, ale wystarczająco by zaczął się wiercić.

- Uważam że rozumiem dokładnie z kąd pochodzisz.- powiedziałam.

Zirytował się.

- Oh, to z kąd?

Mogę wyczuć alkohol w jego oddechu, z poprzedniej nocy, i alkohol z nocy przed tą i nocy przed tamtą. Ma jedynie 30 lat ale sińce pod jego oczami wskazują na to że jego wątroba jest blisko siedemdziesiątki. Jego twarda pozycja jest tylko wyobrażeniem; jego ręce trzęsą się jak czekał na odpowiedź. Jego oczy są na całym moim ciele. Zdecydowałam że zignoruję jego pytanie.

- Myślisz pan że mam złe nastawienie.- powiedziałam.- Naprawdę, nie jestem tym za kogo pan mnie ma. Jeśli znasz mnie powinieneś docenić moje zrozumienie historii i...- Pozwoliłam mojemu głosowi wlec się z daleka.

- Innych spraw.

- Co chciałabyś znaleźć na tej lekcji?

Jego pytanie mnie rozśmieszyło, to jest takie zabawne. Pochyliłam się i ścisnęłam jego policzek, raz mocno aż podskoczył. Ma szczęście, nie zrobię tego samego jemu kroczu.

- Dlaczego, Mrs. Castro, jestem pewna, że poświęcisz lekcję dla Lary, nie sądzisz?

Próbował odsunąć moje ręce, ale oczywiście już prawie zniknęły.

- Hej! Lepiej uważaj panienko.

Zachichotałam.

- Będę cię obserwować, panie Castro. Tylko żeby upewnić się że nie umiera pan albo pije przed zakończeniem semestru. Muszę dostać dobry stopień, wie pan.

- Nie pije.- zaprotestował mizernie jak odchodziłam.

- I nie zniszcz mojej klasy, do cholery.- powiedziałam zza ramienia.

Nie udało mi się złapać Ray'a przed następną lekcji, której nie dzielę z nim.

Wydaje się że mój pseudo ochroniarz nie był w stanie dopasować planu dokładnie do Ray'a.

Siedziałam przez 50 minut na trygonometrii, która oczywiście znam prawie tak dobrze jak historię. Dałam sobie radę od powstrzymywania się zrażenia do siebie nauczyciela.

Następnej lekcji też nie miałam z Ray'em, chociaż wiem że czwartą lekcję będziemy mieli razem, biologia. Trzecia jest P.E. i mam nosić niebieskie szorty i biały podkoszulek na sobie. Dziewczyna, Pat McQueen, ma szafkę obok mojej i mówiła do mnie jak się rozbierałyśmy.

- Dlaczego Castro poprosił cie byś została?- zapytała.

- Chciał mnie zapytać.

- Lubi dziewczyny, ten chłopak. Co myślisz o Ray'u?

Pat nie jest zbyt paranoiczna, ale stara się ustalić skąd pochodzę.

- Myślę że potrzebuje wiele miłości.- powiedziałam.

Pat nie pewna, co o tym myśleć, zaśmiała się.

- Daje mu więcej miłości niż jest w stanie wnieść.- przerwała, podziwiała moje chwilowo nagie ciało.- Wiesz, jesteś naprawdę niesamowicie piękna. Musisz mieć chłopaków uderzających ciągle do ciebie.

Założyłam szorty.

- Wszystko mi jedno. Po prostu odpycham ich z powrotem. Mocno.

Pat uśmiechnęła się, ale trochę nerwowo.

Wychowanie fizyczne jest wychowaniem kształcącym chłopaków i dziewczyny w Mayfair w podstawach łucznictwa. Byłam zaintrygowana. Klasy koedukacyjne i łuk i strzała w moich rękach przyniosły z powrotem stare wspomnienia. Może, przez stare wspomnienia Arjuna, najlepszego przyjaciela Krishny, największego łuczника czasów. Dla Arjuna zabił więcej wampirów niż jakichkolwiek innych śmiertelników.

Wszystkich za pomocą jednego łuku.

Wszystko w jedną noc.

Wszystko ponieważ Krishna tego chciał.

Pat podążyła za mną na boisko, ale taktownie rozdzielili ją ode mnie tym jak nas wybrali do drużyn. Byłam prawie jej duchem, i nie uważam że to źle. Założyłam okulary słoneczne, szarego koloru. Gdy zabrałam mój łuk i strzały, wyglądający anemicznie mężczyzna z grubymi okularami i słuchawkami powiedział do mnie.

- Jesteś nowa, czyż nie?- Zapytał.

- Tak. Jestem Lara Adams. Kim ty jesteś?

- Seymour Dorsten.- Podał mi swoją dłoń.- Miło cię poznać.

Moje ciało otoczyło jego i zrozumiałam natychmiast że ten młody mężczyzna będzie martwy w mniej niż rok. Jego krew jest chora-jak reszta jego ciała może nie być? Trzymałam jego rękę trochę za długo, a on patrzył się na mnie zagadkowo.

- Jesteś silna.- powiedział.

Uśmiechnęłam się i puściłam go.

- Jak na dziewczynę?

Potarł swoją rękę od środka. Jego choroba mnie zaskoczyła. Posiniaczyłam go.

- Tak przypuszczam.- powiedział.

- Co to za imię Seymour? Sprawia że brzmisz jak frajer.

Lubi mój szczery styl.

- Zawsze tego nienawidziłem. Moja mama mi je dała.

- Zmień je kiedy odejdiesz ze szkoły. Zmień je na Marlboro albo Slade albo Bubba albo coś w tym stylu. I zostaw te okulary. Powinieneś nosić kontakty. Założę się że twoja matka kupuje ci nawet ubrania.

Objawiłam Seymour'owi. Zaśmiał się.

- Kupuje. Ale od kiedy jestem frajerem nie powinienem tak wyglądać?

- Myślisz że jesteś frajerem ponieważ myślisz że jesteś taki mądry. Jestem mądrzejsza niż ty i wyglądam wspaniale.- Gestem wskazałam nasze łuki i strzały.

- Gdzie powinniśmy strzelać tymi rzeczami?

- Myślę że będzie najlepiej jeśli będziemy strzelać do tarcz.- powiedział mądrze.

Więc tak zrobiliśmy. Parę minut później byliśmy na jednym końcu boiska do piłki nożnej wysyłając nasze latające strzały do tarcz, tak że ułożyły się w zgrabnym rzędzie w 50 jardowej linii. Zaimponowałam Seymour'owi kiedy trafiłam w dziesiątkę, trzy razy z rzędu. Był dalej pod wrażeniem, kiedy szliśmy zdjąć strzały z tarczy, a one utknęły tak głęboko że musiał użyć całej swojej siły by je wyciągnąć. Nie wiedział że mogę rozszcześcić trzon z mojej pierwszej strzały, następnymi dwoma jeśli bym chciała. Popisuję się, wiem, i to jest prawdopodobnie najmądrzejsza rzecz do zrobienia, ale nie dbam o to. Mój nastrój tego dnia jest niepoważny. Mój pierwszy dzień szkoły średniej. Pierwsza szczęśliwa myśl o Ray'u i Pat i teraz muszę wziąć natychmiastowo, do przypadnięcia do gustu Seymourowi. Pomogłam mu wyciągać strzały z tarczy.

- Strzelałaś przedtem.- powiedział.

- Tak. Byłam szkolona przez mistrza strzeleckiego.

Wyciągnął ostatnią strzałę i prawie upadł na ziemię, jak się poluzowały.

- Powinnaś być na igrzyskach Olimpijskich.

Wzruszyłam ramionami jak szliśmy powrotem w kierunku celu .

- Nie interesuje mnie to.- powiedziałam.

Seymour skinął.

- Czuję to samo o matematyce. Jestem świetny w tym, ale mnie nudzi na śmierć.

- Co cie interesuje?

- Pisanie.

- Co lubisz pisać?

- Jeszcze nie wiem. Dziwność i niezwykłość fascynuje mnie.- Przerwał.- Czytam wiele książek o horrorach. Lubisz horrory?

- Tak.- Zaczęłam żartować z jego pytania, coś o tym jak blisko jest mojego serca, ale uczucie deja'vu zmiotło mnie. Uczucie zaskoczyło mnie, takiego nie miałam przez wieki. Sensacja jest intensywna; przyłożyłam rękę do głowy, by uspokoić się, kiedy szukałam tego źródła. Seymour wyciągnął rękę by mi pomóc, i raz jeszcze poczułam chorobę podążającą przez jego skórę. Nie jestem pewna czy jego choroba jest naturalna, ale mam dobry pomysł co to jest.

- Wszystko w porządku?- Zapytał mnie.

- Tak.- Zimna warstwa potu zebrała się na moim czole, i starłam go. Mój pot jest czysty, nie zabarwiony na różowo, jaki się staje kiedy piję dużą ilość ludzkiej krwi.

Słońce świeci jasno na niebie, spuściłam głowę. Seymour kontynuował obserwowanie mnie. Nagle poczułam jakby podszedł tak blisko mnie, jego ciało rzeczywiście zachodziło na mnie. Jak deja'vu, nie podoba mi się to uczucie. Zastanawiam się czy rozwinęłam wielką wrażliwość na słońce. Nie byłam na zewnątrz jak teraz, w południe, przez wiele lat.

- Czuję jakbym już cie kiedyś spotkał.- powiedział miękko, zaskoczony.

- Czuje podobnie.- powiedziałam szczerze, prawda o sprawie w końcu mnie uderzyła. Prawie powiedziałam mu jak mogę poczuć emocje, i to prawda. Możliwość przyszła do mnie wolno jak wieki z mojego minionego życia. Po pierwsze zakładałam, że to było bo z mojego intensywnego obserwowania

wydziałów, i ciągle czułam że to jest cześć tego. Jednak czuję uczucia człowieka, nawet bez dokładnego studiowania ich, a umiejętność zdumiewa mnie do dzisiaj bo to wskazywało poczucie tego że jest nie fizyczne, którego nie jestem jeszcze gotowa przyjąć.

Nie jestem sama z tą umiejętnością. Z biegiem czasu spotkałam przypadkowego człowieka, który był tak wrażliwy jak ja.

Rzeczywiście, zabiłam kilku z nich ponieważ sami mogli wyczuć czym jestem, albo raczej, czym nie byłam. Nie jestem człowiekiem. Coś jeszcze, mogli powiedzieć ich znajomym, coś niebezpiecznego. Zabiłam ich, ale nie chciałam tego ponieważ oni sami mogli mnie zrozumieć. Wyczułam teraz że Seymour jest jednym z tych ludzi. To uczucie potwierdziło się, kiedy jeszcze raz wzięłam mój łuk i strzałę i wycelowałam do tarczy. Mój wzrok był roztargniony. Pan Castro stał w dystansie za szkolną salą sportową, rozmawiał z rozradowaną blondynką.

Rozmawiał i dotykał-oczywiście robiąc ruch na rzecz młodej. Nauczyciel jest może odległy o trzysta jardów, ale dla mnie, z łukiem w moich silnych ramionach, jest wewnątrz zakresu. Gdy bawiłam się moją następną strzałą, myślałam że mogę strzelić go w klatkę piersiową i nikt nie będzie wiedział-albo wierzył-że to byłam naprawdę ja, która go zabiła. Mogę to zrobić więc nawet Seymour nie będzie widział dokąd strzała polecie. Zabijając pana Riley'a dwie noce wcześniej, zbudziłoby we mnie chęć do zabicia znowu. Faktycznie, przemoc rodzi przemoc, przynajmniej dla wampira-nic innego nie zadawała jak robi to widok krwi, wykluczając smakowania jej.

Wślizgnęłam strzałę w łuk.

Zwężiłam oczy.

Castro głaskał włosy dziewczyny.

Jeszcze kątem oka zauważyłam że Seymour mnie obserwuje.

Co widzi? Co wyczuwa? Gorączkę krwi we mnie?

Może. Jego następne słowo było jednoznaczne.

- Nie.- powiedział.

Mój cel się zawahał. Byłam zdumiona. Seymour wiedział że myślę o zabiciu Castra! Kim jest Seymour, zapytałam siebie? Opuściłam mój łuk i spojrzałam na niego. Musiałam zapytać.

- Nie co?- powiedziałam.

Jego oczy, powiększone za tymi okularami, patrzyły na mnie.

- Nie chcesz zastrzelić nikogo.- Zaśmiałam się na głos, przez jego uwagę ochłonełam.

- Co sprawiło że myślisz że chcę kogoś zastrzelić?

Uśmiechnął się i odprężył wycięcie. Mój niewinny ton wykonał swoją pracę na nim. Może, Zdziwię się jeśli Seymour jest jednym z tych rzadkich śmiertelników którzy mogą oszukać nawet mnie.

- Po prostu miałem wrażenie że zamierzasz to zrobić.- powiedział.- Przepraszam.

- Czy wyglądam groźnie?

Potrząsnął głową.

- Jesteś inna od kogokolwiek, kogo kiedykolwiek spotkałem.

Najpierw Ray zauważył, że mam akcent a teraz Seymour czyta mi w myślach. Ciekawy dzień, co najmniej. Zdecydowałam, że powinnam utrzymać opuszczoną postawę, na ten czas.

Ale tak naprawdę nie wierze, że on może mi czytać w myślach. Jeśli tak, lubię go czy nie, powinnam go zabić przed zachodem słońca.

- Jesteś po prostu tak olśniony moją urodą.- powiedziałam.

Zaśmiał się i skinął.

- Nie często piękność taka jak ty może rozmawiać z frajerem takim jak ja.

Lekko szturchnęłam go w brzuch czubkiem mojej strzały.

- Powiedz mi więcej o rodzaju opowieści jakie lubisz.- Umieściłam strzałę na cięciwę. Pan Castro będzie żył jeszcze kolejny dzień, tak myślę, ale może nie wiele więcej. Dodałam, - Szczególnie twoje ulubione opowieści grozy.

Więc przez resztę lekcji Seymour opowiadał mi o wyborze autorów i książek jakie czytał. Byłam zachwycona gdy dowiedziałam się że Dracula jest jego ulubioną historią. Trafiłam w dziesiątkę jeszcze kilka razy na cel, ale nie wiem już czy oszukałam Seymour'a. Nigdy nie zabierał oczu ze mnie.

Następną lekcję mam biologię. Ray siedział z tyłu przy stole laboratoryjnym. Nie marnowałam czasu. Poszłam prosto na tył i usiadłam obok niego. Podniósł brew i już miał powiedzieć że ko inny tu siedzi, ale potem wydawało się że zmienił zdanie.

- Jak podoba ci się łucznictwo?- zapytał.

- Rozmawiałaś z Pat?- zapytałam.

- Tak.

Była znowu, dziewczyna, pomiędzy nami. Jeszcze raz myślałam o plikach z danymi w biurze pana Riley'a. Jeśli policja sprawdzi je, i zdecyduje że pan Riley miał spotkanie z okropną grą, będą płacić za wizytę. Jeśli nie dotrę do akt wkrótce, będę musiała je zniszczyć. Zdecydowałam przyspieszyć rzeczy, wiedziałam że narażałam się na ryzyko, niszcząc całe moje uwiedzenie. Chciałam zajrzeć do tych akt dzisiaj. Sięgnęłam i dotknęłam ramienia Ray'a.

- Możesz oddać mi wielka przysługę?- zapytałam.

Spojrzał na moje koniuszki palców na jego ramieniu. Mój dotyk jest ciepły. Poczekalam aż poczuł gorąco.

- Pewnie.- powiedział.

- Moi rodzice wyjechali na kilka dni i potrzebuje trochę pomocy przenosząc kilka rzeczy do mojego domu. Są w garażu.- Dodałam.- Mogę ci zapłacić za pomoc.

- Nie będziesz mi płaciła. Będę zadowolony pomagając ci w ten weekend.

- Właściwie, jedną z tych rzeczy jest moje łóżko. Musiałam spać na podłodze zeszłej nocy.

Moja ręka ciągle spoczywała na jego ramieniu, i z pewnością miękka faktura mojej skóry musiała być częścią jego myśli.- Mam pracę po szkole dzisiaj.

- Do której?

- Dziewiątej. Ale potem przypuszczałem iść i zobaczyć się z Pat.

- Jest uroczą dziewczyną.- Moje oczy spoczęły na jego. To tak, jakby, powiedzieć, uroczą, ale była inna rzecz w życiu obok miłości. Przynajmniej taki jest mój zamiar. Już jak patrzyłam na oczy Ray'a, nie mogłam pomóc ale czułam że on jest jednym z tych rzadkich śmiertelników których mogę pokochać. To jest kolejna zaskakująca rewelacja dla mnie, i prawie, nawet przed południem, wydawało mi się że dzień jest wypełniony nim. Nie kochałam mężczyzny-albo kobiety jeśli o to chodzi-przez wieki. I nikogo nigdy nie kochałam tak bardzo jak mojego męża, Rama, przed staniem się wampirem.

Gdy Rama przyszedł do umysłu tak patrzyłam na Ray'a, i przynajmniej wiem czemu Ray wyglądał znajomo. Miał oczy Rama.

Ray mrugnął.- Jesteśmy razem przez rok.

Westchnęłam nieumyślnie. Nawet po 50 wiekach wciąż tęskniłam za Ramem.- Rok może minąć szybko.- powiedziałam miękko.

Ale nie pięć tysięcy-długie lata stał za mną jak wiele duchów, zmęczony, ale także ostrożny. Czas wyostrza ostrożność, niszcząc zabawę. Myślę jak miło mogłoby być, pójść na spacer po parku z Ray'em, w ciemności. Mogłabym go pocałować, mogłabym ugryźć-delikatnie. Westchnęłam, ponieważ ten biedny chłopak nie wie że siedzi obok mordercy jego ojca.

- Może mogę ci pomóc.- Powiedział Ray jasno. Moje oczy nie onieśmiały go tak bardzo jak mogłabym się spodziewać, i nie wiem czy to z powodu własnej siły wewnętrznej, albo ponieważ moje spojrzenie złagodniało przez moje uczucie do niego.

- Ale będę musiał sprawdzić co z Pat.- W końcu zabrałam rękę.

- Jeśli powiesz to Pat, powie że to w porządku pomóc, pod warunkiem, że też przyjdzie. - Wzruszyłam.

- Czy może przyjść też?

- Nie.

Moja odpowiedź go zaskoczyła. Ale on był za sprytny by zapytać mnie dlaczego. Po prostu skinął.

- Pogadam z nią. Może mogę przyjść troszkę później. O której kładziesz się spać?

- Późno.

Temat na biologii jest o fotosyntezie. Jak energia słoneczna zostaje zmieniona w energię chemiczną przez obecność zielonego chlorofilu, i jak ten zielony barwnik w kolejności wspiera cały łańcuch pokarmowy. Nauczyciel zrobił uwagę i znalazłam zainteresowanie-chlorofil i czerwona krew komórek są praktycznie identyczne. Z wyjątkiem chlorofilu żelaza, atom jest zastąpiony przez atom magnezu. Spojrzałam na Ray'a i pomyślałam że w łańcuchu ewolucji, tylko jeden atom nas dzieli.

Oczywiście wiem że ewolucja może nigdy nie stworzyła wampira. Byliśmy wypadkiem, strasznym błędem. Przychodzi mi do głowy że jeśli Ray pomoże mi zbadać akta jego ojca, powinnam prawdopodobnie zabić go następnie. Uśmiechnął się do mnie jak spojrzałam na niego. Mogę powiedzieć ze mnie już lubi. Ale nie odwzajemniłam uśmiechu. Moje myśli były zbyt mroczne.

Lekcja się skończyła. Podałam Ray'owi mój adres, ale nie mój numer telefonu. Nie będzie dzwonił i odwoływał. To adres nowego domu, który został wynajęty przeze mnie tego ranka. Pan Riley będzie miał mój inny adres w jego aktach i chce by Ray wyciągnął połączenia kiedy już włamiemy się do jego komputera. Ray obiecał że przyjdzie do mnie tak wcześnie jak będzie mógł. Nie miał na myśli seksu, ale coś jeszcze innego, czego nie mogłam pojąć. Wciąż, mogę mu dać seks jeśli będzie chciał. To da mu więcej niż na okazję.

Poszłam do mojego nowego domu, zwykła podmiejska sprawa. Jest umeblowany. Szybko, nie do złamania, przeniosłam większość mebli do garażu. Potem przeszłam do głównej sypialni, wyciągnęłam wszystkie zasłony, i położyłam się na twardej drewnianej podłodze i zamknęłam oczy. Słońce wyczerpało moją siłę,

powiedziałam sobie. Ale jak już się zdrzemnęłam, wiem że to jest także ludzi których spotkałam tego dnia, że mam głębokie cięcie we mnie, gdzie moja żelazna krew płynęła jak czarna rzeka nad zimnym pyłem zapomnianych lat, spadając w ten zielony świat, w terażniejszość, jak klątwa Pana. Miałam nadzieje śnić o Krishnie jak zasnę, ale nie.

Ale zamiast tego jest tam diabeł.

Yaksha, pierwszy z wampirów.

Ja jestem ostatnia.

CHRISTOPHER PIKE.

THE LAST VAMPIRE

III.

Jesteśmy prawdziwymi Aryjczykami – blondwłosi i niebieskoocy. Najechaliśmy Indie zanim tam były kalendarze, niczym rój szerszeni w poszukiwaniu cieplejszych klimatów. Przynieśliśmy ostre miecze i rozlaliśmy mnóstwo krwi. Ale w 3000r. p.n.e., kiedy ja się urodziłam, my byliśmy wciąż tam, już nie wrogami, ale cześcią kultury, która była zdolna przyjąć każdego najeźdźcę i uczynić go bratem. Przyszłam na świat nazwana Sitą, w małej wiosce w Rajastanie*, gdzie pustynia dawno zaczęła zdmuchiwać piaski z martwych łądów na zachód. Byłam tam na początku i miałam za przyjaciółkę matkę wszystkich wampirów. *Amba*, Była dobrą kobietą. Amba była siedem lat starsza niż ja – siedmioletnia, kiedy choroba przyszła do naszej wioski. Jednakże odseparowane przez siedem lat, byliśmy dobrymi przyjaciółkami. Byłam wysoka jak na mój wiek, ona była niska i obydwie uwielbiałyśmy śpiewać głównie bajańskie**, święte piosenki z świętego Sanskrytu***, które śpiewałyśmy przy rzece po zmroku. Moja skóra była brązowa od ostrego słońca, Amby ciemna po dziadku, który był prawdziwym Indianinem z pochodzenia. My nie wyglądałyśmy podobnie ale kiedy śpiewałyśmy nasze głosy były jak jeden i byłam szczęśliwa. Życie było proste w Rajastanie.

Zanim przyszła choroba. Nie zaatakowała wszystkich, tylko połowę. Nie wiedziałam dlaczego byłam oszczędzona, odkąd napiłam się z zanieczyszczonej rzeki tak dużo jak Amba i pozostali. Amba była jedną z pierwszych, którzy zachorowali. Wymiotowała krwią ostatnie dwa dni jej życia i wszystko co mogłam zrobić, to siedzieć przy niej i oglądać jak umiera. Mój żal był szczególnie wielki, ponieważ Amba była w ósmym miesiącu ciąży w tym

czasie. Pomimo, że byłam jej najlepszą przyjaciółką, nigdy mi nie powiedziała kto był ojcem. Nigdy nie powiedziała nikomu.

Kiedy umarła, to powinno się zakończyć tam. Jej ciało powinno być zabrane do miejsca kremacji i ofiarowane Vishnu, a jej prochy wyrzucone do rzeki. Ale ostatnio kapłan Aghoran opuścił naszą wioskę. Miał inny pomysł na jej ciało. Aghoran był lewobrzezną ścieżką, ciemną ścieżką i nikt by nie słuchał co kapłan ma do powiedzenia, gdyby panika wokół plagi nie zawisła w powietrzu. Kapłan wniósł swoje bluźniercze poglądy, ale wielu słuchało go z powodu strachu przed plagą. Powiedział, że plaga jest wynikiem złej **Rakshasy** albo demona który znieważał nasze uwielbienie względem wielkiej Boga *Vishnu*****. Powiedział, że jedynym sposobem aby uwolnić naszą wioskę od Rakshy jest przywołanie cztero i nawet większej istoty **Yakshini** i bałaganie **Rakshini** aby zjadła **Rakshasę**.

Niektórzy sądzili, że ten pomysł jest rozsądny ale wielu innych, włącznie ze mną czuło, że jeśli Bogini nie może ochronić nas, to jak może yakshini? Także wielu z nas martwiło się co yakshini zrobi po tym jak pożre rakshę.

Z naszych Wedyjskich* tekstów wiedzieliśmy, że yakshini nie ma serca do ludzkich istot. Ale kapłan Aghoran powiedział, że sobie poradzi z yakshini, więc pozwolono mu kontynuować swoje plany.

Aghoran zwykle nie przywoływał bóstwa do posągu lub ołtarza, ale do zwłok kogoś niedawno zmarłego. To było praktykowanie które szczególnie zostało odrzucone przez większość religijnych ludzi w Indiach. Ale zdesperowani ludzie często zapominali o swojej religii, kiedy potrzebowali jej najbardziej. Było tak dużo zmarłych w tym czasie, że kapłan wziął za wybór zwłoki. Ale on wybrał ciało Amby, myślę że jej późna ciąża przekonała go. Byłam wtedy tylko dzieckiem, ale mogłam zobaczyć coś w oczach kapłana, co przstraszyło mnie. Coś zimnego i obojętnego. Byłam taka młoda, nie zostałam dopuszczona do pójścia na ceremonię. Żadna z kobiet nie była dopuszczona. Ponieważ się martwiłam o to co zamierzają zrobić z ciałem mojej przyjaciółki, zakradłam się więc do lasu w środku nocy kiedy oni wykonywali przywoływanie.

*Rajastan to jeden ze stanów w Indiach

**bajan – ros., muz. Udoskonalona harmonia ręczna (odmiana akordeonu) z klawiaturami guzikowymi dla obu rąk.

Pochodzenie- od imienia Bojana, bazarza-śpiewaka

**W orginalie the Vedas- przetłumaczyłam to jako Sanskryt(prawdop. synonim tego wyrazu);język staroindyjski,głównie język cywilizacji aryjskiej w Indiach, występujący od ok. 1500 r. p.n.e. jako język tekstów religijnych

*bóg życia w Hinduizmie

Patrzyłam zza głazu na krawędzi polany, jak kapłan Aghoran wraz z pomocą sześciu mężczyzn – jeden z nich był moim ojcem – przygotowują nagie ciało Amby. Namaścili ją rozjaśniającym masłem i kamforą i winem. Wtedy przy trzaskającym ogniu, siedząc blisko odwróconej głowy Amby, kapłan zaczął długi, powtarzający się hymn. Nie podobało mi się, to wogóle nie brzmiało jak bajańskie pieśni, które wychwalaliśmy Vishnu. Mantry** były mocne dla ucha i za każdym razem kiedy kapłan powtarzał wers uderzał brzuch Amby, długim, ostrym kijem. To było tak jakby on błagał ją aby się obudziła, lub inaczej; próbował obudzić coś będącego w niej.

To trwało przez długi czas I wkrótce Amby brzuch zaczął krwawić, co przstraszyło mężczyzn. Ponieważ ona krwawiła jak żyjąca osoba, jakby jej serce nadal biło w środku. Ale ja wiedziałam że tak nie może być. Byłam z Ambą kiedy umarła i siedziałam koło jej ciała przez długi czas po tym i nie tylko, nawet omdlewająca, kiedy traciła oddech. Ale mnie nie kusiło żeby pobiec do niej. Nie przez moment kiedy ja uwierzyłam, że kapłan przywrócił ją do życia. W środku mnie kusiło żeby uciec z powrotem do mojej mamy, która słusznie musiała się matrzeć gdzie byłam.

Szczególnie kiedy czarna chmura przebiegła przez księżyc i ciężki podmuch wiatru zaczął wiać, wiatr który śmierdział zgnilizną i odpadkami. Odór był okropny. To było jakby ogromny demon nagle pojawił się i oddychał podczas ceremonii.

“Coś” nadchodziło. Kiedy smród zaczął się pogarszać a mężczyźni zaczęli głośno szemrać, że powinni przestać, ogień nagle zaczął się kurczyć w czerwone węgle. Dym wypełnił powietrze, kręcąc się wokół krwawiących iskier jak wiele węży wokół

gnijącej zdobyczy. Niektórzy mężczyźni krzyczeli w panice. Ale kapłan śmiał się i śpiewał głośniej. Już nawet jego głos słabnął, kiedy Amba nagle podniosła się.

Była ohydna do oglądania. Jej twarz ociekała krwią. Jej oczy wybałuszyły się z jej, głowy jakby były wypychane od środka. Jej uśmiech rozszerzał się na zębach jakby był ciągnięty przez sznur.

*religi wedyjskich (pisałam o tym przy sanskrycie)

** wersy

Najgorszy ze wszystkiego był jej język; był wyciągnięty dłużej niż jakikolwiek ludzki język mógłby, prawie jak stopa, kręcił się i pełzał w powietrzu jak dymny wąż, który tańczył obok tego co było na lewo od ognia. Oglądałam to w przerażeniu, wiedząc, że zobaczyłam yakashini przywróconą do życia. W nawiedzonych czerwonych iskrach, odwróciła się by zmierzyć kapłana, który

ucichł. Już nie wydawał się pewny. Zaśmiała się jak chiena, dosięgła i pochwyciła kapłana. Kapłan wrzasnął. Nikt nie przyszedł mu z pomocą. Yakashini przyciągnęła kapłana blisko, aż byli twarzą w twarz. Wtedy ten okropny język poliział twarz kapłana i krzyk biednego mężczyzny uwiązał w gardle. Ponieważ gdziekolwiek był dotknięty językiem jego skóra była ściągana. Kiedy kapłan był beztwarzową masą z posoki, yakashini odrzuciła swoją głowę do tyłu i się zaśmiała. Wtedy jej dłonie przeleciały pomiędzy szyją kapłana i zacisnęły się na jego czaszce. Jednym mocnym ruchem wykręcała głowę kapłana aż była wymierzona w inną stronę, jego kości pękały. Kapłan runął martwy, gdy yakashini puściła go. Wtedy potwór wciąż siedząc, rozejrzał się dookoła ogniska na przerażonych mężczyzn. To było przebiegłe spojrzenie. Uśmiechnęła się kiedy jej oczy przebiegły na końcu na mnie. Wiedziałam, że może mnie zobaczyć, nawet jeśli byłam ukryta za wielkim głazem, który zasłaniał mnie przed polaną. Jej oczy były jak zimne noże, wbijające się w moje serce. Wtedy ostatecznie i na szczęście, jej oczy zamknęły się i Amby ciało padło. Przez długą chwilę żaden z mężczyzn się nie poruszył. Wtedy mój ojciec – odważny mężczyzna, jednakże nienajmądrzejszy – poruszył się i uklęknął koło Amby ciała. Pchnął ją kijem i ale się nie poruszyła. Dźgnął kapłana tak samo, ale to było jasne, że mężczyzna nie odprawi więcej ceremonii w swoim życiu. Pozostali mężczyźni stanęli obok mojego ojca. Była rozmowa o tym aby dokonać kremacji dwóch ciał, wtedy i tam. Ukryta za moim głazem, pokiwałam energicznie. Odór wywiał z wiatrem i nie chciał powrócić. Na nieszczęście zanim więcej drewna zdołano zgromadzić, mój tato zauważył poruszenie w Amby brzuchu. Krzyknął na innych. Amba nie była martwa, albo jeśli była, powiedział, jej dziecko nie. Sięgnął po nóż, by przecinając Amby łono i wyciągnąć niemowlę. Wtedy wyskoczyłam zza głazu i biegłam w stronę polany. - Ojciec.- krzyczałam, dosięgając jego dłoni trzymającej nóż.- Nie pozwól temu dziecku dostać się na świat. Amba jest martwa, widzisz to na własne oczy. Jej dziecko musi tak samo być martwe. Proszę ojciec, posłuchaj mnie.

Oczywiście wszyscy mężczyźni byli zaskoczeni widząc mnie, nie słuchając co miałam do powiedzenia. Mój ojciec był zły na mnie ale ukląkł i przemówił do mnie cierpliwie.

- Sita.- powiedział.- Twoja przyjaciółka wydaje się być martwa i my byliśmy w błędzie pozwalając kapłanowi użyć jej ciała w ten sposób. Ale on zapłacił za jego złe nasienie swoim życiem. Ale my także będziemy tworzyć złą karmę* z nas samych, jeśli nie będziemy próbować uratować życia tego dziecka.

Pamiętasz jak Sashi się urodziła jak jej matka umarła zanim ona przyszła na świat. Czasami się zdarza że dziecko rodzi się zmarłej kobiecie.

- Nie.- zaprotestowałam.- Tam było inaczej. Sashi urodziła się właśnie jak jej matka umarła. Amba była zmarła, od wczesnego rana. Nic żywego nie może wyjść z niej.

* karma to zły lub dobry los

Mój ojciec zrobił ruch ręką do wierącego się życia we wnętrzu krwistego brzucha Amby.

- Więc jak wyjaśnisz to życie w środku?

- To Yakashini się rusza w środku.- powiedziałam.- Widziałeś jak demon uśmiechał się do nas zanim odszedł. Chce nabrać nas . Ona nie odeszła. Weszła w dziecko.

Mój ojciec rozważył moje słowa ze śmiertelną miną. Wiedział że byłam mądra jak na swój wiek i od czasu do czasu pytał się mnie o radę. Spojrzał na innych mężczyzn po poradę, ale oni byli również rozwiedzeni. Niektórzy chcieli użyć noża by pchnąć nim życie poruszające się w środku Amby. Inni bali się, jak mój ojciec, o popełnienie grzechu. Ostatecznie mój ojciec odwrócił się z powrotem do mnie i dał mi nóż.

- Ty znałaś Ambę najlepiej z nas wszystkich.- powiedział.- Będziesz najlepiej wiedzieć czy życie poruszające się w środku niej jest złe czy dobre. Jeśli wiesz w głębi serca że z pewnością to jest zło, wtedy zabij ją. Nikt z mężczyzn nie obwini cię za ten czyn.

Byłam przerażona. Wciąż byłam dzieckiem a mój ojciec prosił mnie o popełnienie okropnego czynu. Ale mój ojciec był mądrzejszy niż za jakiego go brałam. Potrząsnął swoją głową kiedy gapiłam się na niego w zdumieniu zabrał nóż z powrotem.

- Widzisz.- powiedział.- Nie jesteś do końca pewna czy to co powiedziałaś jest prawdą. W trosce o życie i śmierć musimy być uważni. I jeśli mamy popełnić błąd, musi być to po stronie życia. Jeśli to dziecko będzie złe, przekonamy się jak urośnie. Wtedy będziemy mieli więcej czasu, aby zdecydować co z nim począć.- Odwrócił się z powrotem do ciała Amby.- W tej chwili muszę próbować je uratować .

- My możemy nie mieć tak wiele czasu jak myślisz.- powiedziałam kiedy mój ojciec zaczął wcinać się w ciało Amby. Wkrótce trzymał zakrwawionego chłopięcego niemowlaka w swojej dłoni. Dał jemu delikatny klaps a on wciągnął suchy, zgrzytliwy oddech i zaczął płakać. Mnóstwo mężczyzn uśmiechało się i klaskało, jednakże ja zauważyłam strach w ich oczach. Mój ojciec odwrócił się do mnie i spytał czy je potrzymam . Odmówiłam, ale zgodziłam się nazwać dziecko.

- Powinno się nazywać Yaksha.- powiedziałam.- Od tego że ma serce yakashini.-

I imię dziecka było takie jak powiedziałam. Większość opisywała to złym

omenem, wtedy żaden z nich, w swoich najmroczniejszych snach nie wyobrażał sobie jak odpowiednie będzie to imię. Ale od tego czasu plaga zniknęła i nigdy nie powróciła.

Mój ojciec dał Yakshę mojej cioci aby urosła, jako że nie miała własnych dzieci a wielce pragnęła dziecka. Prosta ale kochająca kobieta, traktowała je jak własne - oczywiście jakby to był człowiek zasługujący na jej miłość. Czy ona czuła jakąś miłość ze strony dziecka, nie wiem. Był pięknym dzieckiem z ciemnymi włosami i bladoniebieskimi oczami. Czas upływał jak zawsze, i wtedy dla Yakshy i dla mnie lata przybrały szczególny charakter. Dla Yakshy dorastanie szybciej niż jakiegokolwiek dziecko w historii naszej wioski i kiedy miałam piętnaście lat on już miał wzrost i edukację jak w moim wieku, mimo że był urodzony osiem lat wcześniej. Jego przyspieszony rozwój wyniósł na światło dzienne jeszcze raz

pogłoski dotyczące jego narodzin. Ale one były tylko pogłoskami w najlepszym razie, ponieważ mężczyźni którzy byli obecni tej nocy, której Yaksha przyszedł na świat, nigdy nie mówili o tym co się wydarzyło kiedy kapłan próbował przywoływać yakashini do ciała Amby. Musieli przysiąc, każdy jeden dyskrecją, ponieważ mój tato od czasu do czasu brał mnie na stronę i przypominał mi, że nie powinnam rozmawiać o tamtej nocy. Nie robiłam tego oczywiście, ponieważ nie myślałam żeby ktoś z zewnątrz oprócz sześciu mężczyzn mógłby uwierzyć. Do tego kochałam swojego ojca i zawsze starałam się go słuchać, nawet wtedy kiedy sądziłam że robi błąd. To był w przybliżeniu ten czas, kiedy miałam piętnaście lat, jak Yaksha zaczął wychodzić, aby rozmawiać ze mną. Do tej pory unikałam go i nawet kiedy mnie przekonywał, starałam się utrzymać dystans. Przynajmniej z początku, ale było coś takiego w nim czemu ciężko było się oprzeć. To było jego wspaniałe piękno, oczywiście, jego długa, błyszcząca grzywa czarnych włosów, jego cudowne oczy, chłodne niebieskie diamenty osadzone głęboko w jego mocnej twarzy. Jego uśmiech był także czarujący. Jak często błyskał nim w moją stronę, jego dwa rzędy perfekcyjnie białych zębów wypolerowanych pereł. Czasami zatrzymywałam się aby z nim porozmawiać i zawsze miał mały prezent do zaoferowania – łyżkę pasty do sandałów, laskę kadzidła, sznurek paciorków, Przyjmowałam te prezenty niechętnie, ponieważ czułam że pewnego dnia Yaksha będzie chciał czegoś w zamian, czegoś czego nie będę chciała dać. Ale on nigdy nie pytał.

Mój pociąg do niego był głębszy niż sama jego uroda. Nawet jak na ośmiolatka był przejrzyście najbłyszotliwszą osobą w wiosce i często dorośli radzili się jego w ważnych problemach: jak wzbogacić żniwa, jak najlepiej zbudować naszą nową świątynię, jak handlować z wędrownymi kupcami, którzy przybyli kupić nasze zbiory. Jeśli ludzie mieli wątpliwości o pochodzenie Yakshy, już nie mieli nic oprócz pochwały dla jego zachowania.

Ja czułam do niego coś, ale nigdy nie przestawałam się go lękać. Od czasu do czasu łapałam niepokojący przeblysłk w jego oczach i przypominał mi o przebiegłym uśmiechu jakim obdarzyła mnie yakashini zanim rzekomo opuściła ciało Amby. To było kiedy miałam szesnaście lat, kiedy pierwszy z sześciu

mężczyzn, którzy byli świadkami jego narodzin, zniknął. Mężczyzna po prostu zniknął. Później tego samego roku inny z sześciu mężczyzn zniknął także. Pytałam mojego ojca o to ale on powiedział, że nie może obwiniać Yakshę. Chłopak dorastał bardzo dobrze. Ale w następnym roku kiedy inna dwójka mężczyzn zniknęła, nawet mój ojciec zaczął mieć wątpliwości. To nie było długo po tym, jak mój ojciec i ja zostaliśmy jedynymi pozostałymi w wiosce, którzy byli tam tej okropnej nocy. Ale piąty mężczyzna nie tylko zniknął. Jego ciało zostało znalezione zagryziony do śmierci przez jakieś dzikie zwierze. Nie było kropli krwi pozostałej w jego ciele. Kto mógł wątpić że pozostali nie skończyli w taki sam sposób. Błagałam ojca aby mówił głośno o tym co się stało i jaki był w tym udział Yakshy. Do tego czasu Yaksha miał dziesięć lat a wyglądał na dwadzieścia i jeśli nie był przywódcą wioski, mało osób wątpiło że będzie zarządzał wkrótce. Ale mój ojciec miał miękkie serce. Oglądał z dumą dorastanie Yakshy nie wątpiąc w czucie osobistej odpowiedzialności za narodziny tego wspaniałego młodego mężczyzny. I jego siostra była wciąż przybraną matką Yakshy. Kazał mi nie mówić nikomu o tym, jako że on poprosił Yakshę o ciche opuszczenie wioski i nie powracanie.

Ale to był mój ojciec, który nie wrócił, jak Yaksha który zniknął tak samo. Ciało mojego ojca nie zostało nigdy odnalezione z wyjątkiem pukla jego włosów, opuszczonego w rzece, umazanego krwią. Na ceremonii uczczającej jego śmierć przełamalam się i wykrzyczałam mnóstwo rzeczy jakie wydarzyły się tej nocy kiedy Yaksha się urodził. Ale większość ludzi wierzyła że jestem trawiona przez żal i nie słuchali. Ale jakaś część słuchała, rodziny innych mężczyzn, którzy zniknęli. Mój żal po moim zaginionym ojcu powoli malał. Już dwa lata po jego śmierci i zniknięciu Yakshy, blisko moich dwudziestych urodzin, spotkałam Ramę, syna wędrownego kupca. Moja miłość do Ramy była natychmiastowa. Zobaczyłam go i wiedziałam że jestem stworzona aby być z nim i z błogosławieństwem Pana Vishnu, on czuł to samo. Byliśmy poślubieni pod pełnią księżyca obok rzeki. W pierwszą noc którą przespałam z mężem śniłam o Ambie. Była taka jaka była kiedy śpiewaliśmy razem w nocy. Tyle że jej słowa były mroczne. Powiedziała mi, żeby strzegła się krwi zmarłych i nigdy jej nie dotykała. Obudziłam się z płaczem i byłam tylko wtedy w stanie zasnąć poprzez ciasne obejmowanie męża. Wkrótce byłam w ciąży i zanim nadeszła pierwsza rocznica naszego małżeństwa, mieliśmy córkę – Lalitę. Wtedy moja radość była całkowita i mój żal po ojcu zniknął. Ale miałam to szczęście tylko przez rok.

Pewnej bezksiężycowej nocy zostałam obudzona późno przez jakiś dźwięk. Obok mnie spał mój mąż i po mojej drugiej stronie moja córka. Nie wiedziałam dlaczego ten dźwięk mnie obudził. Ale był specyficzny, dźwięk paznokci skrobających o ostrze. Wstałam i wyszłam na zewnątrz mojego domu i stałam w ciemności rozglądając się. Zaszedł mnie od tyłu, jak zwykł robić kiedy byliśmy przyjaciółmi. Ale ja wiedziałam, że on jest tam zanim przemówił. Wyczułam jego bliskość – jego nieludzkie istnienie.

- Yaksha.- wyszeptalam.
- Sita. - jego głos był bardzo łagodny.

Obkręcałam się wokół I zaczęłam krzyczeć, ale on już był na mnie zanim zdążyłam wydać jakikolwiek dźwięk. Pierwszy raz poczułam prawdziwą siłę Yakshy, rzecz, którą ukrywał podczas życia w wiosce. Jego dłonie z ich długimi paznokciami, były jak łapy tygrysa wokół mojej szyji. Długi miecz zaciśnięty naprzeciw jego kolana. Zatkanął mi dopływ powietrza, nachylił się i szeptał do mojego ucha. Urósł wyżej odkąd widziałam go ostatni raz.

- Zdradziłaś mnie, moja kochana. - powiedział.- Jeśli pozwolę ci mówić, będziesz krzyczeć? Jeśli będziesz krzyczeć zginiesz. Zrozumiano?

Ja pokiwałam głową I on poluzował swój uchwyt, jednakże on dalej trzymał mnie obezwładniająco. Musiałam kaszlnąć zanim mogłam mówić.

- Ty zdradziłeś mnie.- powiedziałam gorzko.- Zabiłeś mojego ojca i tych innych mężczyzn.

- Nie wiesz tego.- powiedział.

- Jeśli nie zabiłeś ich, w takim razie gdzie oni są?

- Oni są ze mną, część z nich, w specyficzny sposób.

- O czym ty mówisz? Ty kłamiesz – oni nie żyją. Mój ojciec nie żyje.

- Twój ojciec nie żyje to prawda, ale tylko dlatego, że nie chciał dołączyć do mnie. - potrząsnął mną brutalnie.- Czy życzysz sobie dołączyć do mnie?

Było tak ciemno, że nie widziałam nic na jego twarzy z wyjątkiem konturu. Ale byłam pewna że się uśmiechnął do mnie.

- Nie. - powiedziałam.

- Nie wiesz co ci oferuję.

- Jesteś złem.

Spoliczkował mnie mocno. Cios prawie odrzucił moją głowę. Posmakowałam swojej własnej krwi.

- Nie masz pojęcia kim ja jestem.- Powiedział ze złością ale także z dumą.

- Ależ wiem. Byłam tam tej nocy. Czy nie powiedzieli ci pozostali zanim ich zabiłeś? Widziałam to wszystko. Byłam tą która cię nazwała – Yaksha – przeklęty syn yakashini.

- Ucisz się.

- Nie zrobię niczego co każesz.

On chwycił mnie ciaśniej znowu i było ciężko oddychać.

- W takim razie umrzesz, kochana Sito. Pierwej oglądając jak twój mąż i dziecko ginie. Tak, wiem, że oni śpią w tym domu. Obserwowałam cię z oddali przez chwilę.

- Czego chcesz?- wysapałam gorzko.

Pozwolił mi iść. Jego ton był lekki i jowialny, co było okrutne.

- Przyszedłem aby zaoferować ci dwie drogi wyboru. Możesz pójść ze mną, być moją żoną, stać się taką *jak ja*. Albo ty I twoja rodzina zginiecie dzisiaj. To

proste.

Było coś dziwnego w jego głosie obok jego srogości. To było tak jakby był podekscytowany nad nieoczekiwanym odkryciem.

- Co masz na myśli mówiąc, stać się taką jak ty? Ja nigdy nie będę mogła być taka jak ty. Jesteś inny niż ktokolwiek inny.

- Moja różnica jest moją szlachetnością. Jestem jedynym ze swojego rodzaju, ale mogę uczynić innych takimi jak ja. Mogę cię uczynić taką jak ja jeśli zezwolisz na wymieszanie naszej krwi.

Niewiedziałam co oferuje, ale przestraszyło mnie, że jego krew, nawet trochę ma się znaleźć wewnątrz mojej.

- Co mi zrobi twoja krew?- powiedziałam i zobaczyłam przestrzeń poza czarną odchłanią na niebie, skąd Yakashini przybyła. Tylko przy tym małym ugryzieniu czułam jakby każda kropla mojej krwi przemieniała się z czerwonej w czarną. Czułam się niezwykczona. Wciąż nienawidziłam go, więcej niż zawsze. Odsunęłam się.

- Oglądałam twoje dorastanie.- powiedziałam.- Ty obserwowałeś mnie. Wiesz że mówię to co myślę. Jak mogę być twoją żoną, skoro tak cię nienawidzę? Dlaczego chcesz takiej żony jak ja?

On powiedział z powagą.

- Ja pragnęłam ciebie od lat.

Odwróciłam się do niego plecami.

- Jeśli chciałeś mnie tak bardzo, to musi znaczyć że troszczysz się o mnie. A jeśli troszczysz się o mnie, opuść to miejsce. Odejdź i nie wracaj. Jestem szczęśliwa w moim życiu.

Poczułam jego zimną dłoń na moim ramieniu.

- Nie zostawię cię.

- W takim razie zabij mnie. Ale zostaw mojego męża i dziecko w spokoju.

Jego uścisk na moim ramieniu zacieśnił się. Naprawdę zdałam sobie sprawę, że jest tak silny jak dziesięciu mężczyzn, jak nie więcej. Gdybym krzyczała, Rama byłby nieżywy w sekundę. Ból promieniował z mojego ramienia do reszty ciała. I byłam zmuszona by przestać.

- Nie.- powiedział.- Ty musisz pójść ze mną. To przeznaczenie, że ty byłaś tu tej nocy. To twoje przeznaczenie, aby podążać za mną teraz, do schyłku nocy.

- Schyłku nocy?

Przyciągnął mnie i pocałował mocno w usta. Jeszcze raz posmakowałam jego krwi, wymieszanej z moją.

- Będziemy żyć przez wieczność.- obiecał.- Po prostu powiedz tak. Musisz powiedzieć tak.- On zamilkł i spojrzał na mój dom. Nie musiał powtarzać tego jeszcze raz, zrozumiałam znaczenie. Zostałam ugryziona.

- Tak.- powiedziałam.

Uściskał mnie.

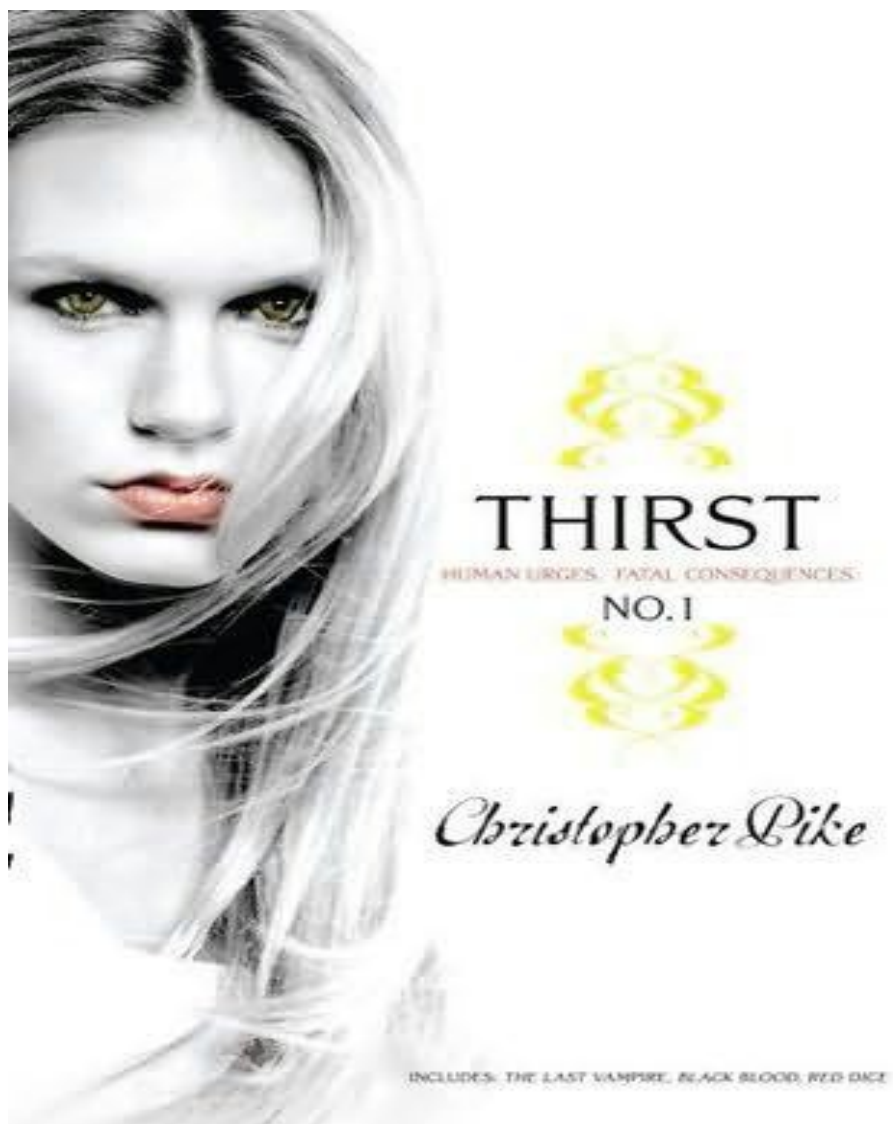
- Kochasz mnie?

- Tak.

- Kłamiesz, ale nic nie szkodzi. Pokochasz mnie. Będiesz kochała mnie zawsze.

Podniósł mnie i porwał. Do ciemnego lasu, do miejsca spokoju, ciszy, gdzie otworzył swoje i moje żyły za pomocą paznokci i ścisnął nasze ręce razem i trzymał je tak, przez coś co wydawało się wiecznością. W tę noc cały czas przepadł i cała miłość była skażona. Przemówił do mnie kiedy mnie przemienił ale słowami, których nie rozumiałam, dźwiękiem który yakashini musiała zrobić kiedy oni towarzyszyli sobie w czarnych pieklach. Pocałował mnie i zmierzwił moje włosy.

Ostatecznie moc jego transfuzji zalała moje ciało. Moje oddychanie, moje bicie serca - gnały coraz szybciej, aż wkrótce dogoniły siebie wzajemnie, zanim zaczęłam krzyczeć, jakbym została opuszczona do gotującego się rondla z olejem. Wtedy tego nie rozumiałam i wciąż nie rozumiem. Najgorsze w agonii było to, że nie mogłam wyzbyć się jej. Tego, że wstrząsało mną bardziej niż miłość i jakakolwiek śmierć mogła mi dać. W tym momencie Yaksha stał się moim panem i ja wypłakiwałam się jemu zamiast Vishnu. Nawet, kiedy bieg mojego oddychania i serca zderzyły się i zatrzymały. Tak, kiedy umarłam zapomniałam o mojej bogini. Wybrałam ścieżkę, którą mój ojciec odrzucił. Tak, to prawda, przeklełam swoją własną duszę poprzez swój wybór, kiedy krzyczałam w niegodziwej przyjemności i obejmowałam syna diabła.



Tłumaczenie: [Translations_Club](#)

Tłumacz: [wiolcia29105](#)

Korekta: [Tempted-Hell](#)

CHRISTOPHER PIKE.

THE LAST VAMPIRE

IV.

Wyrażenie "*młodzieńcza niecierpliwość*" jest głupie. Im dłużej żyje, tym bardziej staję się niecierpliwa. To prawda, że jeżeli nic wielkiego się nie dzieje, mogę siedzieć nieruchomo i być zadowolona. Kiedyś przebywałam w jaskini sześć miesięcy i miałam tylko za pożywienie krew nietoperzej rodziny. Ale wraz z przemijającymi wiekami, tego czego chce, muszę to mieć od razu. Dlatego wchodzę szybko w relacje. Dlatego też w moim umyśle, byłam dumna ze znajomości z Ray'em i Seymour'em i czułam się na pewien sposób spełniona.

Oczywiście, często kończę przyjaźnie równie szybko. Jak spać będąc wampirem? Odpowiedź jest prosta. Jedyne rozwiązanie: czyjaś śmierć. Prawda, że często śnię, kiedy śpię ale są to zwykle marzenia o krwi i bólu. Ale początkowy sen, z Ambą, Ramą i Yaksha jest jednym z najboleśniejszych. Ból nigdy nie zmniejsza się z upływem czasu. Ray puka do drzwi, co przenosi mnie do rzeczywistości. Idę ciężkim krokiem, który słychać w całym pokoju i kieruję się do drzwi.

Ray zmienił ubranie szkolne na jeansy i szarą bluzę. Jest dziesiąta godzina. Rzut oka na niego mówi mi, że zastanawia się, co robi w moim domu po zmroku. Jego dziewczyna musi czuć się spełniona. Ta, która ma tak hipnotyzujące oczy. Jeśli nie myślał o seksie wcześniej, mógłby pomyśleć o tym wkrótce.

- Spóźniłem się?- zapytał.

Uśmiechnęłam się. *Jestem wampirem, mam całą noc.* Zaprosiłam go gestem.

- Proszę, wejdz i wybacz nagi pokój. Jak powiedziałam, wiele mebli jest jeszcze w garażu. Osoby, które się tam poruszały, nie mogły się dostać do domu.

Ray spojrzął się i kiwnął głową.

- Powiedziałaś, że rodzice są daleko.

- Tak.

- Gdzie teraz są?

- W Kolorado.

- Mieszkaś w Kolorado?

- W górach.- odpowiedziałam. - Chcesz coś do picia?

- Jasne. Co masz?

- Wodę.

Zaśmiał się.

- Brzmi doskonale. Mógłbym prosić również butelkę wina? Pijesz?

- Wypije piwo od czasu do czasu.

Przeszliśmy do kuchni.

- Wino jest dużo lepsze, oczywiście czerwone wino. Jesz mięso?

- Nie jestem wegetarianką, jeśli o to Ci chodzi. Czemu pytasz?

- Po prostu zastanawiałem się.

Jest taki kochany, trudno oprzeć się i go nie ugryźć. Stoimy w kuchni, trzymając kieliszki. Pijemy za pokój na świecie. Ray opowiada, jak chciałby znaleźć pracę. Pragnę go po prostu. Będąc sam na sam z człowiekiem, moja aura staje się większa. Ray wie że jest z wyjątkową kobietą i to go intryguje. Zapytałam się o Pat.

- Dobrze.- odpowiedział.

- Powiedziałaś jej, że mnie odwiedzasz?

Opuszcza głowę, zapewne poczuł ukłucie winy, ale nic więcej.

- Powiedziałem jej, że jestem zmęczony i muszę się położyć.

- Możesz tu spać, jak chcesz. Jak przyniesiemy łóżka.

Zaskoczyłam go moją odwagą.

- Mój tata będzie się zastanawiał gdzie jestem.

- Mam telefon. Możesz zadzwonić do niego. Czym zajmuje się twój tata?

- Jest prywatnym detektywem.

- Chcesz do niego zadzwonić?

Ray spojrział mi w oczy, na czym go złapałam. Będąc pod moją kontrolą, nie cofa się tak jak jego ojciec. Jest bardzo silny od środka.

- Zróbmy swoje. Robi się późno. - powiedział ostrożnie.

Zaczynamy zabierać się za pracę. Po chwili sapie i ciężko oddycha. Mogłabym mu pomóc, ale tylko troszkę. Nie mniej jednak, nie robi uwag na temat mojej siły. Proszę go aby opowiedział o tym jak się zaprzyjaźnił z Seymour'em a on to robi. Mówi, że Seymour jest jego przyjacielem.

- To najprawdopodobniej najmądrzejszy facet w szkole. - mówi, dźwigając do pokoi krzesła. - Ma tylko szesnaście lat i już w czerwcu kończy szkołę.

- Powiedział mi, że lubi pisać.

- Jest niesamowitym pisarzem. Dał Pat przeczytać kilka swoich opowiadań, a ona podała je do mnie. Były na prawdę mroczne, ale piękne. Jedno było o tym co dzieje się w przestrzeni pomiędzy chwilami czasu. Nazywało się „*Second Hand*”. Stworzył postać, która nagle zaczynała żyć między chwilami i twierdził, że dzieje się tam więcej niż w normalnym czasie.

- Brzmi interesująco. Ale czemu akurat mroczne historie?

- Zostało mu rok życia.

- Wie o tym?

Zawahał się. Musi wiedzieć, że z Seymour'em jest nie dobrze.

- Nie wiem, Laro.

Pierwszy raz użył mojego imienia.

- Zadzwoń do mnie Sita.- mówię, zaskakując samą siebie. Ray podniósł brew.

- To jakiś nick?

- W pewnym sensie. Mój ojciec tak na mnie mówił.

- Jak długo twoja rodzina jest w stanie Colorado?

- Nie ma mojego ojca, nie żyje. - skłamałam.

- Przepraszam.

- Umarł dawno temu.

- Jak?

- Został zamordowany.

- To musiało być dla Ciebie straszne. Wiem, że gdyby kiedykolwiek ktoś zrobił krzywdę mojemu ojcu, byłbym załamany. Moja mama opuściła nas 5 lat temu.

Przełknął. Ze względu na siłę mojej reakcji, zdaję sobie sprawę, że wygląda teraz jak mały chłopczyk. Może to przez to, że ma oczy Rama? Jest bardziej pewne, że ma. Ma też jego głos. Przeciętny człowiek powiedziałby, że to na pewno akcent, gdyby usłyszał je razem. Ale dla mnie, z uszami wampira, subtelne aspekty ich głosów są prawie identyczne. Cisza między sylabami. To głębokie milczenie Rama przyciągnęło mnie do niego na samym początku. Ale wiem, że Ray dowie się niedługo o swoim ojcu. I o tym co stało się w biurze. Mam tylko nadzieję, że zebrałam każdą kroplę krwi. I nie chcę być z Ray'em, gdy dowiaduje się prawdy.

Jeśli kiedykolwiek się to stanie. Pozwalam mu skończyć wniesienie mebli, co zabiera mu kilka godzin, choć mnie zajęło dwadzieścia minut umieszczenie ich w garażu. Jest już północ. Proponuje mu jeszcze jeden, duży kieliszek wina, który szybko wypija. On jest spragniony, ja też jestem spragniona. Chcę jego ciała, jego krwi. Picie krwi i seks w jednym czasie nie rozstrajają mojego umysłu. Chcę się z nim połączyć i zabić go. Ale apeluję do swojego wnętrza. Ale ja nie chcę skrzywdzić tego młodego człowieka, nie chcę żadnej szkody dla niego. Ale gdy jest ze mną, jego szanse śmierci są większe. Patrzę jak Ray określa pustość swojej szklanki.

- Powiniennem dostać się do domu.- mówi.

- Nie możesz w tym stanie jechać.

- Dlaczego nie?

- Jesteś pijany.

- Nie jestem pijany.

Uśmiecham się.

- Dałam ci tyle alkoholu, że nie możesz być niepijany. Jesteś tu chwilowo uwięziony. Ale jeżeli chcesz szybko wytrzeźwieć, możesz iść ze mną do jacuzzi. Pot szybko wypłucze alkohol.

- Ale ja nie mam garnituru.- mówi .

- Ja też nie mam.

Interesujące. Staję krok przed nim i kładę rękę na jego klatce piersiowej , na dobrze rozwiniętych, spoconych mięśniach. Bardzo zabawne jest zmaganie się z nim, zwłaszcza, że wiem kto wygra. Patrząc w jego oczy, ponieważ jest prawie o głowę wyższy ode mnie. On patrzy w moje i czuję jakby wpadał w bezdenną studnię. W sferę yakshinis. Wyczuwa w tym momencie moją wewnętrzną ciemność. Jest tak bardzo podobny do Rama. Czy to prawda? Te słowa Kryszny, które Radha powiedział mi o miłości? *"Czas nie może jej zniszczyć. Będąc w wymiarze miłości czas nie może jej dotknąć. Ale czas kiedyś wróci. Kiedy najmniej się tego spodziewasz twarz najbliższej osoby pojawia się ponownie. Spoglądasz poza twarz..."* Dziwne ale nie mogę sobie przypomnieć ostatniej części. Pomimo doskonałej pamięci.

- Nie powiem Pat.- powiedziałam.- O niczym się nie dowie.

Czerpie wydechane przez nas powietrze.

- Nie lubię na niej leżeć. Ludzie zawsze leżą koło siebie. Jest to światowy sposób. Akceptowany.

Biorę go w ramiona, drży lekko ale jego oczy wciąż pozostają kopalnią. Całuję jego palce i pocieram nimi po swoim policzku.

- To co się dzieje ze mną, na pewno jej nie zaszkodzi.

Uśmiecha się delikatnie.

- Czy to będzie kłamstwo, które się zapisuje do bolesnych tajemnic?

- Być może.

- Kim jesteś?

- Już mówiłam, ale nie słuchałeś. Zresztą to nie ma znaczenia. Chodź, usiądziemy razem w wodzie a ja rozmasuje ci mięśnie. Spodoba ci się. Mam silne ręce.

Chwilę później byliśmy już nadzy w jacuzzi. Miałam wiele miłośników, zarówno mężczyzn jak i kobiet. Jestem podekscytowana, jak Ray siedzi obok mnie kompletnie nagi, moje kolana delikatnie tulą jego żebra i klatkę, rękami wyrabiam tkankę wzdłuż kręgosłupa. Woda wokół nas jest bardzo gorąca. Wkrótce skóra Raya zaczyna się czerwienić. Ale mówi, że lubi kąpiel w taki sposób, czuje się jakby gotował się żywcem. Nie przeszkadza nam parująca woda. Przechyliłam się i gryzę go delikatnie w ramię.

- Ostrożnie.- powiedział. Zapewne nie chce aby Pat zobaczyła jakieś ślady.

- Zniknie do rana.

Ścieka kilka kropli krwi z rany. Taki przyjemny sposób na spędzenie nocy. Krew płynie jak eliksir do mojego gardła a ja chce więcej. Nie mogę oprzeć się pokusie. Szczypie mnie koniec języka i zęby. Wracam do masażu.

- Ray?

- Tak?- mówi, jęcząc z przyjemności.

- Możesz się ze mną kochać, jeśli chcesz.

Jęczy jeszcze więcej.

- Jesteś wspaniałą dziewczyną Sita.

Odwracam go w łatwy i przyjemny sposób. Stara się nie patrzeć na moje ciało. Przechyliam i całuje go mocno w usta. Czuję to ja i on. Początkowo jest zaskoczony- całowanie wampira nie równa się całowaniu śmiertelnika. Mimo to jest bolesny, często mój pocaunek ssie oddech od osoby, nawet jeśli nie mam takiego zamiaru. Czuje jak serce Ray'a zaczyna walić. Uwalniam go, zanim dojdzie do jakiegokolwiek niebezpieczeństwa. Przytula mnie do siebie, jest ślisko i mokro. Próbuję złapać oddech podczas odpoczynku, trzymając brodę na moim ramieniu.

- Dławi cię coś? - pytam.

- Tak. - zaczyna kaszleć.- Myślę, że to ty.

Zaczynamy się śmiać.

- Mogło być gorzej.

- Nie jesteś jak każda dziewczyna, jaką kiedykolwiek spotkałem.

- Nie jestem po prostu każdą dziewczyną, Ray.

Siadam z powrotem na jego nagie nogi. Nie boi się spojrzeć mi w oczy.

- Nie chcę oszukiwać Pat.

- Powiedz mi co chcesz?

- Chcę spędzić noc z tobą.

- Paradoks. Ktoś z nas ma zamiar wygrać? Jestem mistrzem w utrzymywaniu tajemnic. Możemy razem zwyciężyć.

- Czego ode mnie chcesz?

- Twojego ciała.

Uśmiecham się.

- Czego jeszcze chcesz?

- Jestem samotna.

- Nie wyglądasz na samotną.

- Nie jestem, kiedy patrzę na ciebie.

- Nie znasz mnie.

- Ty mnie też nie znasz. Dlaczego chcesz ze mną spędzić noc?

- Twoje ciało...- traci uśmiech i opuszcza głowę. - Jest jeszcze coś. Kiedy patrzysz na mnie czuję... widzę coś, czego nikt inny nie widział. Masz takie niesamowite oczy. - przyciągam go z powrotem do siebie i całuję.

- To prawda.- znowu, kolejny pocałunek.

- Widzę aż ciebie. - całuje go ponownie. Wstrzymuje oddech ale nie chce się uwolnić.

- Co to jest?- pyta o ssanie w wydychanym powietrzu.

- Kochasz Pat, ale pragniesz tajemnicy. Tajemnica może być tak silna jak miłość, nie sądzisz?

- To jak się czuję... Skąd wiesz?

Śmieję się.

- To jest część tajemnicy.

- Lubię Cię, Sita.- mówi a ja przestaję się śmiać. Jego uwaga, tak prosta, tak niewinna przeszywa mnie jasz sztylet. Nikt, przez wiele lat, nie powiedział mi nic tak czarującego. Sięgam aby pocałować go ponownie, ale tym razem zamierzam przycisnąć go tak mocno, że nie będzie w stanie

oprzeć się temu aby się ze mną kochać. Ale coś każe mi przestać.

"Spójrzysz poza twarz i ujrzysz mnie."

Jest coś w oczach Ray'a, światło za nimi, który sprawia, że niechętnie go dotykam. Czuję, że to to, że jestem złą osobą. Wewnątrz zaprzysięgam się na Krishna. Tylko pamięć o nim sprawia, że czuję to w ten sposób.

- Zależy mi na tobie Ray.- odwracam się.- Chodź, ubierzemy się. Chcę porozmawiać o kilku rzeczach.

Ray jest w szoku moją nagłą zmianą. Ale czuję jego nagłą pomoc. Usiedliśmy na podłodze w salonie, przy kominku i dokończyliśmy butelkę wina. Alkohol ma na mnie mały wpływ, mogę pić kierując ciężarówką. Rozmawiamy o wielu rzeczach i dowiaduje się coraz więcej szczegółów z życia Ray'a. Planuję przejść delikatnie do Stanford. Jest fanem nowoczesnej mechaniki kwantowej i sztuki abstrakcyjnej. Pracuje po szkole w supermarkecie. Nie mówi o Pat a ja go nie naprowadzam. Steruję rozmowę na temat jego ojca.

- Jest już późno. - powiedziałam. - Czy na pewno nie chcesz zadzwonić do ojca i powiedzieć, że siedziałeś nago w jacuzzi z piękną blondynką?

- Prawdę mówiąc, nie sądzę, żeby mój ojciec był w domu.

- Ma jakąś dziewczynę?

- Nie. W ciągu ostatnich dni był w mieście w pracy w jakiejś sprawie.

- Nie wiem co to za sprawa, nie powiedział. Wiem tylko tyle, że to coś dużego i ma nadzieję zarobic na tym grubą kasę. Pracował nad tym przez pewien czas. Ale coraz bardziej martwię się o niego. Często wyjeżdżał na dzień, ale nigdy na tak długo bez powiadomienia mnie.

- Masz automatyczną sekretarkę w domu?

- Tak.

- Nie zostawił ci nawet wiadomości?
- Nie.
- Jak długo nie jesteście w kontakcie?
- Trzy dni. Wiem, że to długo ale nigdy nie dzwonił codziennie.

Kiwam głową ze współczuciem.

- Też bym się martwiła, gdybym była tobą. Ma jakąś siedzibę w mieście?

- Tak. On Tudor, nie daleko od oceanu.
- Byłeś w jego biurze?
- Tak.
- Należy zadzwonić na policję i to zgłosić, Ray!

- Nie znasz mojego ojca. Nigdy nie mogłem tego zrobić, byłby wściekły. Nie, jestem pewny, że jest zapracowany i gdy tylko będzie miał okazję to zadzwoni. - zatrzymał się.- Mam nadzieję.

- Mam pomysł.- mówie, jakby mi to właśnie przyszło do głowy.

- Dlaczego nie pójdziesz do biura, nie sprawdzisz plików. Może się dowiesz co to za ważna sprawa. Wtedy może dowiesz się gdzie jest.

- Nie chciałby, żebym zaglądał do jego plików. - wzruszył ramionami.- Ale to zależy od ciebie. Ale gdybym mógł dowiedzieć się gdzie jest mój ojciec to na pewno bardzo bym chciał.

- Jego pliki są na komputerze. Bedę musiał wejść w jego cały system, tak ma ustawione.

- Czy można się dostać do jego plików? To znaczy, czy znasz hasło?

Zawahał się.

- Skąd wiesz, że ma hasło?

Istnieje podejrzana wiadomość w jego pytaniu. Podziwiam Ray'a za spostrzegawcze umiejętności.

- To powszechny sposób ochrony plików.

- Tak, mogę dostać się do jego plików. Hasło to mój pseudonim, gdy byłem dzieckiem.

- Chodź, idziemy do jego biura. Będziesz spał spokojniej wiedząc co się dzieje.

- Teraz?- zapytał zaskoczony.

- Cóż, chyba nie chcesz przeszukiwać jego plików, gdy jest tam sekretarz. Teraz jest doskonały czas. Pójdę z tobą.

- Ale to koniec.- ziewa. - Jestem zmęczony. Myślę, że najpierw powinienem iść do domu, może tam być.

- To jest pomysł. Sprawdź w pierwszej kolejności czy jest w domu. Jeżeli nie nadeszła jakaś wiadomość to należy udać się do biura.

- Dlaczego się tak martwisz o mojego ojca?

Zatrzymuje się nagle, jakby jego pytanie zadało mi ranę.

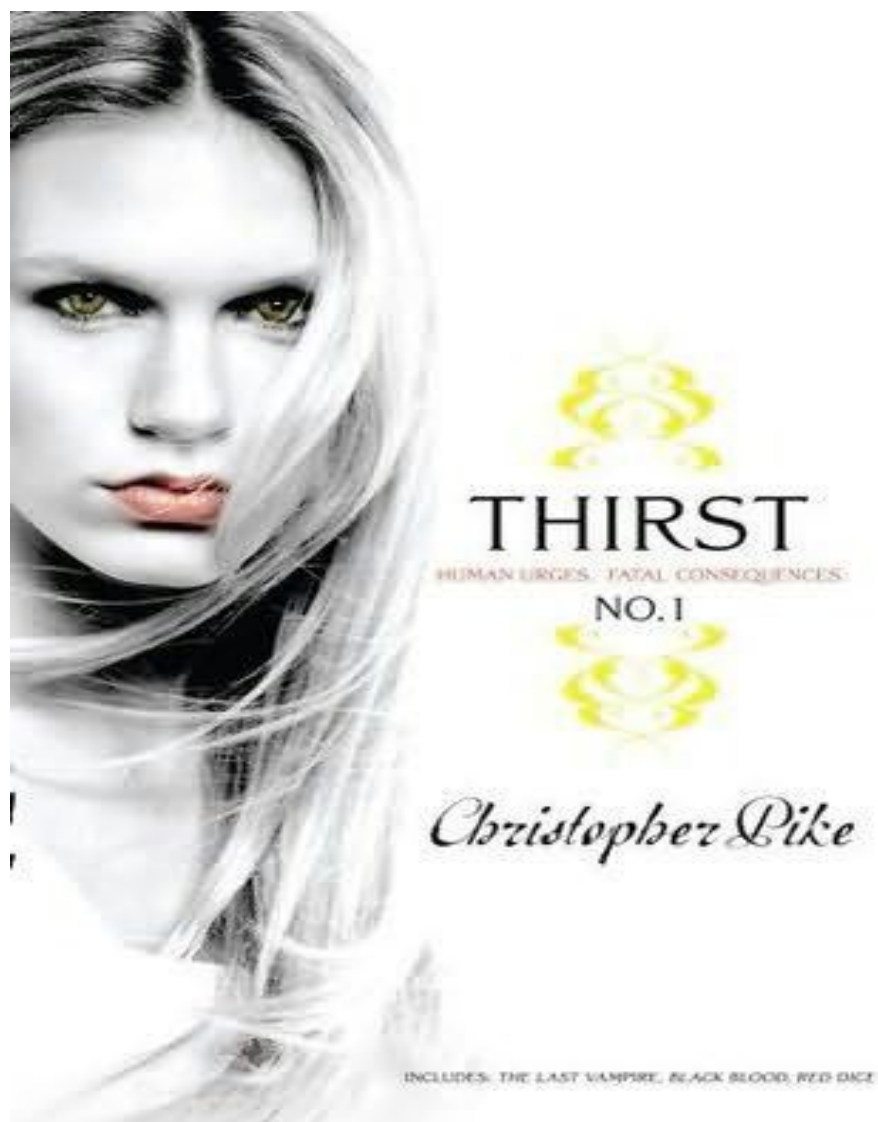
- Chyba nie należy pytać? Mój ojciec nie żyje.

Ray wygląda na zakłopotanego. Przechyliła do końca kieliszek wina i wstaje z podłogi.

- Możesz mieć rację. - powiedział.- Będę spał spokojnie, wiedząc co się dzieje. Chodź ze mną, to nie będę musiał przychodzić z powrotem.

Podarowałam mu szybki pocałunek.

- Albo lepiej pobiegnę szybko do domu.



Tłumaczenie: [Translations_Club](#)

Tłumacz: [fistaszek93](#)

Korekta: [rossa93](#)

CHRISTOPHER PIKE.

THE LAST VAMPIRE

V.

Przy domu Ray'a czekałam w samochodzie, kiedy poszedł zobaczyć czy jego ojciec wrócił, albo czy jest jakaś wiadomość . Naturalnie, nie byłam zaskoczona kiedy Ray wrócił parę minut później przybity. Zimno otrzeźwiło go, i był zmartwiony. Wszedł do samochodu obok mnie i przekręcił kluczyk w stacyjce.

- Nie mamyszczenia?- zapytałam.

- Nie. Ale mam klucz do budynku. Nie będziemy musieli się włamywać.

- Co za ulga.- Kiedy odwróciłam wzrok od Raya, zaplanowałam że po prostu wyłamie zamek.

Jechaliśmy do budynku którego odwiedziłam zaledwie 48 godzin wcześniej. To kolejna zimna noc.

Przez lata skłaniałam się do cieplejszych klimatów, takich jak moje rodzinne Indie. Dlaczego zdecydowałam się przyjechać do Oregonu, nie jestem pewna. Spojrzałam na Ray'a i zastanawiałam się czy to ma coś wspólnego z nim. Ale oczywiście nie wierzę w to ponieważ nie wierzę w przeznaczenie, tym bardziej w cuda. Nie wierzę, że Krishna był Bogiem, lub jeżeli był Bogiem - może był Bogiem, po

prostu nie wiem tego na pewno - potem nie wierzę że wiedział co robił kiedy tworzył wszechświat. Mam wiele pogardy dla jednookiego lotosu.

Już, po tych wszystkich latach, nigdy nie byłam zdolna by przestać o nim myśleć. Krishna, Krishna, Krishna.

Nawet jego imię mnie prześladowuje.

Ray zawiózł nas do budynku. Wkrótce staliśmy na zewnątrz drzwi do biura pana Michaela Riley'a. Ray szukał innego klucza, znalazł go. Weszliśmy do środka. Światła były wyłączone; mógłby zostawić je wyłączone a ja mogłabym wciąż być w stanie znaleźć drogę do biura. Ale zapalił je i stanął prosto w biurze swojego ojca. Usiadł przy komputerze podczas gdy ja stałam na uboczu. Spojrzałam na podłogę. Małe krople krwi przeciekły i wschły w szczelinie pomiędzy kafelkami. Nie są zauważalne dla oczu śmiertelnika, ale policja je znajdzie jeśli będzie szukać. Zdecydowałam, że nie ważne co się wydarzy, muszę wrócić i wykonać więcej dokładnego sprzątnięcia. Ray uruchomił komputer i pośpiesznie wcisnął tajne hasło, myśląc że nie zobaczą go. Ale zobaczył- RAYGUN.

- Możesz sprawdzić gdzie ostatnio wchodził?- zapytałam.

- To dokładnie robię.- Spojrzał na mnie.- Wiesz coś o komputerach, prawda?

- Tak.- Podeszłam bliżej więc mogłam widzieć monitor. Menu błysnęło na ekranie. Ray wybrał coś nazwanego Pathlist.* Lista plików pojawiła się na ekranie. Były przestarzałe. Liczba bajtów które zajmowały na twardym dysku były także wypisane. Prostokątny zarys dookoła pliku na szczycie.

ALISA PERNE.

Ray skierował się na ekran.

- Musiał pracować z tą osobą. Albo badał ją.

Sięgnął do klawisza Enter.

- Zobaczmy kim jest ta kobieta.

- Poczekaj.- Położyłam dłoń na jego ramieniu.- Słyszałeś to?

- Słyszałem co?

- Ten dźwięk.

- Nic nie słyszałem.

- Mam wyczulony słuch. Słyszałam kogoś na zewnątrz budynku.

Ray przerwał i nasłuchiwał.- To może jakieś zwierzę.

- Znowu. Nie słyszałeś?

- Nie.

Wydałam się łagodnie zaniepokojona.

- Ray. Mógłbyś proszę sprawdzić czy ktoś tam jest?

Pomyślał przez moment.

- Pewnie. Żaden problem. Zostań tutaj. Zamknij drzwi. Zawołam cię kiedy wrócę.-
Zaczął wstawać.

Ale wyszedł z plików zanim poszedł, chociaż zostawił komputer włączony. Interesujące, pomyślałam. Był chętny przespać się ze mną, ale nie ufał mi z plikami jego ojca. Bystry chłopak.

W chwili kiedy wyszedł za drzwi, zamknęłam je i pospieszyłam do komputera. Wcisnęłam hasło i weszłam w pliki. Mogę szybko czytać, jak żaden śmiertelnik mam fotograficzną pamięć. Od innej nocy wiem że pan Riley na pudełko z szuflady z sformatowanymi trzy i pół calowymi wysoko gęstymi dyskietkami w jego biurku. Usunęłam dwie z szuflady i włożyłam jedną do komputera.

Ustawiłam wszystko do kopiowania plików. Pan Riley miał nagromadzonych wiele informacji o mnie. Plik Alisa Perne jest duży. Oszacowałam, dając wyposażeniu którego używałam, to zajmie mi 5 minut by skopiować dane do obu dyskietek. Ray powinien wrócić wcześniej. Kiedy pliki się kopiował, wróciłam do wejścia biura i obejrzałam zamek. Mogę usłyszeć Ray'a schodzącego na dół po schodach. Nucił jak szedł. Nie uważał że ktoś jest na zewnątrz. Zdecydowałam ścisnąć zamek. Biorąc dwa spinacze z biurka Riley'a, i zaginając je w użyteczne kształty, włożyłam je do szklanek.

Pierwsza dyskietka w końcu zappełniła się jak Ray wrócił z jego szybkiej inspekcji zewnętrznej. Włożyłam drugą dyskietkę.

- Sita.- Ray zawołał.- To ja. Nie było tam nikogo.

Mówił z tyłu biura.

- Chcesz żebym otworzyła drzwi ? Zamknęłam je tak jak powiedziałeś.
- Nieważne, mam klucz.- Włożył klucz do zamka. Ale drzwi się nie otworzył.
- Sita, nie chcą się otworzyć. Założyłaś zasuwę?

Zbliżyłam się do drzwi wolno, tak że mój głos będzie brzmiał bliżej, ale odwróciłam monitor że mogłam mieć na niego oko. Bajty gromadziły się szybko, ale tak, jak przypuszczam, Ray coś podejrzewa.

- Nie ma zasuwki.- powiedziałam.- Spróbuj kluczem .
- Próbował kilka razy.

- Otwórz mi drzwi.

Dałam złudzenie że próbuję naprawdę mocno je otworzyć.

- Zacięły się.
- Otworzyły się kilka minut temu.
- Ray, mówię ci zacięły się.
- Czy zatrzask zamka przekręcił się?
- Tak.
- Przekręć na bok.

- Nie mogę tego przekręć. Utknę tu na całą noc?

- Nie. Jest jedno proste rozwiązanie .- Pomyślał przez chwile.- Spójrz, w biurku mojego ojca. Zobacz czy możesz znaleźć parę kombinerek.

Byłam zadowolona wracając do biurka. Za minutę zabiorę moją drugą dyskietkę i wyjdę z plików. Otwierałam i zamykałam szuflady kiedy czekałam na zakończenie kopiowania. Kiedy było kompletne, weszłam w plik, przeszukałam pierwszą stronę, potem podkreśliłam resztę pliku-który jest kilkaset stron dalej- i usunęłam. Teraz plik Alias Operne zawiera tylko pierwszą stronę, która nie ma nic o kluczowym znaczeniu. Wróciłam z ekranu do prośby o hasło. Włożyłam obie dyskietki do mojej cennej kieszeni. Krocząc z powrotem do drzwi, wyciągnęłam spinacze do papieru i włożyłam je do mojej tylnej kieszeni również. Otworzyłam drzwi dla Ray'a.

- Co się stało?- zapytał.
- Po prostu się odblokowały.

- To dziwne.
- Jesteś pewien że nie ma nikogo na zewnątrz?
- Nikogo nie widziałem.

Ziewnęłam.

- Robię się zmęczona.
- Byłaś pełna energii parę minut temu. Chcesz żebym zabrał cię do domu ? Mogę wrócić później obejrzyć pliki.
- Możesz również obejrzyć je kiedy jesteś tutaj.

Ray wrócił do komputera. Odpoczywałam w obrębie recepcji. Ray wydał dźwięk zaskoczenia. Zerknęłam przez drzwi na niego.

- Co to jest?- zapytał.
- Nie ma dużo w tym pliku.
- Jest napisane kim jest Alisa Perne?
- Nie dokładnie. To po prostu daje trochę podstawowych informacji o tym z kim kontaktował się mój ojciec, by ją zbadać.
- To powinno być pomocne.
- Nie jest, ponieważ nawet ta informacja jest ucięta .- Ray zmarszczył brwi.- To kurs pliku mojego taty do tworzenia. Zastanawiam się czy były zmanipulowane. Mógłbym przysiąc...

Spojrzał na mnie.

- Co?- zapytałam.

Spojrzał z powrotem na ekran.

- Nic.
- Nie, Ray, powiedz mi. Mógłbyś przysiąc co?- Martwiłam się że mógł zarejestrować jak duży plik był kiedy pierwszy raz włączył komputer. Na pewno jest teraz wiele mniejszy. Ray potrząsnął głową.
- Nie wiem.- powiedział.- Jestem też zmęczony. Spojrzę na te rzeczy jutro.- Wyszedł z plików i wyłączył komputer.- Chodźmy stąd.
- OK.

Pół godziny później byłam w domu, moim prawdziwym domu, rezydencji na wzgórzu wychodzącym na ocean. Przyszłam z dyskietskami ponieważ potrzebuję mojego komputera. Mój pocałunek na dobranoc dla Ray'a był krótki. Jego emocje były trudne dla mnie do odczytania. On wyraźnie mnie podejrzewa, ale to nie to jest jego dominującym uczuciem. Jest coś w nim że czuję się jak mieszanka strachu

i przywiązania i zadowolenia -bardzo dziwne. Ale on martwił się o swojego ojca, bardziej niż robił to przed naszym wejściem do biura.

Mam różne edytory tekstu i nie mam problemu z załadowaniem pliku Alisa Perne i przeniesieniem go na ekran. Spojrzałam na informacje, pokazało mi że Pan Riley zbadał mnie około trzech miesięcy przed wezwaniem mnie do biura. Dane jakie wykopał na mnie były rozsiewane z osobistymi uwagami i komentarzami na jego korespondencji z kimś innym zwanym "Pan Slim." Jest numer faksu Slim'a, ale nie ma numeru telefonu. Numer wskazuje na biuro w Szwajcarii. Nauczyłam się go na pamięć i potem przesłałam przez plik bardziej ostrożnie. Początkowy kontakt notatki Riley'a jest interesujący. Nigdzie w pliku nie ma kopii faksów z Panem Slim'em, tylko komentarze.

8 Sierpnia

Tego ranka otrzymałem faks od dżentelmena zwanego Pan Slim. Przedstawia się jako pełnomocnik dla wielu bogatych Europejskich klientów. Chciał bym zbadać młodą kobietę zwaną Alisa Perne, która żyje w Mayfair. Ma trochę informacji o kobiecie. Wspomniał także parę innych kobiet, że mogły spojrzeć w tę część kraju i mi pomóc, ale nie podał mi ich imion. Jest szczególnie zainteresowany sytuacją finansową Panny Perne, jej sytuacją rodzinną, a także-i to jest zaskakujące-czy była związana z kimś kto gwałtownie zmarł niedawno. Kiedy przefaksowałem odpowiedź i zapytałem czy ta kobieta była niebezpieczna, zaznaczył, że kobieta była bardziej niebezpieczna niż sprawia wrażenie, i że nie było się można z nią skontaktować pod żadnymi okolicznościami. Powiedział że wygląda ona jedynie od 18 do 26 lat.

Byłem zaintrygowany, szczególnie kiedy Pan Slim zgodził się złożyć dziesięć tysięcy dolarów na moje konto, bym rozpoczął moje dochodzenie. Już odpisałem że wezmę przypadek. Mam adres młodej kobiety i numer PESEL. Nie mam zdjęcia ale zamierzam wziąć jedno dla moich zapisów, nawet zostałem ostrzeżony przed tym by trzymać dystans. Jak niebezpieczna może ona być, w tym wieku?

Tam podążył rachunek za wstępne dochodzenie Riley'a do mnie. Widocznie miał kontakt w TRW to daje mu dostęp do informacji zazwyczaj nie dostępnych dla wspólnego śledztwa. Podejrzewam że pan Slim wiedział o tym kontakcie i wynajął Riley'a z tego powodu. Prawie natychmiastowo Riley odkrył że byłem bogaty, i najwyraźniej nie miałam rodziny. Więcej dowiedziałby się, gdyby był bardziej chętny do prowadzenia dochodzenia, i najmniejszą informację przefaksował z powrotem do pana Slim'a. W jednej chwili Riley zrobił co dla niego było ważną decyzją, by użyć kontaktu na New York Stock Exchange (Nowojorska wymiana zasobów). Udając się do człowieka zużywałam cenną przysługę. Ale przypuszczam iż jestem tego warta.

21 Września

Panna Perne zniknęła by ostatecznie ukryć swoje udziały finansowe, nie tylko z IRS. Ma wiele kont w różnych domach maklerskich stworzone na podstawie różnych firm, niektóre zza brzegu. Jednak wydaje się skoordynowana przez jedną kancelarię w Nowym Jorku-Benson i Synowie. Staralem się skontaktować z firmą bezpośrednio, rozmawiając jak bogaty inwestor, ale odrzucili moje pytania. Jeśli to jest prawda to jest to inny przykład z majątku tej kobiety, dla Bensona i Synów ma inwestycję w zakresie pół miliarda dolarów.

Ale widziałem ją-tą dziewczynę-a ona jest młoda jak pan Slim mówi i bardzo atrakcyjna. Ale jej wiek zdumiewał mnie, i zastanawiałem się czy miała gdzieś matkę która ma tak samo na imię. Ponieważ wiele z jej biznesowych kontaktów cofają się dwie dekady, a je wszystkie można przypisać Alisie Perne. Byłem skłonny porozmawiać z nią bezpośrednio, pomimo ostrzeżenia pana Slim'a.

Pan Slim nie jest zadowolony ze mnie, a uczucie jest odwzajemnione. On ma wrażenie że byłem u źródła informacji od niego. Ale on zrobił to samo ze mną. Wciąż odmawiała rozmowy ze mną z powodu zainteresowania tą młodą kobietą, chociaż mogę wyobrazić sobie kilka scenariuszy. Ale jego początkowy komentarz o jej niebezpiecznej naturze, wciąż do mnie wraca. Kim jest Alisa Perne? Jedną z

najbogatszych ludzi na świecie oczywiście. Ale skąd ma swój majątek? Przez użycie przemocy? Od jej nieistniejącej rodziny? Muszę, przed oddaniem tej sprawy, zadać jej te pytania sam.

Myślałem o tym że pan Slim płaci mi dobrze, ale ta Alisa Perne może chcieć płacić mi więcej. Widzę jednak, chociaż, to mogłoby być niemądre pozwolić panu Slim'owi wiedzieć że zniknąłem za jego plecami. Istnieje pewien bezlitosny dźwięk do jego faksu. Nie myślę, że kiedyś chciałbym spotkać człowieka. Ale nie mogłem doczekać się rozmowy z Alisą.

Późnym wrześniem i on jest po imieniu ze mną. Ale nie kontaktował się ze mną aż do Listopada. Co robił podczas tego czasu? Czytałam dalej i dowiedziałam się że sprawdził moje międzynarodowe interesy. Odkrył że mam posiadłość w Europie i Azji, i paszporty z Francji i Indii. Ten ostatni fakt był rewelacją dla niego, a raczej powinien być. Ponieważ okazało się, że mam paszporty przez więcej niż 30 lat. Nic dziwnego, myślę, że zapytał mnie o mój wiek tak szybko.

W końcu, chociaż znalazł akta przemocy związany z moją przeszłością. Pięć lat wcześniej, w Los Angeles. Brutalne zabójstwo Samuela Barber'a. Mężczyzna był moim ogrodnikiem. Zabiłam go, oczywiście, ponieważ miał zły zwyczaj zaglądania przez moje okna. Widział rzeczy o których nie chciałam mówić.

23 Października

Zgodnie z policyjnym raportem, ten człowiek pracował dla niej przez 3 lata. Potem jednego poranka został znaleziony pływając twarzą w dół w oceanie niedaleko molo w Santa Monica. Jego gardło zostało poderżnięte. Koroner – rozmawiałem z nim osobiście- nigdy nie był zdolny określić typu broni. Ostatnia osoba jaka widziała go żywego była Panna Perne. Nie sądzę że go zabiła. Lubię myśleć że nie- im więcej ją obserwowałem, coraz bardziej rósł mój podziw dla jej przebiegłości i ukradkowości. Ale może ten człowiek dowiedział się rzeczy, których nie chciała znać, i go zabiła. Z pewnością, ma zasoby by zatrudnić kogo zechce. Kiedy spotkam się z nią, muszę zapytać ją o jej ogrodnika. To będzie kolejna rzecz jaką mogę użyć jako kartę przetargową. Zdecydowałem że zobaczę ją wkrótce. Zerwałem wszystkie kontakty z panem Slim'em. W moim ostatnim fakcie powiedziałem mu że nie byłem w stanie sprawdzić, żadnych z moich

wcześniejszych twierdzeń o osobistym majątku Panny Perne. Właśnie zmieniłem mój numer faksu, więc nie wiem czy pan Slim próbował się ze mną skontaktować znowu. Wyobrażam sobie że nie jest zadowolony ze mnie, ale nie zamierzam tracić żadnego spania nad nim. Z iloma powinienem zwrócić się do panny Perne? Milion brzmi jak okrągła suma. Nie mam wątpliwości że zapłaci by utrzymać mnie w ciszy. Co mógłbym zrobić z tak wieloma pieniędzmi. Ale wprawdzie, nie sądzę że ich dotknę. Po prostu dam je Ray'owi kiedy będzie wystarczająco stary. Uzbroję się kiedy spotkam się z nią, tylko w przypadku...

To był jego ostatni wpis. Jestem zadowolona że skasowałam plik w komputerze. Jeśli policja ma dużo informacji na mnie, nie powinni zostawiać mnie samej. To może nie być zły pomysł, by spalić cały budynek biura, dodałam. Nie było trudno tego zaaranżować. Jednak takie działania mogą zwrócić uwagę pana Slim'a na pokojowe Mayfair. Na małą i piękną Alisę Perne. Jednak pan Riley nie był głupi myśląc że pan Slim przestanie obserwować go tylko dlatego że zmienił numer faksu. Jestem całkiem pewna że Slim obserwował go wszędzie z bliska, a teraz ten detektyw zniknął, Slim i spółka mogli nawet być w sąsiedztwie. Slim wyraźnie ma wiele pieniędzy w swojej dyspozycji, a więc dużo władzy. Jednak ufam swojej władzy, i nie cierpię tych niewidomych osób oceniających mnie.

Zatrzymałam Szwajcarski numer faksu w mojej pamięci, i rozważałam co mogłabym powiedzieć temu towarzyszowi z którym powinnam się spotkać twarzą w twarz. Wiem, że moja wiadomość powinna być krótka, ponieważ nie uważam że pozwolę mu długo żyć.

Ale nie zapomniałam że Slim wie że jestem wampirem, a to jest niepokojące. Zawróciłam do mojej maszyny faksującej i wcisnęłam przycisk włącz.

Drogi Panie Slim

Tu Alisa Perne. Rozumiem że musiał pan zatrudnić Pana Michaela Riley'a by mnie sprawdził. Wiem że pan nie słyszał od niego żadnej informacji przez pewien czas- nie wiem co mogło mu się przydarzyć-więc pomyślałam że mogłabym skontaktować się z panem bezpośrednio.

Jestem gotowa na spotkanie z panem, Panie Slim, osobiście, i omówić to co siedzi

w pana głowie.

Z poważaniem, Alisa.

Dołączyłam mój osobisty numer faksu i wysłałam wiadomość. Potem czekałam. Nie musiałam czekać długo. Dziesięć minut później zwięzłe, i do punktu, faks rozwinął się z mojej maszyny.

Droga Aliso. Gdzie chciałabyś się spotkać i kiedy? Jestem wolny dzisiaj w nocy.

Z poważaniem, Pan Slim.

Tak, myślałam, jak czytałam wiadomość, Slim i spółka są prawdopodobnie blisko, Szwajcarski numer jednak to ściema. Uważam że wiadomość została wysłana do Europy i potem z powrotem tutaj-w pobliże. Napisałam moją zwrotną wiadomość.

Drogi Panie Slim,

*Spotkajmy się na końcu molo Water Cove za godzinę. Niech pan przyjdzie sam.
Zgadza się pan?*

Znowu, dziesięć minut później.

Droga Aliso, Zgadzam się.



Тлумачение: Translations_Club
Тлумач: fistaszek93
Korekta: rossa93

CHRISTOPHER
PIKE

THE LAST VAMPIRE

VI.

Molo było oddalone o pół godziny drogi od mojego domu, w miejscowości Water Cove , dwadzieścia mil na południe od Mayfair. Uzbroiłam się zanim opuściłam dom w zadartą lufą, czterdziestkę piątke ukrytą w kieszeni mojego, czarnego skórzanego płaszcza; inny mniejszy pistolet w moim prawym bucie; ostry jak brzytwa nóż umieszczony w środku mojego lewego buta. Umiem posługiwać się nożem; mogę trafić w poruszający się obiekt oddalony o sto jardów*, błyskawicznym ruchem nadgarstka.

Nie wierzę aby Slim przyszedł sam, wiedząc jak niebezpieczna jestem. Będzie musiał przyjść z małą armią aby zmierzyć się ze mną. Wychodzę natychmiastowo.

Chcę przybyć przed Slimem. I to robię. Molo pustoszeje kiedy przejeżdżam przez nie moim czarnym ferrari. Parkuję dwa bloki w dół od mola i wspinam się. Wyteżam słuch . Mogę usłyszeć huk wystrzału oddanego ponad milę dalej. Slim będzie musiał przyjść przynajmniej tak blisko aby próbować mnie zamordować bezpośrednio i to jest możliwość którą rozważam. Ale wszystko jest spokojne, wszystko jest ciche. Idę

energicznie naprzeciw końca mola. Wybrałam miejsce spotkania z dwóch przyczyn. Slim będzie tylko w stanie zbliżyć się do mnie z jednej strony. Także, kiedy przybędzie z przytłaczającą przewagą, będę w stanie uciec, nurkując do wody.

Moge przepłynąć milę wzdłuż środka oceanu zanim będę musiała się wydostać na powierzchnię. Moja śmiałość jest wielka. A dlaczego by nie miała być? Przez pięć tysięcy lat nigdy nie spotkałam godnego mnie przeciwnika.

Prawie godzina do, według naszej umowy spotkania gdy biała limuzyna zatrzymuje się przy wejściu do mola. Mężczyzna z kobietą wdrapują się z tyłu.

Mężczyzna ubrany jest w czarny, skórzany płaszcz, ciemny krawat, białą koszulę i eleganckie czarne spodnie.

Jest przypuszczalnie czterdziestopięcioletkiem i ma wygląd zatwardzałego morskogo żeglarza lub agenta CIA: krótkie załogowe ścięcie, wydatne mięśnie, szybko przemieszczające się oczy. Widziałam, że jego oczy są zielone nawet z odległości stu jardów. Jego twarz jest opalona, głęboko zarysowana przez słońce. Była przynajmniej jedna broń w jego płaszczu, możliwe że dwie.

Kobieta była o dziesięć lat młodszą, atrakcyjną brunetką. Ubrana całkowicie na czarno. Jej płaszcz był duży, jakby tu była ukryta broń. Miała przynajmniej jedną pełną automatyczną broń przy sobie. Jej skóra była śmietankowo biała a linia jej ust mocno osadzona. Jej nogi były długie a mięśnie napięte. Mogła być ekspertem w karate lub takiego rodzaju dyscyplinie. Jej umysł był łatwy do odczytania. Miała wredną robotę do wykonania i zamierzała wykonać ją dobrze. Obiecane jej wynagrodzenie było wielkie.

Już było jasne, że mężczyzna jest przywódcą. Jego uśmiech był prosty i ciasno zaciśnięty, bardziej lodowaty niż sroga mina dziewczyny.

Domyślałam się, że to Slim.

Cztery bloki w dół ulicy, mogłam usłyszeć parkowanie innej limuzyny, jej bezczynny silnik. Nie mogłam zobaczyć drugiego samochodu – był ukryty między zabudowaniami – ale byłam w stanie dopasować dźwięki silników. Jak oszacowałam, w samochodach mogło się zmieścić do dziesięciu ludzi w każdym .

*jard – to 3 stopy, a więc 91,44 cm.

W całości przewaga mogła wynosić dwadzieścia do jednego, przeciwko mnie. Mężczyzna i kobieta zmierzali w moim kierunku w milczeniu. Rozważałam ucieczkę nad powierzchnią mola. Ale zaważałam się ponieważ jestem przede wszystkim drapieżnikiem; nienawidzę uciekać. Także moja ciekawość jest wielka. Kim są te typy i czego chcą ode mnie? Jeśli sięgną po swoją broń, skoczę. Zniknę w mgnieniu oka. Było dla mnie jasne, że zbliżające się do mnie osobniki są niczym więcej jak tylko śmiertelnikami. Kobieta zatrzymała się trzydzieści jardów ode mnie. Mężczyzna zbliżył się o niespełna dziesięć jardów ale nie podszedł bliżej. Nie sięgnęli po broń ale trzymali ręce gotowe. W dole ulicy usłyszałam trzech ludzi wychodzących z limuzyny. Rozprzestrzenili się w trzech różnych kierunkach. Trzymali broń ; słyszałam jak metal ociera się o ich ubrania. Przyjeli pozycje – byłam w końcu w stanie zobaczyć ich kątem swojego oka – jeden za samochodem, inny obok drzewa i ostatni skulony pod znakiem. Jednocześnie trzech ludzi w środku limuzyny na poziomie mola z mocno naładowanymi lufami skierowanymi we mnie. Moje wahanie już mnie kosztowało. Stałam na widoku sześciu ustawionych kursorów lasera. Mój strach był wciąż znośny. Oceniłam że mogę oddać strzał albo dwa i wciąż uciekać z miejsca. Tak długo aż nie trafią mnie prosto w głowę lub w serce. Wciąż nie chcę uciekać. Chcę pogadać ze Slimem. Jednak on pierwszy się odzywa.

-Ty pewnie jesteś Alisa.-

Przytaknęłam. -Slim?

- We własnej osobie.

-Zgodziłeś się przyjść sam

-Chciałem przyjść sam. Ale moi towarzysze nie uważali, że byłoby to rozsądne.

-To są twoi wszyscy towarzysze? Dlaczego aż tylu żołnierzy na jedną dziewczynę?

-Twoja reputacja poprzedza cię, Aliso.

-Co to za reputacja?-

Wzruszył ramionami. -Że jesteś zaradną młodą kobietą.-

Interesujące, pomyślałam. On jest niemalże zawstydzony poprzez ostrożności jakie są podjęte aby uprowadzić mnie. Jemu powiedziano aby zabrać ich, nakazano. Nie wie że jestem wampirem, a jeśli on nie wie, prawdopodobnie nikt z nim też skoro jasne jest, że on jest dowodzącym operacji. To daje mi ogromną przewagę. Ale osoba nad nim wie.

Zdecydowałam, że muszę się spotkać z tą osobą.

-Czego chcesz- spytałam.

-Tylko, żebyś poszła z nami na mały spacer.-

-Dokąd?

-Do miejsca niedaleko z tą- powiedział.

To było kłamstwo. My przejedziemy dużą odległość jeśli wsiądę do limuzyny.

-Kto cię przysłał?

-Poznasz go, jeśli pójdziesz ze mną.-

Jego -Ma on jakieś imię?-

-Obawiam się że nie mogę o tym teraz swobodnie rozmawiać.-

-A co jeśli ja nie chcę iść?- spytałam.

Slim westchnął. - To nie będzie dobrze. Właściwie to będzie bardzo źle. -

Oni zastrzelą mnie, bez pytania jeśli się sprzeciwię. Dobrze wiedzieć.

-Czy znałeś detektywa Michael'a Riley'a?- spytałam.

-Tak. Pracowałem z nim. Podejrzewam, że poznałaś go.

-Tak.

-Jaki on jest?-

Uśmiechnęłam się a moje oczy zrobiły się zimne. - Nie wiem.

-Jestem pewien że nie wiesz.- Poruszył swoją dłoń. - Proszę pójść z nami. Policyjny wóz może się pojawić w pobliżu w każdej chwili. Jestem pewien że żadne z nas nie chce komplikować spraw.

-Jeśli pójdę z tobą, czy mam twoje zapewnienie, że nie zostanę zraniona?- spytałam.

Zachował kamienną twarz.. -Tak masz moje słowo, Alisa-

Kolejne kłamstwo. Ten facet jest zabójcą . Mogę wyczuć krew na nim.

Przestąpiłam nieznacznie z nogi na nogę.

Skierowane na mnie działa, wszystkie miały teleskopowy widok; poruszały się razem ze mną.

Oszacowałam że przynajmniej jeden ze strzelców uderzy mnie zanim zdążę przekroczyć poręcz mola.

Nie lubię być postrzeliana, chociaż byłam kilka razy. Nie mam wyboru jak tylko iść z nimi zdecydowałam przez moment..

-Bardzo dobrze panie Slim.- mówię. -Pójdę z tobą.-

Szliśmy prosto do limuzyny, Slim po mojej prawej, kobieta po lewej.

Kiedy zbliżaliśmy się do wejścia na molo, w dole ulicy pojawiła się nagle limuzyna. Bez podnoszenia się mężczyzn tutaj zgromadzonych, była prowadzona zanim nie została zaparkowana za pierwszą limuzyną.

Czterech mężczyzn wyskoczyło. Ich ubrania były podobne – czarne i nieprzepuszczające powietrza. Skierowali broń automatyczną na mnie. Mój strach się wzmógł. Ich środki ostrożności były niezwykle. Jeśli zdecydują się otworzyć ogień teraz, zginę.

Pomyślałam o Krishnie, nie wiem dlaczego. Ale on powiedział mi, że będę miała jego łaskę jeśli posłucham go. I w mój własny sposób nie sprzeciwiłam się jemu. Slim odwrócił się w moją stronę.

-Alisa- powiedział. -Chciałbym abyś powoli sięgnęła do swojego płaszcza, wydobyła swoją broń i opuściła ją na ziemię.-

Zrobiłam jak kazał.

-Dziękuję.- Slim powiedział. -Czy masz jeszcze jakąś broń przy sobie.

-Musisz mnie przeszukać aby się dowiedzieć.

-Wolałbym nie przeszukiwać ciebie. Pytam się ciebie czy masz jeszcze jakąś broń i żebyś oddała ją teraz.-

Są to niebezpieczni ludzie, bardzo dobrze wytrenowani. Muszę przystąpić do ataku, pomyślałam szybko. Gapiłam się na Slima a moje oczy wwiercały się w jego. Próbował uciec wzrokiem ale nie był w stanie. Mówiłam łagodnie, wiedząc że słyszy moje słowa jakby były wyszeptane za jego uchem.

-Nie musisz się mnie obawiać, panie Slim.- powiedziałam. -Nie ważne co o tobie mówiono. Twój strach jest niepotrzebny. Nie jestem nikim więcej niż się wydaję.-

Zasadziłam sugestię głęboko w jego psychice, naciskając guzik który poczuł.

Ale kobieta zrobiła nagły krok w przód.

Powiedziała -Nie słuchaj jej. Pamiętaj.-

Slim potrząsnął swoją głową jakby próbował oczyścić ją z myśli.

Zrobił ruch w stronę kobiety -Przeszukaj ją- rozkazał.

Stałam wciąż perfekcyjnie podczas gdy kobieta wykonywała swój rozkaz od góry w dół aż do moich butów i znalazła umieszczony w moim bucie pistolet i nóż. Rozważałam pochwycenie jej i trzymanie jako swojej zakładniczki. Ale wyraz oczu męskiego zgromadzenia powiedział mi że zabiją ją by się dostać do mnie i nie stracą czujności po tym czynie.

Kobieta pozbawiła mnie broni i odskoczyła ode mnie jakby się bała że złapie coś ode mnie. Wszyscy z nich bez wyjątku byli zdziwieni dlaczego muszę być traktowana z taką ostrożnością. Teraz wszyscy z nich byli zdeterminowani aby wypełniać rozkazy.

Slim wydobyl dwie pary ręcznych kajdanek ze swojego płaszcza. Były złoto barwione i nie pachniały jak stal – prawdopodobnie jakiś specjalny stop. Były trzy razy grubsze niż normalne kajdanki. Slim rzucił je do mnie i wylądowały na mojej stopie.

-Alisa - powiedział cierpliwie. -Chciałbym abyś założyła sobie jedną parę wokół nadgarstków a drugą wokół kostek.-

-Dlaczego?- teraz ja chciałam zyskać na czasie.

Może policyjny oficer będzie przechodził w pobliżu. Oczywiście ci ludzie po prostu zabiją oficera.

-Mamy długą drogę przed nami i chcemy cię bezpiecznie ulokować zanim przepuścimy cię do naszego auta.- powiedział Slim.

-Mówiłeś że nie mamy długiej drogi.

-Założ kajdanki.

-W porządku.- założyłam je, kombinując jeszcze raz przy ich zapięciach.

-Dociśnij je razem tak by były zablokowane.-Slim zasugerował.

Zrobiłam tak i kliknęły. -Szczęśliwy?- spytałam. -Możemy jechać?-

Slim wydobyl ze swojej kieszeni czarną maskę na oczy, podobną do tej którą ludzie zakładają do spania.

Podszedł do mnie.-Chciałbym abyś założyła to na siebie.

-Musisz założyć to na mnie.-

Zrobił kolejny krok w moją stronę -Twoje ręce są na tyle wolne aby to założyć.-

Pochwyciłam jego wzrok znowu, to mogła być moja ostatnia szansa.

-Nie musisz się mnie tak obawiać, Slim. Twój strach jest zdumiewający.-

Pośpieszył w moją stronę i przykrył moje oczy. Usłyszałam jego głos.

-Masz rację, Aliso.- powiedział.

Pochwycił mnie za ramię I prowadził mnie w kierunku limuzyny.

Jechaliśmy na południe na wybrzeże Highway. Wszystko było ciemne ale nadal miałam mój zmysł kierunku. Wszystkie moje zmysły z wyjątkiem

oczu były bardzo czujne.

Slim siedział po mojej prawej a kobieta po lewej. Czterech krzepkich mężczyzn siedziało naprzeciw nas; dwójka na przodzie. Liczyłam oddechy.

Druga limuzyna podążała sto jardów za nami. Zabrali swoich trzech zamaskowanych mężczyzn zanim wjechali w drogę.

Nie było identycznych zapachów w limuzynie. Auto było nowe. Nie było jedzenia w nim ale były napoje w barku; wody sodowe, soki, zwykłe wody. W powietrzu unosił się słaby zapach prochu strzelniczego. Jedno albo więcej z

dział w maszynie było ostatnio odpalanych.

Każdy miał swoją broń wyciągniętą; w swojej ręce albo spoczywającą na kolanie. Tylko kobieta trzymała swoją wycelowaną we mnie. Ona się mnie najbardziej bała.

Przejechaliśmy kilka mil. Oddechy ludzi wokół mnie zaczęły zwalniać, na dłuższe i głębsze. Oni odpoczywali z wyjątkiem kobiety. Myśleli że najtrudniejsza część już minęła.

Ostrożnie sprawdziłam siłę kajdanki. Metal był niesamowicie mocny. Nie będę w stanie złamać go. Ale to nie oznacza że nie mogę się wydostać. Mogę skakać, nawet odbić się dalej niż jakikolwiek śmiertelnik potrafi. Być może mogę pochwycić jedną z automatycznych broni z kieszeni jednego z mężczyzn naprzeciw mnie i postrzelić a nawet zabić większość z ludzi w limuzynie dopóki nie odpowiedzą na moje strzały. Albo z kolei kobieta może oddać strzał w moją głowę pierwsza.

Wiem także, że samochód za nami jest zarządzany pod rygorystycznymi poleceniami.

Model w porwaniu jest prosty. Jeśli zobaczą mnie atakującą, otworzą do mnie ogień bez wahania. Wszyscy w pierwszej limuzynie zginą i ja będę jedną z nich. To właśnie dlatego są dwa samochody a nie jeden.

Muszę spróbować innego sposobu. Pozwoliłam upłynąć kolejnym trzydziestu minutom. Wtedy powiedziałam.

-Slim muszę iść do toalety.

-Przykro mi ale to niemożliwe.-odpowiedział.

-Muszę tam pójść okropnie. Wypiłam całą butelkę Coli przed naszym spotkaniem.

-Nie obchodzi mnie to. Nie zatrzymujemy się.

-Obsikam całe siedzenie. Będziesz musiał na nim siedzieć.

-Sikaj jeśli musisz.

-Zrobię to.

Nie ospowiedział. Przejechaliśmy więcej mil.

Od kąd Slim trzymał kajdanki, zdecydowałam że to on musi być tym który ma do nich klucz. Ręka kobiety obok mnie zaczynała się męczyć.

Obniżyła swoją rękę z bronią; słyszałam szelest o jej ubranie.

Oszacowałam że nasza prędkość wynosi sześćdziesiąt mil na godzinę.

Byliśmy może pięćdziesiąt mil na południe od Water Cove . Linia brzegu się coraz bardziej zbliżała, mogłam usłyszeć znajdującą się przed nami miejscowość; dwie całodobowe stacje benzynowe, całodobowy sklep z pączkami.

-Slim” powiedziałam.

-Co?

-Mam problem z sikaniem.

-Co to za problem?

-Mam okres. Muszę dostać się do toalety. Potrzebuję tylko dwóch minut, ty i twoja pani przyjaciółka możecie ze mną pójść tam. Możecie trzymać swoją broń skierowaną na mnie przez cały czas jeśli chcecie, nie obchodzi mnie to. Jeśli nie zatrzymacie się, będziemy mieli bałagan tutaj, a stanie się to już wkrótce.

-Nie zatrzymujemy się.-

Podniosłam swój głos -To jest niedorzeczne! Mam skute ręce i nogi. Ty jesteś uzbrojony od lewej do prawej. Ja poprostu muszę iść do łazienki na dwie minuty. Na Boga! Jakim chorym człowiekiem ty jesteś?! Lubisz siki i krew?-

Slim zastanowił się. Słyszałam jego, jak pochyła się do przodu spoglądając na kobietę. -Co uważasz?

-Nie jesteśmy upoważnieni aby zatrzymać się z jakiegokolwiek powodu- powiedziała.

-Tak, ale do diabła z tym.-

Zrobił przerwę i po niej usłyszałam moją zaszczerpioną w nim sugestię

-Ale jaką szkodę ona może wyrządzić?

-Ona musi być strzeżona przez cały czas.- kobieta uparła się.

-Przecież mówiłam wam że możecie pójść ze mną do toalety.-
powiedziałam.

-Więc mamy twoje zezwolenie?- kobieta spytała sarkastycznie.

Dźwięk jej głosu był denerwujący. Jest z Niemiec, z wschodniej strony.

Miałam nadzieję, że pójdzie za mną do łazienki. Miałam niespodziankę dla niej.

- Mie mam żadnych podpasek- powiedziała.
- Użyję tego co będzie dostępne.- powiedziałam łagodnie.
- To spoczywa na tobie- kobieta powiedziała do Slima.

Namyślił się, testując mnie. Wtedy zdecydował.

-Do diabła, powiadom innych. Powiedz im że się zatrzymujemy na pierwszej stacji benzynowej. Zawracamy.

-Nie spodoba się im to.- powiedział mężczyzna z przodu.

-Powiedz im że mogą porozmawiać ze mną jeśli są zaniepokojeni.- powiedział Slim.

Odwrócił się do mnie

-Zadowolona?

-Dziękuję- powiedziałam moim aksamitnym głosem. -

-Nie sprawię żadnych problemów. Naprawdę możesz mi towarzyszyć jeśli chcesz.-

-Możesz być pewna, że będę siostrą.- powiedział, jakby to był jego własny pomysł.

Chcę tych kluczy. Powiadomienie zostało wykonane. Zwalnialiśmy kiedy wjeżdżaliśmy w strefę morską. Kierowca zauważył stację paliw.

Słyszałam całonocnego pracownika obsługi zmieniającą się. My jechaliśmy wokół strefy, druga limuzyna bkisko za nami. Samochód zatrzymał się, Slim otworzył swoje drzwi.

-Zostań tutaj.- powiedział.

Czekaliśmy do powrotu Slima. Kobieta miała znowu broń skierowaną w moją głowę. Ona po prostu nie lubiła mojego wyglądu, przypuszczałam.

Ale mężczyźni byli spokojni. Zastanawiali się, po co ta ochrona. Slim wrócił. Słyszałam jak wyjmuję z kieszeni broń.

-Będzie dwóch z nas przy tobie.- powiedział. -Nie próbuj sztuczek-

-Musisz ściągnąć to z moich oczu.- powiedziałam. -Nabrudzę jeśli nie będę widzieć.-

Oczywiście że mogłam sięgnąć i pozbyć się tego sama, gdybym wykonała ruch.

Ale ściągnięcie tego oszczędzi mnie od specjalnych kroków. Także chciałam wizji na mój plan kiedy zaatakuję. Ostatecznie, poprzez pytanie się ich o zdjęcie tego, podkreślałam swoją nieporadność.

-Jeszcze jakieś życzenia?- spytał.

-Nie.- Sięgnął w moim kierunku i ściągnął ze mnie maskę. -Zadowolona?-

Popatrzyłam się na niego z wdzięcznością. -Będę kiedy znajde się w toalecie.-

Gapił się na mnie wątpiaco i namyślał się. -Kim ty do diabła jesteś?

-Dziewczyną ze złym nastawieniem.- powiedziałam.

Kobieta przytknęła pistolet do mojej skroni. -Wychodź. Masz dwie minuty. Nie więcej.- Wyskoczyłam z auta.

Faceci z drugiej limuzyny byli wszyscy na zewnątrz; ich broń była ukryta ale gotowa. Uformowali mur pomiędzy mną a przodem stacji.

Mam nadzieje że nikt z nich nie będzie mi towarzyszył do toalety.

Ale Slim i kobieta byli zdeterminowani by zostać ze mną. Dałam oglądającej mnie bandzie nieśmiały uśmiech jakbym zmieniła przeszłość. Oni żuli gumy. Gapili się na moje ciało. Oni także zatanawiali się po co to zamieszanie. Kobieta weszła do łazienki pierwsza, ja za nią, a Slim w ogonie. Nikt inny nie wszedł .

Drzwi zamknęły się za nami. Uderzyłam niespodziewanie. Zaplanowałam to wszystko.

Ruchem za szybkim dla oka śmiertelnika, wytrąciłam i cisnęłam pistoletem Slima. Podciągnęłam moje skute ręce do góry i walnęłam nimi w górę jego czaszki.

Użyłam jedynie część mojej siły; chciałam ogłuszyć go, nic więcej.

Runął na ziemię kiedy kobieta się odwróciła, trzymając swoją broń. Ja wykopałam ją z jej ręki uderzając obiema swoimi nogami. Zamrugala kiedy ja lądowałam z przodu. Otworzyła swe usta aby coś powiedzieć, kiedy ja złapałam jej twarz obiema dłońmi.

Mój uścisk był okropny; pojawiła się krew zanim zabiłam ją, wokół jej oczu.

Moje paznokcie zniszczyły jej widzenie na stałe.

Było o wiele więcej krwi kiedy rozbiłem jej tył głowy o kafelkowaną ścianę. Tynk pęknał od uderzenia, wysyłając miniaturowe tumany białego kurzu, strzelając przez nie strugami czerwieni. Widocznie jej czaszka pękła w kilku miejscach. Zawisła w moich ramionach, krew z jej śmiertelnej rany spływała na przód mojej skórzanej kurtki. Ona była martwa; pozwoliłam jej upaść.

Drzwi były zamknięte, ale nie zablokowane. Szybko przyciągnęłam je ciasno i zablokowałam. Na mojej nodze Slim wydał jęk. Sięgnęłam w dół, pochwyciłam go i przycisnęłam do ściany koło zabrudzenia po mózgu martwej kobiety. Moje ręce powędrowały do jego gardła i zacisnęły się wokół niego. Być może minęło pięć sekund odkąd weszliśmy do łazienki. Slim drgnął i otworzył swoje oczy. One nabrały ostrości szybko kiedy mnie zobaczyły.

-Slim.- powiedziałałam łagodnie. -Rozglądnij się wokół siebie. Popatrz na twoją nieżywą partnerkę, jej mózg wychodzi z jej głowy. Ona jest w rozsypce – to okropne. Jestem okropną osobą. Jestem także bardzo silną osobą. Możesz wyczuć jak jestem silna, prawda? To dlatego twój szef chciał być taki ostrożny ze mną. Nie możesz wyrwać się mi i uciec z tym. Proszę nawet nie rozważaj tego. Teraz pozwól mi powiedzieć co chcę. Sięgnij do swojej kieszeni i wyciągnij klucz do tych kajdanek. Otwórz je. Nie krzycz do innych. Jeśli wykonasz te rzeczy, może cię wypuszczę. Jeśli nie, twój mózg będzie leżał na ziemi jak twojej partnerki. Pomyśl o tym przez chwilę, jeśli chcesz, ale nie za długo. Możesz zobaczyć jaką niecierpliwą osobą jestem.-

Jęknął -Nie mam kluczy.-

Uśmiechnęłam się -Zła odpowiedź, Slim. Teraz muszę dostać się do twojej kieszeni i znaleźć je. Ale muszę się upewnić że ty leżysz idealnie, kiedy będę to robić. Zamierzam cię zabić.-

Był przerażony. Mógł ledwo mówić. Przypadkowo wdepnął w kałużę wyciekającą z głowy kobiety.

-Nie. Poczekaj. Proszę. Mam klucze. Dam ci klucze.

-To dobrze. Dobrze dla ciebie.-rozluźniłam mój uścisk nieznacznie.

-Otwórz zapięcie. Pamiętaj jeśli krzykniesz, zginiesz.-

Jego ręce trzęsły się okropnie. Wszystkie jego treningi nie były przygotowane na mnie. Jego oczy błędziły po tym co zrobiłam z głową kobiety. Zmiażdżoną część krwawego ataku. W końcu jednak Slim ściągnął mi kajdanki. Moja ulga z bycia wolnym była wielka.

Jeszcze raz poczułam moją zwykłą niezwyciężoność. Jestem wilkiem przeciw owcy. Rzeź będzie przyjemnością. Wyrzuciłam kajdanki do kosza na papiery. Właśnie wtedy ktoś zapukał do drzwi. Zacisnęłam swoje palce

głęboko na części gardła Slima.

-Zapytaj o co chodzi- powiedziałam.

Odjęłam rękę na tyle by mógł mówić.

Kaszlnął -O co chodzi?"

-Czy wszystko tam w porządku?

-Tak.- wyszeptałam.

-Tak.- powiedział Slim.

Mężczyzna na zewnątrz próbował otworzyć drzwi. Oczywiście były zamknięte.

-Co się dzieje?- spytał mężczyzna. Był podejrzliwym typem, dla upewnienia.

-Wszystko jest okej- wyszeptałam.

-Wszystko jest ok- Slim powtórzył.

Nie było wątpliwości że gość na zewnątrz nie wierzy Slimowi; brzmiał jakby miał się rozplakać.

Gość na zewnątrz próbował otworzyć drzwi jeszcze raz.

-Otwórz drzwi- zarządał.

-Jeśli wyjdziemy w ten sposób- spytałam Slima - czy zastrzelą nas obu?-

Zakrakał -Tak.-

Dokonywałam przeglądu łazienki. Ściana naprzeciw której trzymałam Slima była całkowicie zdarta; wydawała się być najcieńszą ścianą w pokoju spoczynku.

Ale ściana za samą toaletą wyglądała wątko. Przypuszczam że z jej drugiej strony jest nocne biuro obsługi.

Trzymając Slima przyszpilonego, za pomocą mojej lewej ręki sięgnęłam w dół i podniosłam automatyczną broń martwej kobiety.

-Zamierzam przejść przez tą ścianę tutaj- powiedziałam. -Wykopię ją i wtedy się ruszymy. Nie chcę żebyś się zмагаł ze mną. Jeśli będziesz, wypruję ci gardło. Teraz powiedz mi, co jest za tą stacją benzynową? Pole? Inny budynek? Droga?

-Drzewa.

-Drzewa jak w lesie?

-Tak.

-Doskonale.- Wywlokłam Slima do przegrody. -Przygotuj się na zabawny rajd.-

Wciąż trzymając Slima, skoczyłam w górę na wysokość kilku stóp i

posadziłam trzy prędkie kopy w ścianę nad toaletą.

Odprysła się i ja przełamalam się przez coś po lewej od niej, smagnięciem mojej prawej ręki.

Weszliśmy do całonocnego biura członka obsługi. Zanim się odwrócił by nas zidentyfikować, uderzyłam go w tył głowy. Upadł, prawdopodobnie wciąż żywy. Kopnęłam w drzwi otwierając je na zewnątrz. Zapach świeżego powietrza był słodki w odróżnieniu do stęchłego w toalecie. Za sobą usłyszałam wyłamywanie drzwi od łazienki. Były szokowane westchnienia kiedy zobaczyli co zrobiłam z biedną Miss Niemiec.

Wlokąc Slima dotarłam do dwóch limuzyn od tyłu. Mężczyźni byli w środku toalety, więcej z nich kręciło się przy drzwiach, a wciąż wiele wychodziło z pierwszej limuzyny. Uniosłam automatyczną broń, Uzi i wypuściłam wiązkę nabożów.

Krzyk wypełnił powietrze.

Kilka mężczyzn upadło. Inni sięgnęli po swoją broń. Opróżniłam cały magazynek w ich kierunku i opuściłam Uzi na ziemię. Nie potrzebuję go, jestem wampirem. Potrzebuję jedynie mojej naturalnej siły.

W rozmyśle wciąż trzymając Slima, pokonałam parking wzdłuż i weszłam w las. Seria pocisków dosięgła nas. Jedną z nich załapałam w głowę; w prawy policzek. Rana paliła ale nie zwracałam na to uwagi.

Las był głównie sosnowy, było kilka świerków. Wzgórze wznosiło się nad nami, zostało ćwierć mili do szczytu.

Ciągnęłam Slima do szczytu i wtedy wróciliśmy drugą stroną. Potok przeciął naszą drogę i przepawiliśmy się przez niego.

Stare wierzenia nie były prawdziwe; płynąca woda nie zatarła moich śladów. Do tej chwili okropnie wykręcałam szyję Slima.

Za nami usłyszałam mężczyzn wkraczających w las; sześciu z nich rozchodziło się w poszukiwaniu nas. Mogłam usłyszeć resztę na stacji gazowej jęczących z bólu, świszczące oddechy tych, wciąż umierających. Dosłownie oderwałam Slima od ziemi i niosłam go przez pół mili w górę strumyka, biegnąc szybciej niż jelen najlepszego gatunku, nawet z pociskiem w sobie.

Wtedy rzuciłam Slima na ziemię za kępą krzaków. Usiadłam okrakiem na jego klatce piersiowej. Popatrzył w górę na mnie z rozszerzonymi ze strachu oczami. Musiałam być czymś trochę większym niż cień w jego oczach. Teraz mogłam widzieć go perfekcyjnie. Sięgnęłam do mojego tyłu

i pogrzebałam w rozszarpanej skórze. Wyciągnęłam pocisk i odrzuciłam go gdzieś na bok. Rana zaczęła goić się natychmiastowo.

-Teraz możemy rozmawiać.- powiedziałam

-K-kto?- wyjąkał

-To jest magiczne pytanie.- odpowiedziałam. -Kto cię przysłał po mnie?- Zmagał się z oddechem mimo że nie trzymałam go już za gardło. -Jesteś taka silna. Jak to możliwe?-

-Jestem wampirem.

Odkaslnął -Nie rozumiem.-

-Mam pięć tysięcy lat. Urodziłam się zanim zapisana historia rozpoczęła się. Jestem ostatnią z mojego rodzaju...sądzę że jestem ostatnia, ale osoba która przysłała cię po mnie wie o mojej wielkiej sile. Ta osoba musi wiedzieć że jestem wampirem. Chcę tą osobę.- Oddychałam na jego twarz i wiedziałam że czuje chłód Nieubłaganego Żniwiarza.

-Powiedz mi kim on jest i gdzie mogę go znaleźć.-

Był w szoku. -Czy to możliwe?

-Widziałeś demonstrację mojej siły. Czy naprawdę chcesz dostać jeszcze jedną?-

Zatrząsał się -Jeśli powiem ci, czy puścisz mnie żywego?-

-Być może.-

Przełknął mocno ślinę, pocąc się mocno. -Pracujemy poza Szwajcarią. Spotkałem mojego szefa tylko kilka razy. Jego nazwisko to Graham – Rick Graham.

Jest bardzo zamożny. My robimy dla niego niecodzienne zlecenia – moi ludzie i ja. Dwa lata temu zlecił nam szukanie kogoś kto pasuje do twojego opisu.-

-Jak mnie opisał?

-Sposób w jaki wyglądasz. Inne rzeczy tak samo. Powiedział że ty będziesz bogata, odosobniona, nie masz rodziny. Powiedział że będą tajemnicze zgony związane z twoim nazwiskiem.

-Czy on zanał moje nazwisko?

-Nie.”

-Czy nakazał ci rozglądać się za kimś jeszcze?

-Nie, tylko za kimś kto pasuje do twojego opisu.” wykrzywił się w bólu.

-Czy możesz zejść ze mnie? Myślę że złamałaś kilka z moich żeber kiedy ciągnęłaś mnie pomiędzy tymi drzewami.”

-Nie byłeś zainteresowany moją wygodą w samochodzie.

-Zatrzymałem się by pozwolić ci wyjść do toalety.

-To był twój błąd.- mój głos był zimny.-

Bardzo się bał. -Co zamierzasz ze mną zrobić?

-Jaki jest adres Grahama? Czy on jest w Szwajcarii?

-On nigdy nie jest w jednym miejscu. Stale podróżuje.

-Dlaczego?

-Nie wiem dlaczego. Może szuka ciebie.

-Ale czy on jest teraz na Zachodnim Wybrzeżu? W Oregonie?

-Nie wiem.-

Mówił prawdę.

-Ale ty mnie zabierałeś do niego tej nocy, prawda?

-Nie wiem. Mieliśmy jechać do San Francisco. Miałem zadzwonić z ustalonej budki telefonicznej. Mogę dać ci numer. Jest do Szwajcarii.

-Podaj go.- Podał mi numer i pomyślałam. -Wysyłałam faks do ciebie wcześniej do Szwajcarii, a jednak byłeś tutaj. Jest możliwość, że Graham jest tutaj także?

-To możliwe. Mamy przekaźniki.

-Masz wizytówkę Slim?

-Co?

-Kartę. Daj mi swoją wizytówkę.

-Jest w portfelu w mojej prawej, przedniej kieszeni.-

Rozprułam jego kieszeń.

-No i jest.- Wsadziłam sobie portfel do mojej tylnej kieszeni.

Moje spodnie były przesiąknięte krwią; po części moją własną, po części tamtej kobiety. Z daleka słyszałam odgłosy dwóch mężczyzn zbliżających się do mnie. Dalej słyszałam syreny policyjne, kierujące się na południe wybrzeża Highway. Mężczyzna także ich słyszał. Praktycznie mogę czytać w ich myślach, są tacy przewidywalni. Ta kobieta jest potworem. Jeżeli ma Slim`a, jest on już martwy. Prawdopodobnie zabije też nas jeżeli ją dogonimy. Policja się zbliża. Lepiej się stąd wynośmy i zaliczymy to nieudanej nocy.

Mężczyźni zmienili kierunek, z powrotem do stacji benzynowej.

Pogłaskałam czule Slim`a po twarzy. Oczywiście nie było możliwości żeby pozostawiła go przy życiu.

-Dlaczego pracujesz dla Graham'a?- Zapytałam.

-Dla pieniędzy.

-Wiedziałam. Powiedz mi jak on wygląda?

-Jest wysoki, około sześćdziesięciu trzech lat. Ma długie, ciemne włosy -

Teraz ja byłam tą, która zadrżała. -Jaki on ma kolor oczu?

-Niebieskie.

-Bładoniebieskie?

-Tak. Są przerażające.-

Wyszeptałam -Jak moje?

-Tak. Boże, proszę nie zabijaj mnie. Mogę pani pomóc, naprawdę.-

Yaksha.

To jest nie możliwe, pomyślałam, po całym tym czasie. Historie, dlaczego je słuchałam? Dlatego że mówiły, że jest on martwy? Prawdopodobnie to on je wymyślił. Jednak dlaczego przychodzi po mnie właśnie teraz? Może jest naprawdę głupie pytanie?

Rozkazano tym ludziom strzelać jeśli bym chociaż kichnęła. On musi chcieć mojej śmierci.

Musiał wystraszyć się tego co powiedział mu Krishma.

-Wystarczająco mi pomogłeś.- Powiedziałam Slimowi.-

Wciągnął gwałtownie powietrze. - Co zamierzasz zrobić? Nie rób tego!

Moje palce sięgnęły do jego gardła, moje długie paznokcie pieściły duże żyły pod jego ciałem.

-Powiedziałam ci czym jestem. I jestem głodna. Dlaczego nie powinnam wyssać cię do cna? Nie jesteś święty. Zabijasz bez litości. Przynajmniej kiedy ktoś umiera na moich rękach, to myślę dobrze o nim.-

Płacze. -Proszę! Nie chcę umierać.-

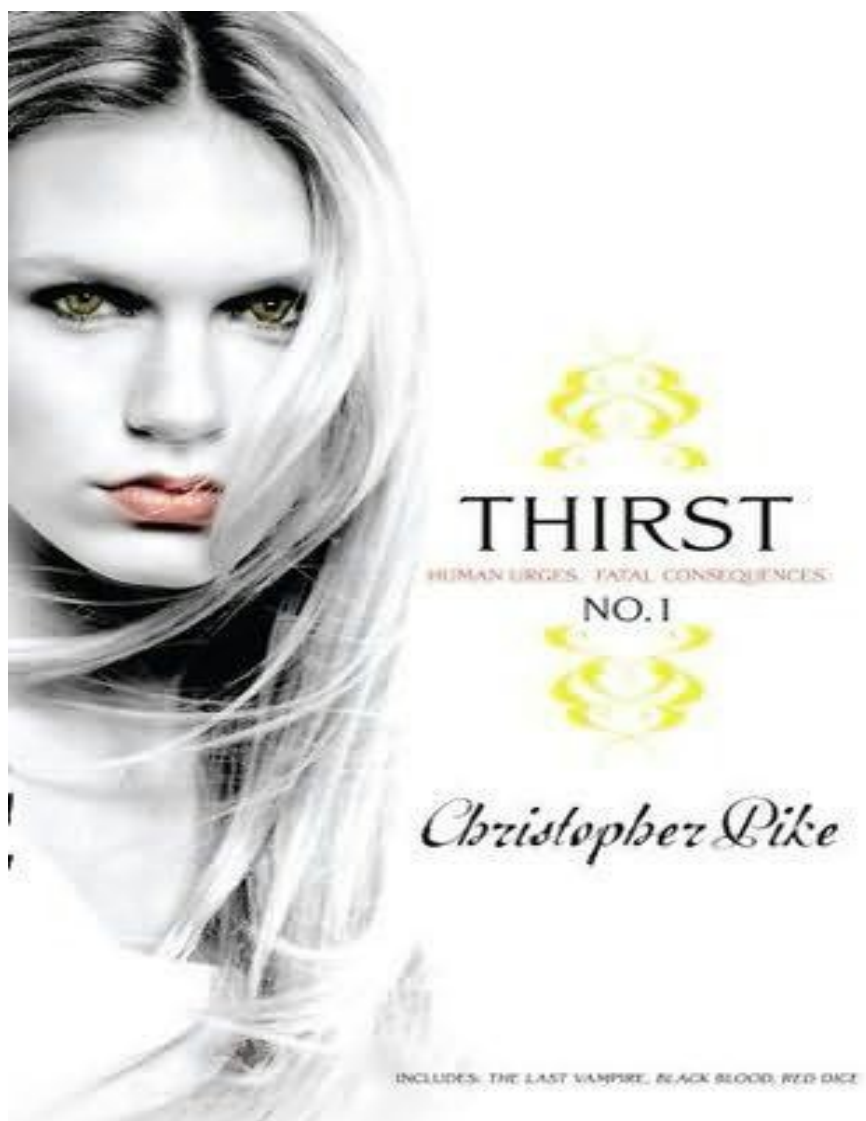
Pochyliłam się. Moje włosy przykryły go.

-W takim razie nie powinieneś nigdy się urodzić.- powiedziałam.

Otworzyłam go.

Otworzyłam moje usta.

Upajałam się powoli tą chwilą.



Tłumaczenie: TranslationsClub_Reading
Tłumacz: wiolcia29105
Korekta: Tempted-Hell

CHRISTOPHER

PIKE

THE LAST VAMPIRE

VII.

Chowam się za strumieniem wody. Jest to moje ulubione miejsce. Policja rzadko zagląda pod bieżącą wodę. Słyszę w oddali na stacji benzynowej dwa czarno białe oddziały. Mają oni już chłopaków z limuzyn u siebie. Wygrali. Słyszę, jak szybko się oddalają. Są mądrzy. Wierzą, że im się udało. Ale jeżeli ich chce, będę się musiała zająć tym później.

Nie słychać więcej zbliżającej się policji. Decyduje się na to, aby wyjść z lasu od tyłu. Biegnę wśród drzew, ustanawiając rekordy. Sześć mil dalej jestem już na stacji na opustoszałej drodze. Jest budka telefoniczna. I pomyśleć, by nazwać Seymour'a Dorstena moim znajomym łucznikiem. To szalona myśl. Chciałabym obmyślić plan działania ale czekam aż pojawią się zatłoczone drogi i kilka zaparkowanych samochodów. Jestem przesiąknięta krwią. To byłoby szaleństwo zaangażowanie Seymour'a tej nocy w moje brudne interesy. Może powiedzieć matce. Jednak chce mieć go po swojej stronie.

W informacji dają mi jego numer. Odbiera po drugim sygnale.

- Seymour, tutaj twój nowy przyjaciel.

- Lara?- odpowiada.- Co ty robisz? Jest czwarta nad ranem!

- Mam mały problem, potrzebuje twojej pomocy. - sprawdzam oznaczenia ulic.- Jestem na stacji gazowej na Pinecone Ave. Sześć mil w głąbi lasu, nad morzem, na wschód od miasta. Potrzebuję żebyś przyjechał po mnie. Weź odzież na zmianę: spodnie i bluzę. Zrób to natychmiast i nikomu o tym nie mów. Czy są rodzice?

- Nie.

- Co ty robiłeś o tej godzinie?

- Nie wiesz? Spałem.

- Jestem psychiczna. - powiedziałam.

- Miałem sen o tobie. Właśnie obudziłem się z niego minutę temu.

- Opowiesz mi o tym później. Przyjedziesz?

- Tak. Wiem gdzie jesteś. To jest stacja Shell, prawda? To jedyna przy tej drodze.

- Tak. Dobry chłopak. Szybko. Zrób tak, żeby rodzice nie zauważyli twojego zniknięcia.

- Dlaczego potrzebujesz ubrań na zmianę?

- Zrozumiesz, gdy mnie zobaczysz.

Seymour przybył nieco godzinę później. Był w szoku moim wyglądem, ale wcale się nie dziwie. Moje włosy są koloru wulkanu o zachodzie słońca.

- Co ci się stało?- zapytał.

- Kilka osób mnie zaatakowało, ale uciekłam. Gdzie znajdują się ubrania?

- Wow.- nie spuszczał ze mnie oczu, aż do momentu gdy nie dotarł do foteli. Przyniósł mi niebieskie džinsy, biały podkoszulek i dwa swetry: jeden zielony, drugi czarny. Założę czarny. Zaczynam rozbierać się tuż przed nim. Chłopak skłonił się lekko, zasługuje na dreszczyk emocji.

- Lara.- mówi, widocznie zachwycony.

- Nie jestem nieśmiała. - zaczęłam rozpinać spodnie. - Czy masz ręczniki lub jakieś stare tkaniny w samochodzie?

- Tak. Chcesz zetrzeć krew?

- Tak. Podaj mi go, proszę.

On podaje mi barwiony ręcznik. Teraz jestem zupełnie naga, pot na mojej skórze, wysyła słaby odór pary w zimne, nocne powietrze. Chce mieć jak najczystsze włosy więc je wycieram a następnie usuwam krew z piersi. W końcu docieram do ubrań, które przyniósł.

- Czy na pewno nie chcesz zadzwonić na policje?- zapytał.

- Jestem pewna. - w pierwszej linii wciągam na siebie T- shirt.

Seymour zaczyna chichotać.

- Musisz mieć zawsze ze sobą łuk i kilka strzał.

- Nie byłam uzbrojona.- naciągam moje buty z powrotem a ubrania pakuje oddzielnie.

- Poczekaj tu chwilę, muszę się tego pozbyć.

Chowam ubrania w drzewie, ale zanim to robie, usuwam kluczyki i portfel Slima z kieszeni spodni. Docieramy z Seymour'em w dziesięć minut. Łatwo jest mi się wprowadzić w stan zimna. Wspinam się obok niego.

- Mój samochód jest w Seaside, niedaleko moło. Możesz mnie tam zawieść?

- Oczywiście.- wrzuca szybszy bieg. Kierujemy się na północ. - Co sprawiło, że do mnie zadzwoniłaś?

- Twój sexy umysł.

Zaczęłam się śmiać.

- Wiedziałaś, że jestem jedyny w mieście, który od razu nie złoży raportu do władz.

- Jestem pewna, że utrzymasz to w tajemnicy.

- Och tak.

Uśmiechnęłam się i klepnęłam go w nogę.

- Poza twoim sexy umysłem zadzwoniłam do ciebie dlatego bo pomyślałam, że masz może ochotę od czasu do czasu na spacer.

Patrzy na mnie przez swoje grube okulary.

- Jesteś trochę dziwna jak na mój gust. Nawet nie chcesz mi powiedzieć co się stało.

- Można by sądzić, że to problem.

On zaczyna kręcić głową.

- Nie po tym śnie o tobie. To było niesamowite.

- Opowiedz mi to.

- Śniło mi się, że jesteś na polu bitwy i cała armia demonów zbliża się z każdego kierunku. Mieli wszystkie rodzaje broni: miecze, topory i młoty. Ich twarze były ohydne. Byli szyderczo głośni, chcąc rozerwać cię na strzępy. Jedni stali nieco wyżej niż reszta, na trawiastym pagórku. Ale resztę otaczał czerwony pył, jak gdyby z Marsa. Niebo było pełne dymu. Byłaś tylko ty a na ciebie tysięczna armia. Wyglądało to beznadziejnie. Ale nie bałaś się. Byłaś ubrana jak egzotyczna bogini. Twoje piersi były pokryte srebrnym pyłem. Miałaś miecz z klejnotami w prawej ręce, szmaragdowe kolczyki wpadające w złoto, które dzwoniły tak jak powoli upadały wojska wokół ciebie. We włosach wpleciono ci pawie pióro. Z wszystkiego kapłała krew. Uśmiechnęłaś się do pierwszej rangi demonów który zaczął strajkować. Podniosłaś swój miecz. Wtedy odcięłaś swój język.

- Mój język?

- Tak, to była straszna część snu. Język wyglądał jak prawdziwy. To zatrzymało wszystkie demony, których ten czyn zmroził i przyprawił o ból. Potem wydałaś taki dźwięk z tylnej części gardła. Trudny do opisanie. Był echem całej bitwy, a jak dotarł do ucha każdego demona, on upadał martwy.

- Wow.- powiedziałam. Część o języku przypomina mi Yakshini. Teraz nie mam wątpliwości. Seymour jest nadnaturalnie wrażliwy na stany emocjonalne. Co więcej, zdaje się, że wiążąc się ze mną tworzymy jakieś intuicyjne obligacje. Nie mogę zrozumieć mojej wielkiej miłości do niego. To nie jest taka sama jak moja miłość do Ray'a. Dla mnie Seymour jest jak młodszy brat, może nawet syn. Przez pięć tysięcy lat nigdy nie miałam dziecka z wyjątkiem Lality. Chciałabym ciągle grać z tą osobą w pytania :

- Coś jeszcze?

- Tak.- powiedział.- Ale może nie chcesz słyszeć tej części. Jest zbyt ordynarna.

- Zapewne nie.

- Po przypomnieniu sobie tej nocy, może i nie. Gdy wszystkie demony były już martwe, przeszłaś krokiem przez całe pole bitwy. Czasem stawiałaś na głowie demona i kruszyłaś ich mózgi, z których wypływał śluz. Czasem się zatrzymywałaś i odcinałaś głowę demonowi. Zgromadziłaś potężną liczbę sztuk. Innym razem trafił się demon, który był całkowicie martwy. Chwytałaś go za gardło i podnosiłaś do ust. - zatrzymał się na chwile.- Gwoździami otwierałaś ich szyję i piłaś ich krew.

- Coś jeszcze?

- Ostatnia rzecz. Kiedy już przeszłaś ciała demonów zaczynały się rozkładać. W sekundzie był nic tylko pył i kości się rozpadały. Następnie niebo zaczynało ciemnieć. Było coś w powietrzu, jakiś ogromny ptak, który krążył nad tobą. Podniosłaś na niego swój miecz i ten okropny dźwięk wydałaś ponownie. Ale ptak krążył coraz niżej i niżej. Bałaś się go. Nie wiedziałaś jak go zatrzymać.

- To się jeszcze nie stało.- szepnęłam.

- Słucham?

- Nic. Jaki to był ptak?

- Nie jestem pewny.

- Czy to sęp?

- Może.- zmarszczył brwi.- Tak, myślę że to było to. Nie lubisz sępów?

- Są symbolem opuszczenia zakończenia.

- Nie wiedziałem. Kto ci to powiedział?

- Doświadczenie.- siedziałam cicho, z zamkniętymi oczami kilka minut. Seymour nie wie co mnie niepokoi. Chłopak zobaczył teraźniejszość, dlaczego nie widzi przyszłości? Yaksha krąży wokół mnie, ciągle bliżej i bliżej. Będę starała się go zatrzymać moją siłą, moją prędkością.

Już prawie koniec nocy. Dzień nadejdzie wkrótce. Ale dzień to czas na odpoczynek, aby się ukryć i po rozpaczać. Wiem, że w moim sercu Yaksha nie jest daleko. Jednak Krysna powiedział, że otrzymam jego łaski gdy będę posłuszna. I mam. Ale co obiecuje Yaksha? To samo. W nic już nie wierzę.

Pismo Święte mówi, Pan jest złośliwy.

Otwieram oczy. Wpatruję się w drogę przed sobą.

- Boisz się śmierci, Seymour?

- Dlaczego pytasz?- mówi ostrożnie.

- Masz AIDS, wiesz to.

- Skąd wiesz?

- Wiem wiele. Jak można go złapać? Nie wydajesz się gejem, jeśli patrzenie na mnie jest zbyt trudne, gdy jestem nago.

- Masz niesamowite ciało.

- Dziękuję.

Zaczął kiwać głową.

- Jestem pozytywny HTV. Przypuszczam, że mam pełną skalę AIDS. Mam wszystkie objawy; zmęczenie, rak skóry, napady, pasożytnicze zapalenie płuc. Ale czułem się dobrze przez ostatnie tygodnie. Wyglądam aż tak źle?

- Wyglądasz super. Ale jesteś chory.

- Miałem wypadek samochodowy pięć lat temu. Miałem pękniętą śledzionę. Byłem z wujkiem. Zmarł, ale ja dotarłem do szpitala na czas. Dostałem dwa litry krwi. Dopiero po przeprowadzeniu rutynowych badań na HIV, wszystko prześliznęło mi się przez palce. - wzruszył ramionami.-

Więc jestem inny statystycznie. Czy to dlatego te pytanie o strach przed śmiercią?

- To był jeden z powodów.

- Obawiam się. Myślę, że szybciej bym leżał, jeżeli bym powiedział, że nie boję się śmierci. Ale staram się nie myśleć o tym. Są rzeczy, które chcę zrobić. ...

- Chcesz napisać opowieść.- przerywam.

- Tak.

Dotarłam do niego i dotykam jego ramienia.

- Chciałbyś napisać kiedyś o mnie opowiadanie?

- A co miałbym napisać?

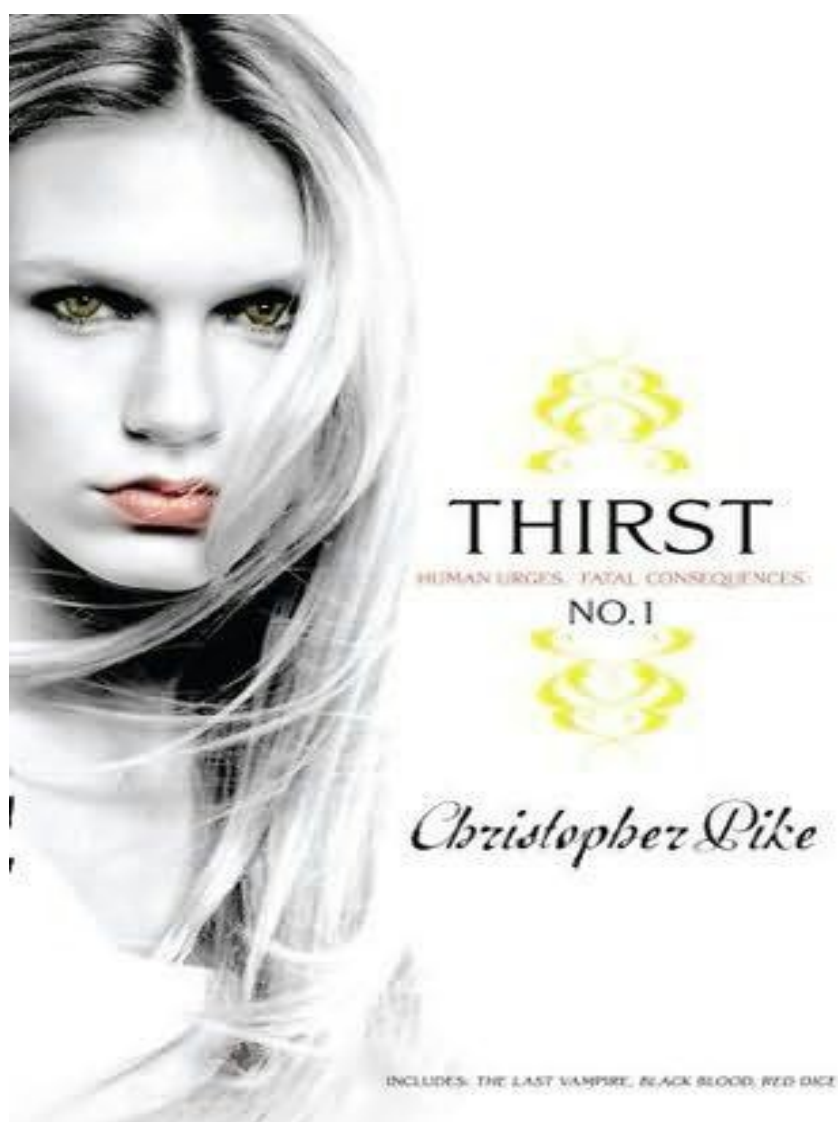
- Wszystko co przychodzi ci do głowy. Nie myśl o tym zbyt wiele. Po prostu, to co czujesz to napisz.

Uśmiechnął się.

- A przeczytasz jeśli napisze?

Biorę go za rękę i relaksuje się w krześle. Moje oczy zamykają się, czuje nagle zmęczenie. Ale przecież nie jestem śmiertelnikiem. Jednak teraz czuje się niepewnie. I boję się śmierci tak jak każdy inny.

- Jeżeli otrzymam taką szansę.- odpowiedziałam.



Tłumaczenie:Translations_Club

Tłumacz: samotna_wilczyca

Korekta: Tempted-Hell

CHRISTOPHER PIKE.

THE LAST VAMPIRE

VIII.

Seymour zabrał mnie do mojego samochodu i starał się zabrać mnie z powrotem do Mayfair. Ale przyspieszyłam do 100 mil na godzinę. Nie jest obrażony, jestem pewna. Ostrzegałam go że się spieszę.

Podjechałam do mojej rezydencji nad morzem. Nie opisałam jej wcześniej, ponieważ dla mnie dom jest domem. Nie zakochałam się w nim, jak robi to wielu śmiertelników. Dom jest na 20 akrach nieruchomości, na szczycie zalesionego jarda, że sięga od mojej przedniej werandy całą drogę w dół do kamienistego brzegu. Podjazd jest wąski i kręty, głównie ukryty. Sam dom jest głównie z cegieł,

Tudorski styl, nietypowy dla tej części kraju. Trzy piętrowy; na górze jest szeroki widok na morze i brzeg. Jest tu wiele pokoi, kominki i takie, ale najwięcej mojego życia przeżywam w salonie, nawet jeśli ma szerokie świetliki, że już muszę się wyżywić. Nie potrzebuję dużo przestrzeni by być szczęśliwa, chociaż żyję w rezydencjach czy zamkach od średniowiecza. Mogłabym być całkiem szczęśliwa mieszkając w pudełku. Mówię to jako żart.

Moje gusta w przeszłości były zróżnicowane. Teraz otoczona byłam przez wiele drewna: krzesła, stoły, szafki. Spałam na łóżku, nie w trumnie, wielka mahoniowa rzecz z czarnym koronkowym baldachimem. Zbierałam sztukę przez wieki i mam ogromną i kosztowną kolekcję obrazów i rzeźb w Europie, ale żadnego z nich w Ameryce. Przeszłam przez fazy gdzie sztuka jest dla mnie ważna, ale nie jestem w tym jedynym teraz. Wciąż, mam pianino gdziekolwiek pójdę. Grałam prawie każdego dnia, a z moją szybkością i zręcznością, jestem najlepszą pianistką na świecie. Ale rzadko piszę muzykę, nie dlatego że nie jestem kreatywna, ale dlatego że moje melodie i piosenki są zawsze smutne. Nie wiem czemu-nie myślę o sobie jak o smutnym wampirze.

Dzisiaj w nocy jednak jestem niespokojnym wampirem, i to było wieki temu od kiedy poczułam emocje. Nie lubię tego. Pospieszyłam do mojego domu i zmieniam a potem popędziłam z powrotem do mojego samochodu. Moja troska jest dla Ray'a. Jeśli Yaksha jest za mną, a mam małą wątpliwość teraz, potem on może spróbować dostać się do mnie przez Ray'a. To wydaje się logicznym kursem do mnie, bazując na fackie że Yaksha prawdopodobnie pierwszy zda sobie sprawę ze mnie przez ojca Ray'a. Teraz podejrzewam że Yaksha obserwuje mnie od pierwszej wizyty w biurze pana Riley'a. Ale dlaczego nie zaatakował bezpośrednio, nie wiem. Może chciał przestudiować wroga którego nie

widział od tak dawna, by sprawdzić słabości. Ale Yaksha bardziej niż którykolwiek żyjący czy nieżyjący, już wiedział gdzie jestem wrażliwa.

Wciąż jestem w szoku że on żyje.

Podjechałam pod dom Ray'a i skoczyłam do frontowych drzwi. Połowa mnie spodziewała się znaleźć go martwego, porwanego. Przez chwilę rozważałam nie dzwonienie dzwonkiem, ale po prostu wtargnięcie.

Muszę zapamiętać sobie że Ray to nie Seymour, zdolny do zaakceptowania czegokolwiek co nadejdzie. Zapukałam do drzwi.

Pat zaskoczyła mnie kiedy mi otworzyła.

Dziewczyna nie była szczęśliwa widząc mnie.

- Co ty tu robisz?- Zażądała Pat.

- Przyszłam zobaczyć się z Ray'em.- Pat musiała zadzwonić do domu Ray'a kiedy on był u mnie, prawdopodobnie kilka razy. Musiała dzwonić nie długo po jego powrocie do domu. Prawdopodobnie zaprosił ją by uspokoić jej zmartwienia. Ale ona nie wygląda na uspokojoną.

- Śpi.- powiedziała Pat. Zaczęła zatrzaskiwać mi drzwi przed twarzą. Wetknęłam swoje ramię. Próbowwała siłą je zamknąć. Oczywiście, nie pomyślnie.- Wynoś się stąd. Nie wiesz kiedy nie jesteś chciana?

- Pat.- powiedziałam cierpliwie.- Rzeczy nie są takie jak się wydają. Są wiele bardziej skomplikowane. Muszę zobaczyć się z Ray'em ponieważ wierzę że on jest w niebezpieczeństwie.

- O czym ty mówisz?

- Nie mogę ci powiedzieć, nie łatwo. Muszę porozmawiać z Ray'em i to teraz.- Skierowałam na nią wzrok.- Proszę nie próbuj mnie zatrzymać. To może nie być dobry pomysł.

Skuliła się pod moim spojrzeniem. Poruszyłam się by przycisnąć ją dalej, ale to stało się niepotrzebne. Na górze, usłyszałam Ray'a wychodzącego z łóżka. Zaczekałam kilka sekund, potem zawołałam go

po imieniu.

- Ray!- Powiedziałałam. Usłyszałam jego przyspieszone kroki. Obie usłyszałyśmy.

- On jest mój.- Pat wymamrotała gdy czekałyśmy na nadejście Ray'a. Jest smutna, wydaje się już pokonana. Instynktownie wiedziała że mam władzę której ona nie, poza moim pięknem. Jej miłość do niego jest prawdziwa, widzę to, rzadka rzecz dla dziewczyny w jej wieku.

- Miej nadzieję.- powiedziałam szczerze.

Zjawił się Ray. Ma na sobie spodnie od dresu, bez góry.- Co jest?- zapytał.

- Dużo rzeczy. Muszę porozmawiać z tobą, sama.- Spojrzałam na Pat.- Czy to będzie w porządku?

Jej oczy zwilgotniały. Spuściła głowę.- Mogę po prostu iść.- wymamrotała.

Ray położył rękę na jej ramieniu.- Nie.- Rzucił mi ostre spojrzenie. Muszę być ostrożna.

- Powiesz mi o co chodzi?

- To ma coś wspólnego z twoim ojcem.- powiedziałam.

Był zmartwiony.- Co to jest?

Jestem uparta.- Muszę powiedzieć na osobności.- Dodałam.-

Przepraszam Pat.

Ray potarł jej plecy.- Idź na górę do łóżka. Będę za parę minut.

Pat potrząsnęła głową, rzucając mi spojrzenie jak odchodziła.- Nie sędzę.

Kiedy byliśmy sami, Ray chciał bym mu się wytłumaczyła.-

Powiedziałas mi że nie skrzywdzisz Pat.- Powiedział.

- Mój powrót tutaj może nie być pomocny. Nie byłam całkowicie uczciwa z tobą, Ray.

Myślę że to podejrzewałeś.

- Tak. Manipulowałaś przy pliku na komputerze mojego ojca.

- Skąd wiesz?

- Kiedy włączyłem komputer, zapamiętałem rozmiar pliku. Był wielki. Kiedy wróciłem, większość tego została usunięta.

Kiwnęłam.- Ten plik był o mnie. Twój ojciec sprawdzał mnie. Był wynajęty przez kilku ludzi by to zrobić, jeden człowiek w szczególności. Ten człowiek jest niebezpieczny. Dzisiaj w nocy wysłał kilku ludzi by mnie porwać. Zdołałam uciec. Myślę że może przyjść po ciebie następnie.

- Dlaczego ja?

- Ponieważ wie że jesteś moim przyjacielem. Myślę że obserwował mnie w dzień i w nocy. Także, nawet jakby ten człowiek wynająłby twojego ojca, twój ojciec nie rozstał się z nim na najlepszych warunkach.

- Skąd to wiesz?

- Ludzie którzy przyszli po mnie dzisiaj w nocy powiedzieli mi.

- Co masz na myśli, że po ciebie przyszli? Byli uzbrojeni?

- Tak.

- Więc jak uciekłaś od nich?

- Popełnili błąd, a ja jestem pomysłowa. Nie chcę dostać się do tego wszystkiego teraz. To co jest ważne to to żebyś poszedł ze mną.

- Nie pojedę nigdzie aż nie powiesz mi gdzie jest mój ojciec.

- Nie mogę.

- Nie wiesz?

Zawahałam się. Nie jest łatwo mi okłamać tego kogo kocham.- Nie. Ray jest podejrzliwy. Jego poczucie prawdy, a więc z kłamstw, jest godna uwagi.

- Uważasz że mój ojciec jest w niebezpieczeństwie?- zapytał.

- Tak.

Usłyszał prawdę w tym słowie.- Powinniśmy zadzwonić na policję.

- Nie!- Chwyciłam jego ramię.- Policja nie może nam pomóc. Musisz pójść ze mną. Zaufaj mi, Ray. Powiem ci więcej skoro będziemy w moim domu.

- Co będziemy robić w twoim domu czego nie możemy zrobić tutaj?

- Zobaczysz.- powiedziałam.

Ray zgodził się mi towarzyszyć. Poszedł na górę pożegnać się z Pat. Słyszałam jej płacz, i zastanawiałam się czy nie będzie wylewała strumienia łez przez następne dni. Mogę się mylić. Mogę przynieść Ray'a w niebezpieczeństwo, nie daleko od tego. Przeszukałam ulicę w górę i dół ale nic nie widziałam. Jednak czuję na sobie wzrok, potężny wzrok taki jak mój własny. Zastanawiam się czy nie sięgam po Ray'a ponieważ się boję.

Może boję się umrzeć samotnie.

Ray pojawił się w przeciagu kilku minut, ubrany. Poszliśmy do mojego samochodu. Nie widział go przedtem i zdziwił się że mam Ferrari.

Jechaliśmy w stronę mojej rezydencji a on zastanawiał się dlaczego nie jedziemy tą samą drogą co przedtem. Powiedziałam mu że mam dwa domy.

- Jestem bardzo bogata.- Powiedziałam.

- Czy to był jeden z powodów których mój ojciec cię sprawdzał?- zapytał

- Tak. Pośrednio.

- Rozmawiałaś z moim ojcem?

- Tak.

- Kiedy?

- Dwa i pół dnia temu.

-Gdzie?

- W jego biurze

Ray był zirytowany.- Nie powiedziałaś mi. Dlaczego z nim rozmawiałaś?

- Wezwał mnie do swojego biura.

- Dlaczego?

Muszę być bardziej ostrożna niż kiedykolwiek wcześniej.- Chciał mi

powiedzieć że byłam śledzona.

- Chciał cię ostrzec?

- Myślę że tak. Ale...

- Co?

- Nie rozumiał całkowicie kto go wynajął, oczywiście mężczyzna.

- Ale ty znasz tego mężczyznę?

- Tak. Od dłuższego czasu.

- Jak się nazywa?

- Zmienia często imię.

- Jak ty?- Ray zapytał.

Chłopak jest pełen niespodzianek. Sięgnęłam i dotknęłam jego nogi.-

Martwisz się o swojego ojca. Rozumiem. Proszę postaraj się nie osądzać mnie za surowo.

- Ty nie byłaś całkowicie ze mną szczerą.

- Mówię ci co mogę.

- Kiedy powiedziałaś że mój ojciec jest w niebezpieczeństwie, co dokładnie miałaś na myśli? Czy ten człowiek zabił mojego ojca?

- Zabijał w przeszłości.

Przestrzeń w samochodzie nagle skurczyła się. Ray słyszał dalej moje słowa.

- Czy mój ojciec już nie żyje?- zapytał cicho.

Muszę skłamać, nie mam wyboru.- Nie wiem.

Podjechaliśmy pod mój dom. Nikt nie przyszedł kiedy mnie nie było, mogę stwierdzić. Aktywowałam system ochronny. Jest najbardziej dostępny i skomplikowany na rynku. Każdy przewód z każdej części płotu dookoła mojego domu jest teraz mocno zelektryzowany. Są czujniki ruchu i laserowe promienie i radar tropiący obwód. Wiem że to nie zatrzyma Yakshy na sekundę jeśli zechce do mnie przyjść. Ma co najmniej moją podwojoną siłę i szybkość. W rzeczywistości myślę że jest wiele bardziej potężny. Ray wędrował dookoła mojego domu,

patrząc w wizjery. Przerwał i spojrzał na ocean. Zanikający księżyc, w połowie pełny, wisi nad ciemnym cieniem wody. Byliśmy zwrócenii na zachód, ale za nami, na wschodzie, wyczułam wskazówkę świtu.

- Co teraz?- zapytał.

Zwrócił się do mnie twarzą.- Czekalaś na przyjscie tego czlowieka tutaj.

- Być może. Może przyjsć.

- Powiedzialaś cos o uzbrojeniu siebie. Masz tu broń?

- Tak. Ale nie zamierzam dac ci jednej. To nie pomoze.

- Jesteś jakiegoś rodzaju ekspertem od broni?

- Tak.

Był zrozpaczony.- Kim do diabla jesteś, Sita? Jeśli to w ogóle twoje prawdziwe imię.

- To jest moje prawdziwe imię. Zna je kilku ludzi. To imię dał mi mój ojciec. Człowiek o którym mówię-jest jednym z tych którzy zamordowali mojego ojca.

- Dlaczego nie wezwiemy policji?

- Ten człowiek jest potężny. Ma już nieograniczone środki. Policja może nie być w stanie zatrzymać go, jeśli chciałby nas skrzywdzić.

- Więc jak go zatrzymamy?

- Nie wiem czy potrafię.

- Więc dlaczego jesteśmy tutaj? Dlaczego po prostu nie pójdziemy do samochodu i nie odjedziemy?

Jego pytanie jest interesujące; ma pewną logikę z tego. Rozważałam tą opcję od pozbycia się Slim'a. Już nie wierzę że mogę uciec z sukcesem od Yakshy, nie raz miał mnie w swoim widoku, co oczywiście robi. Nie lubię odwlekać nieuniknionego.

- Możesz odjechać jeśli chcesz.- powiedziałam.- Możesz wziąć mój samochód i jechać do domu. Albo możesz wziąć mój samochód i pojechać do Los Angeles. To może być najlepsza rzecz do zrobienia dla ciebie. Mogę ci powiedzieć fakt że gdy jesteś tutaj, jesteś w wielkim

niebezpieczeństwie.

- Więc dlaczego mnie tu przyprowadziłaś?

Odwrociłam się.- Nie wiem dlaczego. Ale sądzę – nie wiem.

- Co ?

- Ten człowiek-jego prawdziwe imię to Yaksha - wie że jesteś moim przyjacielem. Jesteś częścią równania tej umowy razem ze mną – w jego głowie.

- Co masz na myśli?

Odwrociłam się do Ray'a.- Obserwuje mnie od czasu kiedy zobaczyłam twojego ojca, jestem tego pewna. Ale nie przyszedł do mnie osobiście. Oh, wysłał swoich ludzi po mnie, ale to nie jest to samo, nie dla niego i nie dla mnie.

- Myślisz że zapewnię ci trochę ochrony?

- Nie dokładnie. Bardziej, myślę że on jest ciekawy moich związków z tobą.

- Dlaczego?

- Nie zyskuje łatwo przyjaciół. Wie to dobrze.

Ray westchnął.- Nawet nie wiem czy jestem twoim przyjacielem.

Jego słowa zabolowały, bardziej niż pocisk którym dostałam wcześniej w nocy. Sięgnęłam i dotknęłam jego twarzy. Jaka piękna twarz, tak jak Ramy, nawet chociaż oni nie wyglądają tak bardzo podobnie. Ich istota jest podobna. Może Krishna miał rację. Może ich dusze są te same, jeśli jest tyle rzeczy. Mam wątpliwość.

- Znacę więcej dla ciebie niż znaczyłam dla kogokolwiek przez długi czas.- powiedziałam.- Jestem wiele starsza niż wyglądam. Jestem bardziej samotna niż jestem chętna dopuścić to do siebie. Ale kiedy spotkałam ciebie, to samotna wygoda. Jestem twoją przyjaciółką, Ray, nawet jeśli nie chcesz być moim przyjacielem.

Patrzył na mnie, tak jakby on, też, poznawał mnie, potem spuścił swoje wargi by pocałować moją dłoń i dotykał jej. Jego następne słowa

przyszły do mnie jakby z daleka.

- Czasami patrzę na ciebie a ty nie wyglądasz jak człowiek.

- Tak.

- Jesteś jak coś wyrzeźbionego ze szkła.

- Tak.

- Stare ale zawsze nowe.

- Tak.

- Powiedziałaś że jesteś wampirem.

- Tak.

Ale nie spytał mnie czy jestem wampirem. Wiedział lepiej. Wiedział że powiem mu prawdę, i on nie chce jej usłyszeć. Pocałował moją dłoń znowu, i pochyliłam się by pocałować jego usta. Długo i głęboko – nie stłumił w tym czasie i jestem szczęśliwa. Chciał się ze mną kochać, mogę stwierdzić, i jestem bardzo zadowolona.

Zaczęłam palić płomień w salonowym kominku, wiele kłód ułożonych wysoko. Jest tu dywanik ze starożytnej Persji na szczycie, od ściany do ściany wyłożone naprzeciwko ognia; To jest miejsce gdzie czasami śpię, kiedy słońce jest wysoko. Przyniosłam tu koce i poduszki.

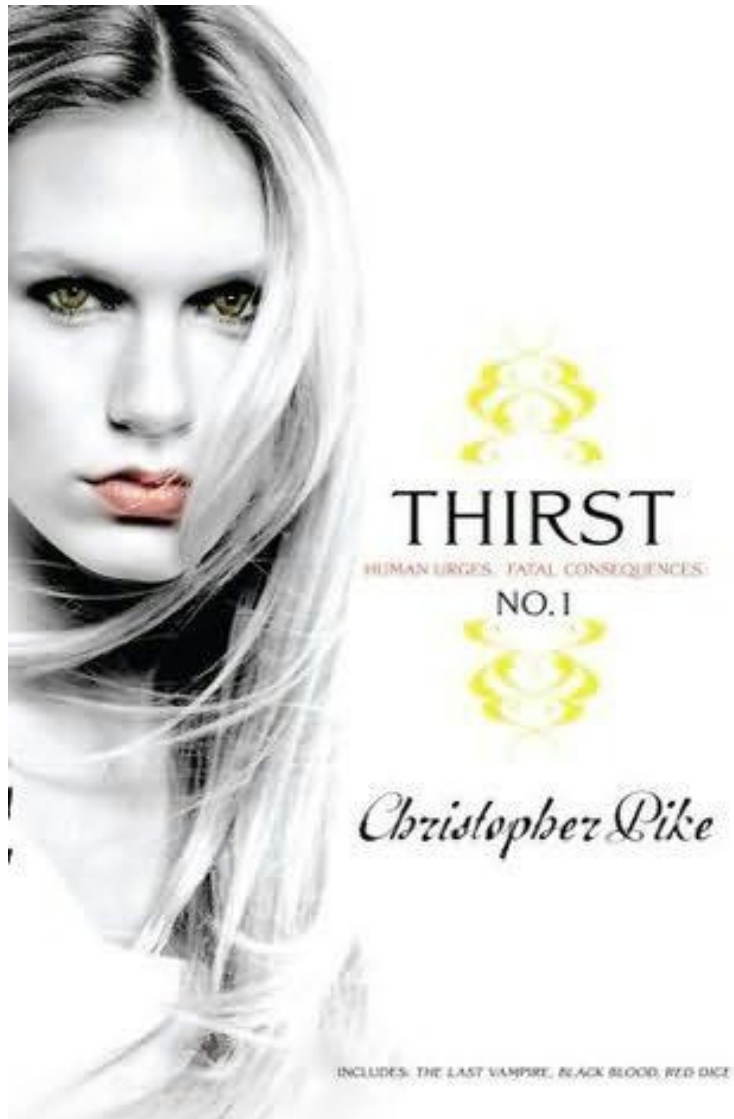
Rozbieraliśmy się powoli; pozwoliłam Ray'owi zdjąć moje ubrania.

Dotykał moje ciało, a ja całowałam go od stóp po głowę. Potem położyliśmy się razem, a seks jest cudowny dla niego, jak również dla mnie. Jestem ostrożna by go nie skrzywdzić.

Później, kiedy on spał, poszłam po broń automatyczną na poddasze.

Załadowałam magazynek ostrożnie, upewniając się że wszystkie części są naoliwione, gotowe do użycia. Potem wróciłam na stronę Ray'a i położyłam broń pod moją poduszką. Ray był wyczerpany; pogłaskałam go i wyszeptalam słowa, które były przyczyną jego odpłynięcia na cały dzień. Podejrzewam że Yaksha nie przyjdzie aż do następnej nocy – świeża noc dla nowej rzezi. To może być jego sposób. Wiem że moja broń go nie zatrzyma. Mam jedynie obietnicę Krishny że mnie ochroni.

Ale co to za obietnica Boga którego nawet nie wiem czy wierzę?
Jeszcze jedna rzecz jest pewna. Jeśli Krishna nie był bogiem, był
najbardziej nadzwyczajnym człowiekiem który kiedykolwiek żył. Nawet
bardziej potężny niż wszystkie wampiry razem. Myślałam o nim jak
kładłam się obok Ray'a, i zastanawiałam się jakie są moje uczucia do
tego chłopaka. Jeśli są po prostu moją tęsknotą za Twarzą Krishny
ukrytą za nim. Pamiętam twarz Krishny dobrze. To była twarz która
mogłaby być niemożliwa do zapomnienia nawet po pięciu tysiącach lat.



Tłumaczenie : Translations_Club

Tłumacz: fistaszek93

Korekta: Tempted-Hell

CHRISTOPHER PIKE.

THE LAST VAMPIRE

IX.

Ponownie wróciłam. Opuściliśmy okolicę, Yaksha i ja. Szybko dołączyli do nas dwaj mężczyźni z wioski, którzy zniknęli. Byli wampirami, tak jak ja. Ale to słowo wtedy nie istniało. Nie wiedziałam czym jestem, z wyjątkiem tego, że jestem jak Yaksha.

Zgroza i dziwność tego wszystkiego. Moje pragnienie krwi nie spotkało mnie przez pierwsze dni, a Yaksha musiał zakazać innym mówienia mi o tym, ponieważ tego nie robili. Ale zauważyłam to jasne niepokojące mnie światło. Promienie południowego słońca były niemal nie do zniesienia. To rozumiałam, ponieważ, gdy dorastaliśmy zauważyłam, że Yaksha ma tendencję do znikania w południe. Zasmuciło mnie to, że już nigdy nie będę mogła rozkoszować się cudownym niebem za dnia.

Teraz noce stały się przedmiotem wielkiego piękna. Z powodu tego, że w ciemności widziałam lepiej, niż byłam w stanie zobaczyć w dzień.

Wpatrywałam się w księżyc i widziałam że nie był gładką kulą, w co dawniej wierzyliśmy, ale podziurawionym i przerażającym światem bez powietrza. Odległe obiekty pojawiały się przede mną, jakby były oddalone tylko o długość ramienia. Mogłam zobaczyć detale, których nie wyobrażałam sobie wcześniej: pory na mojej skórze, różnorakie oczy

malutkich owadów. Dźwięk, nawet na podobno cichej płaszczyźnie, stawał się trwały. Szybko stałam się wrażliwa na formy oddychania różnych ludzi. Co oznaczał każdy rytm, jak współbrzmiał z różnymi emocjami. Mój zmysł powonienia przybrał niewyobrażalną moc. Z tylko drobnym przemieszczeniem wiatru, świat był obmyty w całkowicie innych zapachach.

Najbardziej kochałam moją nowo-odkrytą siłę. Mogłam wzbić się na szczyt najwyższego drzewa, rozkruszyć ogromne głązy kłaśnięciem moich dłoni. Kochałam ścigać zwierzęta, zwłaszcza lwy i tygrysy. One uciekały przede mną. Wiedziały, że jest coś nieludzkiego we mnie.

Ale mój głód krwi przyszedł do mnie szybko. Czwartego dnia przyszedłam do Yakshy i powiedziałam mu, że moja klatka piersiowa jest jak w ogniu i, że moje serce tłucze się jakby było w moich uszach. Doprawdy myślałam że umieram – ciągle myślałam o krwawiących rzeczach. Wtedy nie myślałam o picciu krwi, to było zbyt niemożliwe pojęcie. Nawet kiedy Yaksha powiedział mi, że jest to jedyny sposób aby zatrzymać ból, wypchnęłam tę myśl z mojej głowy. Ponieważ nawet myśl o tym, że już nie jestem człowiekiem sprawiała, że chciałam udawać że nim jestem. Kiedy Yaksha obejmował mnie tej długiej nocy, czułam jak umieram. Wtedy domyśliłam się, że jestem tak samo żywa jak inni. Ale życie we mnie nie było z tego świata. Mogłam żyć poza tym życiem, ale nigdy nie mogłam poddać się mu. Yaksha powiedział mi, że jestem bezpłodna w tym samym czasie, kiedy powiedział mi o krwi. To sprawiło, że płakałam za Ramą i Lalitą i niepokoiłam się jak im idzie bez ich Sity.

Ale nie zamierzałam pójść, żeby się z nimi zobaczyć. Nie chciałam pozwolić aby zobaczyli potwora jakim się stałam. Obawiałam się, że zrobię z nich wampirów także. Sprzeciwiałam się picciu krwi kogoś innego, aż ból był wszystkim o czym myślałam. Słabłam; nie mogłam przestać jęczeć.

Było tak dlatego, że nie piłam czyjejś krwi, wtedy rzecz, którą Yaksha włożył we mnie pożerała mnie żywcem.

Miesiąc po mojej przemianie, Yaksha przyniósł mi na wpół przytomnego chłopca, którego żyły w szyi były już częściowo otwarte i nakazał mi pić. Jak znienawidziłam go za umieszczenie takiej pokusy naprzeciw mnie. Jak to rozpało z powrotem moje uczucia we mnie, moją nienawiść, za to jak on mnie zabrał od Ramy i Lality. Wtedy moja nienawiść nie dała mi siły, bo to nie była czysta rzecz. Potrzebowałam Yakshy od kąd mnie

zmienił, a potrzeba jest blisko spokrewniona z miłością. Ale nie powiem, że bym kiedykolwiek kochała Yakshę, raczej podziwiałam go bo był wspanialszy niż ja. Przez długi czas był on jedynym do podziwiania, do czasu Krishny. Wtedy wypiął krew chłopca. Poczulałam się nad nim nawet kiedy zemdlałam. Mimo, że postanowiłam nie zabijać go, nie mogłam przestać pić odkąd zaczęłam. Wówczas chłopiec nie żył. Krzyczałam w przerażeniu, kiedy brał swój ostatni wdech w moich ramionach. Ale Yaksha tylko się śmiał. Powiedział, że kiedy raz zabijesz, to jest łatwe zabić kolejnym razem.

Tak, wtenczas nienawidziłam go, bo wiedziałam że ma racje.

Po tym zabiłam mnóstwo i pokochałam to robić. Lata mijały.

Kierowaliśmy się na południowy wschód. Nigdy nie przestawaliśmy się przemieszczać. To nie zajmowało długo, ludziom w wiosce by uświadomić sobie że jesteśmy niebezpieczni. Przybywaliśmy, zaprzyjaźnialiśmy się, ewentualnie dokonaliśmy obrotu i wieść o nas przybywała przed nami. My także stworzyliśmy więcej takich jak my, z naszego rodzaju.

Pierwszym wampirem, którego stworzyłam była dziewczyna w moim wieku, z wielkimi ciemnymi oczami i włosami jak wodospad uczyniony z światła nieba o północy. Wyobraziłam sobie, że ona może zostać moją przyjaciółką, chociaż zabrałam ją mimo jej woli.

Do tego czasu Yaksha powiedział mi co jest konieczne; wyciąg z moich żył pochodzący z serca; fuzja* z jej żyłami wracającymi do serca; transfuzja, terror, ekstaza. Na imię miała Mataji i nigdy nie podziękowała mi za to co dla niej zrobiłam, ale trzymała się blisko mnie w nadchodzących latach. Stworzenie Mataji wyczerpało moje siły, więc minęło kilka dni i potem wiele ofiar zanim odzyskałam moją pełnię sił. Tak było w przypadku nas wszystkich, z wyjątkiem Yakshy. Kiedy on tworzył kogoś nowego, po prostu rósł w siłę. Ja wiedziałam to ponieważ to była dusza, która karmiła nas wszystkich. Wcielenie Yakshini. Demon z głębin. Wtedy była dobroć w nim, ale nie mogłam zrozumieć jej siły. Był opiekuńczy dla wszystkiego co stworzył, a dla mnie był niezwykle miły. Nigdy więcej nie powiedział mi, że mnie kocha, a jednak zrobił to. Jego oczy często były osadzone na mnie. Co miałam zrobić? Przekleci nie mogli się pobierać. Bóg nie poświadczyłby związku, jakiego nauczono nas od Wedów**.

To było, może z pięćdziesiąt lat odkąd byłam wampirem, kiedy zaczęliśmy słyszeć historie o mężczyźnie o którym wiele mówiło, że jest wcieleniem Wedów. Człowiek który był więcej niż człowiekiem, być może Pan

Wisznu*** we własnej osobie.

Każda nowa wioska, którą splądrowaliśmy, przynosiła nam nowy szczegół. Jego głównym imieniem było Kryszna**** i żył w lasach Wryndawany niedaleko rzeki Jamuna, ze stadem krów i ich mlecznymi służącymi – Gopiskami*****, tak je nazywano. Mówiono, że ten mężczyzna, Wasudewa***** - miał wiele imion i był zdolny do uśmiercania demonów i udzielania rozkoszy.

*fuzja – to połączenie się jednej rzeczy z drugą (pojęcie ekonomiczne)
(przypis od tłumacza)

**Wedowie- chodzi tu o mieszkańców wioski w której urodziła się Sita.
(przypis od tłumacza)

***Wisznu – bóg życia w hinduizmie. (przypis od tłumacza)

**** Kryszna – Bóg w hinduizmie. W Bhagawadgicie opisany jest jako Najwyższa Istota i Najwyższy Bóg. Zgodnie z podobnymi interpretacjami, Kryszna jest źródłem wszystkich innych inkarnacji/zstąpień Boga.

Podawana jest też informacja, że Kryszna jest ósmym awatarem Wisznu.

*****Gopi - w hinduizmie młode kobiety, pasterki krów bez reszty oddanej Krysznie.

W wisznuckich pismach i przekazach gopi potajemnie wymykały się nocami ze swoich domów, by móc spotkać się z Kryszną i tańczyć z nim na brzegu Jamuny. Związek gopi z Kryszną określany jest terminem rasa lila, oznaczającym miłosne zabawy. Wśród głównych stu ośmiu gopi najważniejszą jest Radharani

*****Wasudewa – w mitologii indyjskiej, syn króla Śuraseny, mąż Dewaki i ojciec Śri Kryszny bratem Kunti i ojcem Subhadry, która została wydana za mąż za swojego kuzyna Arjunę... (więcej Wikipedia)

Jego najlepsi przyjaciele to pięciu braci Padawa, którzy byli znani z bycia wcieleniem bardziej melancholijnych bóstw. Arjuna*, jeden z braci miał prawie taką sławę co Kryszna. Mówiło się o nim, że jest synem wielkiego boga Indra, władcy raj.

* w polskim Ardżuna, ale zostawiłam angielską nazwę.

Nie wątpiliśmy w to co usłyszeliśmy, że Arjuna jest prawdziwie wspaniałym wojownikiem.

Yaksha był zaintrygowany. Reszta nas, wampirów była tak samo, ale kilku z nas chciało poznać Krysznę. Kryszna nie przywitałby nas z otwartymi ramionami i jeśli połowa z opowieści mówionych o nim i jego przyjaciółach była prawdziwa, mógł zniszczyć nas wszystkich. Ale Yaksha nie mógł znieść myśli, że jest na ziemi mężczyzna potężniejszy od niego. Ponieważ jego reputacja urosła tak samo wielce jak jego, chociaż to był rozgłos z powodu terroru. Wyruszyliśmy do Wryndawany, wszyscy maszerując otwarcie, nie ukrywając naszego miejsca przeznaczenia. Wielu śmiertelników, których mijaliśmy wydawało się być szczęśliwymi, dlatego że wierzyli, że nasze wędrujące stado krwiopijców było przeznaczeniem. Zobaczyłam wdzięczność na ich twarzach i poczułam w moim sercu strach. Żaden z tych ludzi nie spotkał osobiście Krysny. Wtedy wierzyli w niego. Zwyczajnie ufali w brzmienie jego imienia. Nawet kiedy wielu z nich zabiliśmy, dalej wzywali Krysznę.

Oczywiście Krysna wiedział że przybywamy; to nie wymagało żadnej wszechwiedzy z jego strony. Yaksha miał przebiegły intelekt, wtedy przysłonięty przez arogancję, jaką jego moc dała mu. Kiedy weszliśmy w lasy Wryndawany, wszystko wydawało się być spokojne. Owszem lasy ukazały się opustoszałe, nawet nam, posiadającym wnikliwy słuch. Ale Krysna tylko wstrzymywał się ze swoim atakiem, zanim byliśmy w głębi jego ładu. Wszystkie raptowne strzały zaczęły lecieć ku nam. Nie grad ich, ale każda pojedynczo. Jednak w szybkim następstwie i wystrzelone z perfekcyjną celnością. W prawdzie nie jedna z tych strzał minęła swój cel. Przechodziły przez serca i głowy naszego gatunku. One nigdy nie omieszkały zabić tego, o którym Yaksha mówił że nie może być zabity. Najbardziej zaskakującą rzeczą było to, że nie mogliśmy schwytać człowieka, który wyrzuca z łuku strzały. Najlepsze było to, że nawet nie mogliśmy go zobaczyć, jego *kavach* - jego mistyczny rynsztunek. Mataji była jedną z pierwszych, którzy polegli, ze strzałą utkwioną między oczami. Wciąż było nas wielu, i to musiało potrwać jeszcze trochę czasu, nawet najznakomitszemu strzelcowi aby nas wszystkich zabić. Yaksha prowadził nas naprzód, tak szybko jak mogliśmy. Wtedy strzały zaczęły uderzać tylko w tyły naszej formacji, a potem przestały zupełnie. To sprawiło, że byliśmy w stanie zawrócić nawet do Arjuna. Ale zostawiliśmy za sobą wielu.

Buntownicy zwrócili się przeciwko Yakshy. Większość chciała opuścić Wryndawanę, gdyby tylko wiedzieli w którą stronę uciekać. Po raz pierwszy Yaksha tracił dowodzenie. Jednakże wtedy, w tych zaklętych lasach, przez które przeszliśmy, dla Yakshy wydawało się to być dobrym znakiem. Uciekliśmy do Radhy, wodza Gopisek, małżonkę Kryszny. Słyszeliśmy również o Radhsie, której imię znaczyło "stęskiniona". Była tak nazywana, ponieważ Kryszna był dla niej ważniejszy niż powietrze. Zrywała jaśmin, niedaleko czystych wód Jamuny, kiedy podeszliśmy do niej. Nie wystraszyliśmy jej; tak na prawdę to się uśmiechnęła na nasz widok. Jej uroda była nadzwyczajna. Jeszcze nigdy w ciągu pięciu tysięcy lat nie zobaczyłam takiej piękności. Jej cera była wyjątkowo jasna, twarz lśniła w delikatnym świetle księżycowym. Miała kształtną figurę. Poruszała się jak w radosnej scenie, każdy ruch jej rąk lub zgięcie kolan, zdawało się przynosić błogość. To dlatego, że każdy krok jaki robiła, robiła z myślą o Krysznie. Śpiewała pieśń na jego cześć, gdy podeszliśmy. Co prawda, pierwszymi słowami, które wydobyły się z jej ust było zapytanie o to, czy nie chcemy się jej nauczyć.

Yaksha od razu pojmał ją. Nawet nie próbowała ukryć swojej tożsamości. Związaliśmy jej nadgarstki i kostki. Miałam ją pilnować, kiedy Yaksha wysyłał kilku z naszego rodzaju, żeby wysłali wiadomość przez las o tym, że mamy Radhę i zabijemy ją jeżeli Kryszna nie zgodzi się na pojedynek z Yakshą. Nie zajęło to dużo czasu Krysznie, aby dać odpowiedź. Wysłał Yudhishtire, brata Arjuny, z wiadomością, że mógłby się z nami spotkać na krańcu Wryndawany, gdzie weszliśmy do lasu. Jeżeli nie wiedzielibyśmy jak tam dotrzeć, Yudhishtira miał wskazać nam drogę. Podał tylko dwa warunki: nie możemy zranić Radhy i to on wybierze formę pojedynku. Yaksha wysłał z powrotem Yudhishtire z odpowiedzią, że przyjmuje wyzwanie.

Powinniśmy się najpierw spytać Yudhishtire, w którą stronę powinniśmy pójść. Las był jak labirynt, a Radha nie chciała nic mówić. Nie wyglądała na wystraszoną. Od czasu do czasu spojrzała w moją stronę z taką opanowaną pewnością jakbym to ja była tą wystraszoną. Yaksha był rozentuzjzmowany; nie wierzył aby jakiś śmiertelnik mógł go pokonać jakąkolwiek formą pojedynku. Z takim przeświadczeniem zdawał się nie brać pod uwagę historii dotyczących bodkiego pochodzenia Kryszny. Kiedy go wtedy o to zapytałam nie odpowiedział mi, mimo tego miał światło w oczach. Powiedział, że urodził się dla tego momentu. Jeśli chodzi o mnie, bałam się podstęp. Kryszna miał reputację o byciu

złośliwym. Yaksha odłożył na bok moje niepokoje. Powiedział, że zniszczy Krysznę, a potem zrobi Radhy wampira. Będzie jego małżonką. Nie byłam zazdrosna, nie wierzyłam aby to mogło się wydarzyć.

W końcu znalazł drogę powrotną do miejsca w którym weszliśmy do lasu. Pamiętaliśmy punkt ponieważ tam była ogromna dzura w ziemi.

Najwyraźniej Kryszna mógł mieć w zamierzeniu użyć tego dołka kiedy będzie walczył z Yakshą.

Jego ludzie byli zgromadzeni wokół tego, gdy wyszliśmy z lasów. Nie zrobili wtedy żadnej próby atakowania nas, mimo że nasze szeregi były mniej więcej równe. Zobaczyłam Arjunę stojącego blisko swoich braci, z potężnym łukiem w rękach. Kiedy spojrzał w moją stronę i zobaczył że trzymam Radhę, zmarszczył się i wziął strzałę w swoje ręce i potarł o swoją pierś. Ale nie zrobił więcej nic, czekał na swojego mistrza. Wszyscy czekaliśmy. W tej chwili, mimo że nie miałam jeszcze siedemdziesięciu lat, poczułam jakbym czekała od momentu stworzenia żeby zobaczyć tą osobę. Ja, która trzymałam jeńca jego wielkiej perły.

Kryszna wyszedł z lasu. Nie był niebieską osobą jak potem był przedstawiany na obrazach. Artyści przedstawiali go w ten sposób, ponieważ niebieski symbolizował niebo, które dla nich wydawało się rozpościerać po nieskończoność i które było tym co Kryszna powinien być w istocie, odwiecznym, nieskończenie wielkim Brahamem*, ponad i po drugiej stronie wszystkiego, od czego nie było niczego wspanialszego. Był takim mężczyzną jak wszyscy których do tej pory widziałam; z dwoma rękami i nogami, jedną głową nad ramionami, jego skóra miała kolor herbaty z mlekiem, nie tak ciemna jak większości ludzi w Indiach ale też nie tak jasna jak moja własna.

*Brahman - w filozofii indyjskiej i hinduizmie bezosobowy aspekt Absolutu posiadający w pełni cechę wieczności. Z sanskrytu oznacza wzrastanie, przeobrażanie się, nabieranie siły, rozwój i rozszerzenie.

Jak dotąd nie było nikogo takiego jak on. Nawet zerknięcie pokazało mi, że jest on wyjątkowy w sposób, w jaki wiedziałam że nigdy w pełni nie pojmem. Wyszedł zza drzew i wszystkie oczy śledziły go. Był wysoki, prawie taki jak Yaksha, co było niezwykle w tych czasach, gdy ludzie

osiągali wzrost ponad sześć stóp. Jego czarne włosy były długie – jednym z jego wielu imion było *Keshava*, władca zmysłów, lub długowłosy. W prawej dłoni trzymał kwiat lotosu, w lewej swój bajkowy flet. Był mocno zbudowany; miał długie nogi, każdy jego ruch oczarowywał. Wydawał się nie patrzeć na nikogo wprost, ale tylko ukośnie zerkać. To było wystarczająco by wzbudzić dreszcz w tłumie, po dwóch stronach. Był tym na którego nie patrzeć się było niemożliwym, chociaż mocno próbowałam się odwrócić. Czułam się jakby umieszczał urok nade mną, z którego nigdy nie wyzdrowieję. Już nie starałam się odwrócić na bok. Wtedy poczułam dotyk dłoni na moim czole. To była Radha, mój rzekomy wróg, pokrzepiająca mnie swoim dotykiem.

- Krysna oznacza miłość – powiedziała. - Ale Radha oznacza tęsknotę. Tęsknota jest starsza niż miłość. Jestem starsza od niego. Wiedziałaś o tym, Sita?

Spojrzałam na nią. - Skąd znasz moje imię?

- On mi powiedział.

- Kiedy?

- Kiedyś.

- Co jeszcze ci o mnie powiedział?

Jej twarz pociemniała.- Nie chciałbyś wiedzieć.

Krysna przeszedł na krawędź doła i wskazał gestem swoim ludziom, by wycofali się na skraj lasu.

Tylko Arjuna została z nim. Kiwnął do Yakshy, który podobnie wskazał naszym ludziom aby się wycofać. Yaksha chciał tylko żebym ja była blisko dziury i miała niedaleko ręce od szyji Radhy.

Układ wydawał się nie przeszkadzać Krishnie. Ustawił się z Yakshą nie daleko miejsca, gdzie stałam. Krysna nie patrzył bezpośrednio na Radhę lub na mnie. Jednak stał na tyle blisko że mogłam słyszeć co mówi. Jego głos był *fascynujący*. Ich autorytet i moc. I tak, miłość, mogłam usłyszeć miłość nawet jeżeli mówił do swojego wroga. To nie tyle dźwięk jego słów, ale miejsce z którego się wydobywają. Podczas całego tego zdarzenia nic mu nie przeszkodziło. Wydaje mi się, że dla niego to tylko gra, gdzie wszyscy są aktorami, a on reżyserem. Jednak nie cieszyłam się z roli, którą dostałam. Nie mogłam wyobrazić sobie jak Yaksha mógłby pokonać Karishne. Byłam pewna, że ten dzień może być naszym ostatnim.

Jednak to nie był dzień, tylko noc pomimo tego, że świt był niedaleko.

- Słyszałem, że Yaksha jest zaklinaczem węży.- Krishna powiedział.- Że dźwięk jego fleta wpływa na nie. Jak słyszałeś także gram na flecie. Mam na myśli wyzwanie ciebie na walkę instrumentów. Wypełnimy ten dół kobrai, ty siądziesz na jednym końcu, ja na drugim i razem będziemy grać, by kontrolować węże.

Będziemy grać o życie Radhy. Możesz grać co tylko będziesz chciał i jeśli węże uśmiercą mnie, niech tak będzie. Będziesz mógł zatrzymać Radhę dla własnej przyjemności. Ale jeżeli węże ciebie ugryzą tak wiele razy, że umrzesz lub zdecydujesz się poddać, wtedy musisz mi przysiąc, że dotrzymasz przysięgi o którą cię proszę abyś złożył. Czy jest to rozsądne wyzwanie?

- Tak.- Yaksha powiedział. Jego pewność siebie podskoczyła jeszcze wyżej a ja wiedziałam jak silny Yaksha był z węzami. Wiele razy oglądałam kiedy Yaksha hipnotyzował węże dźwiękiem swojego fleta. Nigdy mnie to nie zdziwiło, ponieważ czasami *yakshini* była przedstawiana jako zaklinaczka węży i sądziłam, że Yaksha był w sercu węża. W rzeczywistości wampiry mają więcej wspólnego z węzami niż z nietoperzami. Węże wolą zjadać swoje ofiary żywcem.

Wiedziałam że Yaksha może być ugryziony przez kobry wiele razy i nie zginąć. Krysna zostawił naszym ludziom zbieranie kobr, co zajęło trochę czasu, ponieważ nie było żadnego w samym lesie Vrindavana, ale wampiry mogą pracować szybko jeżeli muszą i podróżować daleko i przed zbliżającym się wieczorem dół był wypełniony martwymi węzami. Teraz Yaksha był ulubieńcem naszej grupy. Niektórzy wierzyli, że śmiertelnik mógłby przetrwać przez jakiś czas w dole. Stało się to kiedy zobaczyłam jak Krysna zaimponował wampirom. Wciąż myśleli o nim jak o człowieku, niezwykłym człowieku; prawda, ale nie jak o boskim bycie. Byli zaniepokojeni początkiem pojedynku.

Zostałam z Radhą przez cały dzień. Opowiadałam jej o Ramie i Lalicie, powiedziała mi, że obydwójce odeszli z tego świata, z tym że Ramy życie było szlachetne i moja córka była bardzo szczęśliwa. Nie zapytałam ją skąd wiedziała te wszystkie rzeczy, po prostu uwierzyłam jej. Rozczuliłam się na jej słowa. Radha próbowała mnie pocieszyć. Wszyscy którzy się rodzą, umrą. Każdy kto umrze, odrodzi się. Jest to nieuniknione. Krishna powiedział jej. Mówiła mi wiele rzeczy, które Krishna powiedział jej.

Ostatecznie, blisko ciemności Yaksha i Krysna wspieł się na padół. Obydwaj trzymali flety, nic poza tym. Ludzie po dwóch stronach oglądali pojedynek, ale z odległości jakiej Krysna chciał. Tylko Radha i ja byłyśmy blisko doła. W tej wielkiej dziurze musiało być ze sto węży. One kąsały siebie i więcej niż kilka było już zjedzonych. Yaksha i Krysna siedzieli po przeciwnych końcach doła, każdy plecami do ściany ziemi. Zaczeli grać natychmiast. Byli zmuszeni; węże od każdego z nich poruszały się natychmiast.

Teraz Yaksha mógł grać wspaniale, chociaż jego pieśni wypełniały nieszczęściem i bólem. Jego muzyka była hipnotyzująca; mógł kreślić ofiary do zjedzenia, po prostu za pomocą fletu. Ale zdałam sobie od razu sprawę, że jego gra całą swoją mocą jest niczym więcej niż cieniem w porównaniu do muzyki Krysny. Dla Krysny była to pieśń życia. Każda nuta z jego fletu była jak różny środek w ludzkim ciele. Jego oddech w trakcie nut fletu był jak powszechny oddech z ciał wszystkich ludzi. Zagrał trzecią nutę na swoim flecie i trzeci ośrodek w moim ciele, pępek zadrgał różnymi emocjami. Pępek jest siedliskiem zazdrości i przywiązania oraz radości i wspaniałomyślności. Poczulałam to wszystko kiedy grał.

Kiedy Krysna dmuchał przez padół ciężkim powietrzem, czulałam jakby wszystko co od zawsze nazywałam swoim, zostało mi zabrane. Ale kiedy zmieniał wdech, pozwalając iść nutom długo i lekko, uśmiechałam się i chciałam dać coś zgromadzonym wokół mnie. Taka była jego władza. Jego gra całkowicie oszalała węże. Żaden nie atakował go. Yaksha również był w stanie utrzymać węże we wnętrzu, mimo to nie był w stanie wysłać ich w stronę swojego wroga. Więc pojedynek trwał długo bez zranienia jednej strony przez drugą.

Teraz było to pewne, że Krysna jest w dowództwie i kierował także moimi emocjami. Przeniósł się na piątą nutę na flecie, co pobudziło piąty ośrodek w moim ciele, gardło. W tym miejscu były dwie emocje; żal i wdzięczność. Obydwa przynosiły łzy; żal gorzkie, wdzięczność słodkie. Gdy Krysna obniżył swój oddech, poczułam się jakbym płakała. Kiedy zagrał wyżej ja także czulałam się zdenerwowana, ale z podziękowaniem. Nie wiedziałam jednak za co jestem wdzięczna. Nie za wynik pojedynku z pewnością. Wiedziałam, że Yaksha pewnie przegra i wynikiem tego będzie nasza zagłada. Właśnie gdy rozpoznanie naszej nieuchronnie zbliżającej się

śmierci przewinęło się przez mój umysł, Krysna zaczął grać czwartą nutę. To dotknęło serca wszystkich zebranych. W sercu są trzy emocje, które poczułam; miłość, strach i nienawiść. Mogłam zauważyć, że każdy mógł mieć tylko jedno z trzech w tym samym czasie. Kiedy byłeś zakochany nie czułeś żadnego strachu ani nienawiści. Gdy byłeś przestraszony, nie było prawdopodobieństwa miłości i nienawiści. A kiedy była nienawiść, wtedy była tylko ona.

Krysna zagrał czwartą nutę łagodnie z początku, więc ciepło omiotło obie strony. To wykonywał przez dłuższy czas i wydawało się jakby tak samo wampiry i ludzie patrzyli się na siebie poprzez polanę, zastanawiając się czemu są wrogami.

Taka była moc tej jednej nuty, perfekcyjnie nastrojonej.

Wtedy Krysna popchnął swoją grę w kierunku punktowemu szczytowemu. Zniżył swój wdech i miłość w zgromadzonych obróciła się w nienawiść. Niepokój przeszedł przez tłum i osobników z obu stron przesunęli się w taki sposób jakby przygotowywali się do ataku. Wtedy Krysna zagrał trzecią nutę w inny sposób i nienawiść zmieniła się w strach. Na koniec to uczucie przeszło Yakshę, który do tej pory pozostawał nietknięty przez grę fletu Krysny.

Widziałam jak się trząsał – najgorsza rzecz jaką mógł zrobić przed rojem węży. Ponieważ uderzają, kiedy wyczuwają strach.

Grupa węży zaczęła pełznąć w stronę Yakshy.

Mógł otoczyć je, ale był odważnym stworzeniem nawet jeśli był bezlitosny.

Dalej grał, tym razem nerwowe tony, by odprowadzić od siebie węże. Z początku to je zwolniło, ale Krishna nie zmęczył się. Kontynuował grać czwartą nutę, jego oddech drżał na całą długość dołu i ostatni duży wąż przypełznął do Yakshy. Wtopił się w jego skórę i mocno trzymał zębami. Yaksha nie mógł pozwolić sobie na odłożenie fletu, by strząść go. Wtedy następny wąż się przybliżył i kolejny, aż wkrótce Yaksha był gryziony w każdą część swojego ciała. Był królem wampirów i synem yakshini, jednak jego organizm nie mógł wchłonąć takiej ilości jadu. W końcu wypuścił z dłoni flet i kołysał się w miejscu gdzie siedział.

Wydaje mi się, że próbował wołać; myślę że mógł powiedzieć moje imię. Wtedy przewrócił się i węże zaczęły go pożerać. Nie mogłam znieść tego widoku.

Lecz wtedy Krisyna wstał i odłożył swój flet. Klasnął w dłonie i węże odpełzły od ciała Yakshy. Wdrapał się na górę i skinął do Arjuny. Jego najlepszy przyjaciel wszedł do dołu, wyciągnął Yakshy ciało i rzucił je na ziemię niedaleko mnie. Oddychał, mogłam to zobaczyć, ale ledwo, przemoczony od stóp do głowy czarnym jadem, wyciekającym z wielu ran z jego ciała.

Puściłam Radhe. Uściskała mnie na dowidzenia. Jednak nie pobiegła do Kriszny, tylko do innych kobiet. Mogłam usłyszeć za mną wampiry, które jak jedno ciało przesuwają się w kierunku lasu, tak jakby planowały uciec. Jednak wciąż czkały; czuły się przekonane do tego, tak myślę, żeby zobaczyć co Kriszna zrobi dalej. Zignorował je. Pomachał do mnie, podszedł i klęknął obok Yakshy. Miałam osobliwe uczucia. Kiedy uklękłam przy Krysznie, były takie jakby mógł wieść mnie z powierzchni ziemi. Czułam się tak jakbym była pod parasolem jego protekcji.

Patrzyłam jak kładzie swoje piękne ręce na głowie Yakshy.

- Będzie żył?- Zapytałam.

Kryszna zaskoczył mnie swoim pytaniem.- A chcesz żeby żył?

Moje oczy powędrowały do pozostałości po naszym starym wrogu i przyjacielu.- Chcę tego, co ty chcesz.- Wyszepiałam.

Kryszna się uśmiechnął taki pogodny.- Kiedy opuścę ten świat, czasy się zmienią. Kali Yuga nastanie. Będą to czasy pełne konfliktów i krótkich lat dla ludzkości. Twój rodzaj jest w największej części tamasic¹-szkodliwi. Kali Yuga będzie wystarczającym wyzwaniem dla ludzi bez ciebie na ziemi. Czy zgadzasz się ze mną?

- Tak. Przynosimy tylko cierpienie.

- Więc dlaczego jeszcze istniejesz, Sita?

Kiedy wymawiał moje imię, poczułam się tak dotknięta.- Chcę tylko żyć panie.

Kiwnął głową.- Pozwolę ci żyć jeżeli będziesz mi posłuszna. Jeżeli już nigdy nie stworzysz jednego z twojego rodzaju, będziesz miała moją łaskę, moją ochronę.

Zniżyłam moją głowę.- Dziękuję ci, mój panie.

Dał wskazać na innych wampirów.- Idź i stań z nimi. Muszę porozmawiać z waszym przywódcą. Jego dni się jeszcze nie skończyły i jeszcze długo będą trwały.- Zaczęłam już odchodzić, ale Kryszna mnie zatrzymał.- Sita? Odwróciłam się żeby po raz ostatni spojrzeć na jego twarz. To było tak jakbym mogła zobaczyć cały wszechświat w jego oczach. Może był

¹ Tamasic - W filozofii Sankhya: jeden z trzech zasad dominacji natury (lub gun), objawia się w rzeczach materialnych jak ciężar, mrok, sztywność, oraz w poszczególnych strach, lenistwo, głupota i obojętność.

bogiem. Może po prostu był oświecony. W tym momencie to mnie nie obchodziło, w tym błogim momencie. Po prostu go kochałam. Później, przez miłość, która zamieniła się w nienawiść, w strach. Te uczucia wydawały się takie przeciwne, jednak były jednym dźwiękiem jego fletu. Wiernie skradł mi serce.

- Tak mój panie?- Powiedziałam.

Zapraszająco pochylił mnie blisko do jego ust.- Tam gdzie jest miłość, jest tam też moja łaska.- Wyszeptał.- Zapamiętaj to.

- Spróbuję mój panie.

Odeszłam i stanęłam z pozostałymi. Krysna przywrócił Yakshe do życia i mówił cicho przy jego uszach. Kiedy Krysna skończył, Yaksha pokiwał głową. Krysna zaprosił go żeby wspiął się na jego stopach i zobaczyliśmy jak rany Yakshy znikają. Yaksha szedł w naszą stronę.

- Krzysna powiedział, że możemy odejść.- Powiedział.

- Co ci powiedział?- Zapytałam.

- Nie mogę powiedzieć. A co tobie powiedział?

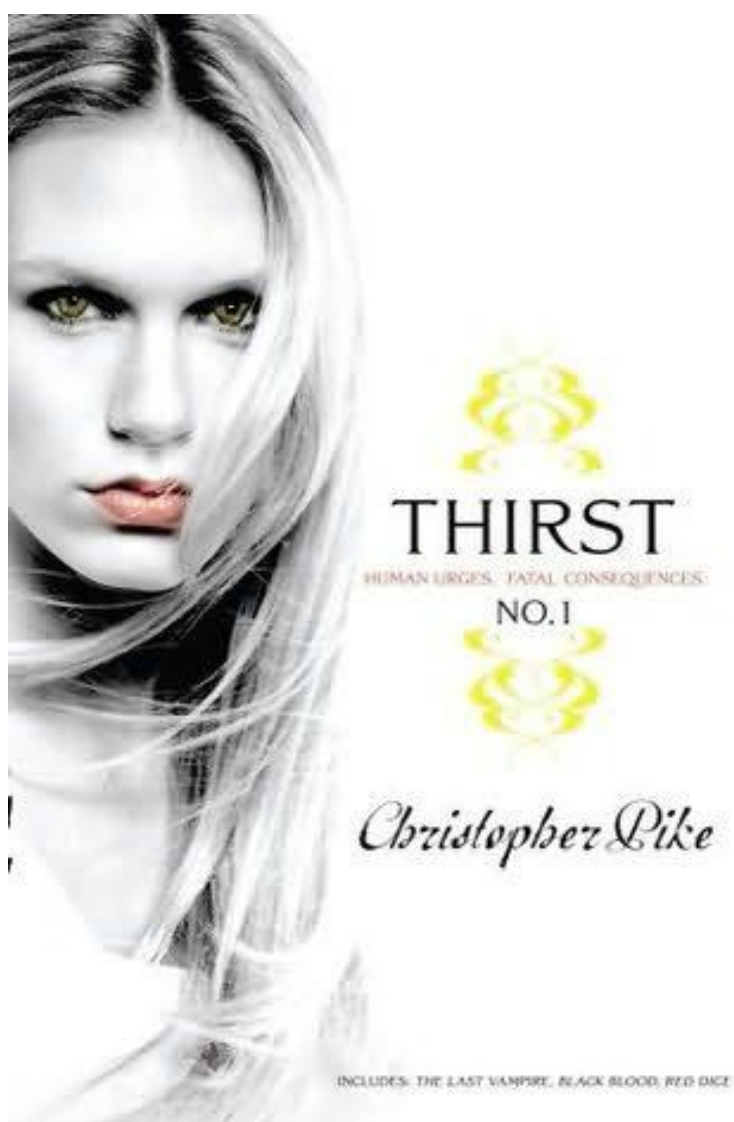
- Nie mogę powiedzieć.

Jednak nie zajęło dużo czasu, zanim dowiedziałam się, co Krysna powiedział Yakshy. Yaksha sekretnie zaczął eliminować każdego wampira. Jego poczynania nie pozostały długo w sekrecie. Uciekłam, my wszyscy uciekliśmy. Jednak dopadł innych, przez długie lata, nawet po tym jak Krysna odszedł i Kali Yuga powstała. Yaksha ścigał ich na koniec świata, przez wiele wieków póki żaden o którym słyszałam nie przeżył. Oprócz mnie. Jednak nigdy nie przyszedł po mnie i w średniowieczu kiedy Czarna Plaga ogarnęła Egipt, słyszałam, że był oskarżony o uprawianie czarów i także ścigany przez całą armię i spalony na popiół w starym zamku. Płakałam kiedy ta wiadomość do mnie dotarła, ponieważ nawet jeśli skradł mi to co kochałam, był sensem mojego istnienia.

Był moim panem, tak jak Krysna nim był. Służyłam im obojgu, światłu i ciemności, jednemu i drugiemu, co widziałam w oczach Krysny.

Nawet złemu duchowi, jakim ten bóg był.

Nie stworzyłam już nigdy kolejnego wampira, ale nigdy też nie przestałam zabijać.



Tłumaczenie: Translations_Club
Tłumacz: Dr. Sadist
Korekta: isiorek03

CHRISTOPHER
PIKE
THE
LAST VAMPIRE

10.

Promienie słońca poruszają się w kierunku zachodniego horyzontu. Siedzę obok faksu na małym stoliczku na końcu mojego salonu z numerami Riley'a i Slim'a, które są przeznaczone dla mnie. Ale nie wysłałam Yaksha wiadomości. To nie jest potrzebne.

On przybędzie, potrafię wyczuć jego przybycie.

-Ray- mówię.-Czas na wstanie i cieszenie się nocą.

Ray siada i ziewa. Ściera sen ze swoich oczu, jak mały chłopiec. Sprawdza godzinę i jest zdumiony.

-Spałem cały dzień?-pyta.

-Tak- mówię.- I teraz musisz iść. Zdecydowałam. Tu nie jest dla ciebie bezpiecznie. Idź do Pat. Ona cię kocha.

On odrzuca na bok koce i wciąga na siebie spodnie. Podchodzi, siadając obok mnie i dotyka mojego ramienia.

- Nie zamierzam cię zostawiać.

- Nie możesz mnie chronić. Możesz tylko zginać.

- Jeśli zginę, to zginę. Przynajmniej spróbuję.

- Odważne słowa, głupie słowa. Umiem sprawić, że odejdziesz. Mogę powiedzieć ci takie rzeczy o sobie, że uciekniesz stąd, przeklinając moje imię.

- Nie wierzę w to- uśmiecha się.

Zaostrzam swój ton, choć to, że traktuje go okropnie łamie mi serce. Ale zdecydowałam, że przyczyna, dla której go tu sprowadziłam była samolubna. Muszę zmusić go do odejścia, cokolwiek by to kosztowało.

- Posłuchaj mnie- mówię.- Skłamałam ci poprzedniej nocy, nawet kiedy rzekomo otworzyłam swoje serce dla ciebie. Pierwszą rzeczą, którą musisz wiedzieć jest to, że twój ojciec nie żyje i, że to ja byłam tą, która go zabiła, nie Yaksha.

Ray oszołomiony siada z powrotem.

- Nie mówisz serio.

- Mogę ci pokazać, gdzie jest pochowane jego ciało.

- Ale ty nie mogłaś go zabić. Dlaczego? Jak?

- Odpowiem na twoje pytania. Zabiłam go, ponieważ wezwał mnie do swojego biura i próbował szantażować wygrzebanymi informacjami na mój temat. Zagroził, że to opublikuje. Zabiłam go poprzez zmiażdżenie kości jego klatki piersiowej.

- Nie mogłaś tego zrobić.

- Ale wiesz, że mogłam. Wiesz kim jestem.- sięgam po małą miniaturę Piramidy w Gizie i podnoszę ją z mojego stolika. - Ta sztuka była zrobiona dla mnie z litego marmuru przez artystę, w Egipcie dwieście lat temu. To jest bardzo ciężkie. Możesz to poczuć, jeśli mi nie wierzysz.

Oczy Ray'a są ciemne.

- Wierzę ci.

- Powinieneś.- trzymam miniaturkę w mojej prawej ręce. Ściskam mocno, a ona zmienia się w pył.

Ray odskakuje do tyłu.

- Powinieneś wierzyć we wszystko, co ci mówię.

Bierze moment, by się pozbierać.

- Jesteś wampirem.

-Tak.

- Wiem, tam było coś o tobie.

- Tak.

- Ale nie mogłaś zabić mojego ojca- w jego głosie słysząc ból.

- Ale zrobiłam to. Zabiłam go bez litości. Zabiłam tysiące w ciągu pięciu tysięcy lat. Jestem potworem.

- Ale nie zrobiłabyś niczego, by mnie skrzywdzić. Chcesz bym teraz wyszedł, bo nie chcesz, żeby stała mi się krzywda- jego oczy są wilgotne.- Kochasz mnie, a ja kocham ciebie. Powiedz mi, że go nie zabiłaś. Biorę jego rękę w swoje.

- Ray, to jest piękny świat i okropny świat. Większość ludzi nigdy nie zobaczy tamtej okropności. Dla większości to jest w porządku, ale ty musisz popatrzeć na to teraz. Spójrz mi głęboko w oczy i zobacz to, że nie jestem człowiekiem, że robię rzeczy nieludzkie. Tak, zabiłam twojego ojca. Zmarł w moich ramionach. On nie wróci do domu. I jeśli nie pójdziesz stąd, ty też nie wrócisz do domu. Wtedy ostatnie życzenie twojego ojca pójdzie na próżno.

Ray zaczął płakać.

- Miał życzenie?

- Nie słownie, ale tak. Wzięłam twoje zdjęcie, a on zapłakał. Wtedy wiedział czym byłam, jednak dla niego również było za późno. Nie chciał bym cię dotknąć- pieszczę ramiona Ray'a.- Ale dla ciebie nie jest jeszcze za późno. Proszę, idź.

- Ale jeśli jesteś taka okropna to dlaczego mnie dotykasz, kochasz mnie?

- Przypominasz mi kogoś innego.

- Kogo?

- Mojego męża, Rama. W noc, gdy zostałam wampirem, zostałam zmuszona do opuszczenia go. Nigdy ponownie go nie zobaczyłam.

- Pięć tysięcy lat temu?

- Tak.

- Naprawdę jesteś taka stara?

- Tak. Znałam Krysznę.

- Zająca Krysznę?

Chwila jest poważna, jednak śmieje się.

- On nie był tym kim sądzisz, co widzisz w tych dniach. Kryszna był- nie ma na niego słów. On był wszystkim. On był tym, który chronił mnie przez te wszystkie lata.

- Wierzysz w to?

Waham się, ale to prawda. Dlaczego nie mogę zaakceptować prawdy?

- Tak.

- Dlaczego?

- Ponieważ powiedział mi, że chce bym go słuchała. To było tak. Wiele razy, nawet z moją super mocą, zginęłabym, ale to się nie stało. Bóg mnie pobłogosławił. I przeklął- dodaje.

- Jak cię przeklął?

Łzy pojawiają się w moich oczach.

- Poprzez postawienie mnie w tej sytuacji jeszcze raz. Nie mogę cię stracić jeszcze raz, ale nie mogę cię przy sobie zatrzymać. Pójdź już, przed przybyciem Yaksha. Wybacz mi za to, co zrobiłam twojemu ojcu. On nie był złym mężczyzną. Chciał tylko pieniędzy, by mógł ci to dać. Wiem, że bardzo cię kochał.

- Ale...

- Czeka!- przerywam mu. Nagle słyszę nutkę fletu, łagodny szum fal, pojedynczy dźwięk, mówiący mi o tym, że jest już za późno.- On tutaj jest- szepczę.

- Co? Gdzie?

Wstaję i podchodzę do dużych okien z widokiem na morze. Ray staje obok mnie. Na dole obok oceanu, gdzie fale rozbijają się o skały, stoi samotna postać ubrana na czarno. Jest odwrócony tyłem do nas, ale widzę flet w jego ręce. Jego piosenka jest smutna, jak zawsze. Nie wiem, czy gra dla mnie, czy dla siebie, albo może dla nas obojga.

- To jest on?- pyta Ray.

- Tak.

- Jest sam. Powinniśmy potrafić go pokonać. Wygrasz?

- Mam jeden pod poduszką, tam, ale broń go nie zatrzyma. Nie, chyba, że byłby podziurawiony kulami.

- Dlaczego poddajesz się bez walki?

- Nie poddaje się. Idę z nim porozmawiać.

- Idę z tobą.

Odwracam się do Ray'a i czochram jego włosy. On jest taki delikatny.

- Nie. Nie możesz iść. On jest mniej ludzki niż ja. Nie będzie zainteresowany tym, co człowiek ma mu do powiedzenia- kładę palec na jego ustach, kiedy zaczyna protestować.- Nie kłóć się ze mną. Nie sprzeczasz się.

- Nie zamierzam odchodzić- mówi.

- I tak jest już chyba za późno- westchnęłam.- Zostań już. Oglądaj. Módl się.

- Do Kryszny?

- Bóg jest Bogiem. Jego imię nie ma znaczenia, ale myślę, że teraz tylko on może nam pomóc.

Kilka minut później stoję dziesięć stóp za Yaksha. Wiatr jest silny i dotkliwy. Wydaje się, że wieje wprost na zimne słońce, wyglądające jak nadęta kropla krwi, która wisi na zamglonym zachodzie. Kropelki wody z fal, przyczepiają się do długich, czarnych włosów Yaksha'y, co wygląda jak dużo kropelek rosy. Przez chwilę wyobrażam go sobie jako posąg, który stanął przed moim domem na wieki. Zawsze był w moim życiu, nawet kiedy go tam nie było. Przestał grać na swoim flecie.

- Witaj- mówię do tej osoby, do której nie mówiłam od zarania dziejów.

- Podobała ci się moja piosenka?- pyta, nadal stojąc do mnie tyłem.

- To było smutne.

- To jest smutny dzień.

- Dzień się kończy.

Kiwnął głową, obracając się.

- Chcę by się skończył, Sita.

Lata nie zmieniły jego wyglądu. Dlaczego to mnie dziwi, kiedy nie zmieniły także mnie? Nie wiem. Mimo to przypatruje się mu bliżej. Człowiek uczy się czegoś przez wiele lat, tak sędzę. On nie może być tą bestią, którą był. Uśmiecha się do moich myśli.

- Postać się zmienia, istota pozostaje taka sama- mówi.- To jest coś, co Kryszna powiedział mi o naturze. Ale dla nas postać się nie zmienia.

- To dlatego, że jesteśmy anormalni.

- Tak. Natura nie znosi najeźdźców. Nie jesteśmy mile widziani na tym świecie.

- Ale wyglądasz dobrze.

- Nie wyglądam. Jestem zmęczony. Chcę umrzeć.

- Ja nie- mówię.

- Wiem.

- Sprawdziłeś mnie ze Slim'em i jego ludźmi. Widać, jak ostro walczę.

- Tak.

- Ale zdałam test. Nie chce umierać. Zostaje tutaj. Rób, co musisz. Nie chcę nic z tym robić.

Yaksha kręci głową smutno i to jest jedyna zmiana, jego smutek. To go jakoś zmiękcza, czyniąc jego oczy mniej zimne. Jednak jego smutek przeraża mnie bardziej niż jego zła radość. Yaksha zawsze był, tak pełną życia istotą, która później będzie oznakowana etykietką nieumarłego.

- Puściłbym cię, gdybym mógł- mówi.- Ale nie mogę.

- Z powodu twojej przysięgi, który złożyłeś Kryszenie?

- Tak.

- Jakie były jego słowa?

- Powiedział mi, że będę mieć jego łaskę, gdy zniszczę zło, które stworzyłem.

- Domyślałam się dużo. Dlaczego mnie nie zniszczyłeś?

- Nie było czasu, przynajmniej w moim umyśle. Nie dawał mi limitu czasu.

- Zniszczyłeś innych wieku temu.

Patrzy na mnie.

- Jesteś bardzo piękna.

- Dziękuję.

- Ciepło mi na sercu, kiedy wiem, że twoje piękno nadal istniało, gdzieś na świecie- przerwał.- Dlaczego zadajesz te pytania? Wiesz, nie zabiłem cię, bo cię kocham.

- Nadal mnie kochasz?

- Oczywiście.

- To pozwól mi odejść.

- Nie mogę. Przepraszam Sita, naprawdę.

- Czy ma duże znaczenie to, czy umrzesz w jego łasce?

- To dlatego przyszedłem na ten świat. Kapłan Aghoran nie wezwał mnie, przyszedłem z własnej woli. Wiem, że Krysna był tutaj. Przyszedłem, żeby wyrwać się stamtąd, gdzie byłem.

Przyszedłem po to, żeby kiedy umrę być w jego łasce -Yaksha jest poważny.

- Ale spróbowałeś zniszczyć Krysne?

- Szaleństwa młodości -Yaksha wzrusza ramionami, jakby to nie było ważne.

- On był Bogiem? Jesteś pewien? Czy my możemy być pewni?

Yaksha potrząsnął głową.

- Nawet to się nie liczy. Czym jest Bóg? To jest słowo. Czymkolwiek był Krysna oboje wiemy, że nie był kimś, komu nie możemy być nieposłuszni. To jest takie proste.

Wykonałam ruch ręką na fale.

- W takim razie linia została narysowana. Może spotyka brzeg. Nieskończoność mówi koniec, co dalej będzie. Akceptuje to, ale masz do czynienia z problemem. Nie wiesz, co mi Krysna powiedział.

- Wiem. Długo cię obserwowałem. Prawda jest oczywista. Powiedział ci, żebyś nie tworzyła jeszcze jednego ze swojego rodzaju, a on cię ochroni.

- Tak. To jest paradoks. Jeśli spróbujesz mnie zniszczyć, postąpisz wbrew jego słowu. Jeśli nie spróbujesz, wtedy będziesz potępiony.

Yaksha'e nie poruszyły moje słowa. On jest o krok przede mną, zawsze był. Wskazuje fletem na dom. Ray nadal stoi przy oknie, obserwując nas.

- Obserwowałem cię szczególnie przez te trzy dni- mówi.- Kochasz tego chłopca. Nie chciałabyś patrzeć, jak umiera.

W tym momencie mój strach jest wielki i okropny, ale mówię ostro

- Jeśli użyjesz tego do grożenia, bym popełniła samobójstwo, wtedy nadal nie zdobędziesz łaski Krysny. To byłoby tak, jakbyś powalił mnie swoimi własnymi rękami.

Yaksha nie odpowiada gniewem. Raczej wydaje się być znużony.

- Źle mnie zrozumiałaś. Nic ci nie zrobię, gdy będzie chroniła cię jego łaska. Zmuszę cię do nic nierobienia.- Wskazuje ręką zachodzące słońce- zabierze noc do tworzenia wampira. Jestem pewien, że pamiętasz. Kiedy znów wszędzie słońce wróć do ciebie, do was obojga. Wówczas powinnaś być gotowa. Wtedy będziesz moja.

- Jesteś głupcem, Yaksha- w moim głosie słyhać pogardę.- Pokusa, by stworzyć jeszcze jednego z naszego rodzaju dopadała mnie wiele razy przez te długie lata, ale zawsze się temu sprzeciwiałam. Nie zaniecham swojej ochrony. Wygląda na to, że jesteś przegrany. Umrzyj i wróć do czarnego piekła, z którego przyszedłeś.

Yaksha unosi brwi.

-Wiesz, że nie jestem głupcem, Sita. Słuchaj.

Rzuca okiem w stronę domu, na Ray'a, a następnie podnosi flet do ust. Gra pojedynczą nutę, przenikliwie wysoką. Drzę z bólu, ponieważ dźwięk wibruje przez moje ciało. Za nami słyszę rozbicie szyby. Nie, tylko nie szkło. Okno, o które jest oparty Ray. Odwracam się w tym czasie, żeby zobaczyć, jak przewraca się przez rozbite szkło i wpada głową w dół na betonowy podjazd sześćdziesiąt stóp niżej. Yaksha łapie mnie za ramię, kiedy chcę do niego biec.

- Chciałbym, żeby to nie stało się w ten sposób- mówi.

Strząsnęłam jego dłoni.

- Nigdy cię nie kochałam. Możesz jeszcze mieć łaskę zanim umrzesz, ale nigdy nie będziesz miał tego.

Zamyka na chwilę swoje oczy.

- Tak jest- mówi.

Znajduje Ray'a w basenie krwi i stosie szkła. Jego czaszka jest zgnieciona, a jego kręgosłup połamany. Niewiarygodne, że nadal był przytomny, chociaż nie będzie długo żył. Przekręcam go na plecy. Kiedy do mnie mówi z jego ust wylewa się krew.

- Wpadłem.

Moje łzy są tak zimne, jak krople oceanu na moich policzkach. Kładę swoją rękę na jego sercu.

- To jest ostatnia rzecz, jakiej bym dla ciebie chciała.

- On zamierza cię zostawić?

- Nie wiem, Ray. Nie wiem.

Pochylam się i przytulam go. Słyszę, jak krew w jego płucach sprawia mu kłopoty z oddychaniem. Tak jak jemu ojcu wcześniej. Pamiętam, że powiedziałam mu, że nie mogę uzdrawiać, tylko zabijać. Ale to było tylko pół prawdy, uświadamiam sobie, tak jak pojmuje pełny obszar planu zniszczenia mnie, Yaksha'y. Raz użył mojego strachu do zrobienia mnie wampirem. Teraz

on wykorzystuje moją miłość do zmuszenia mnie do stworzenia kolejnego wampira. Miał rację, nie jest głupcem. Nie mogę patrzeć, jak umiera, wiedząc o mocy w mojej krwi, która może uzdrowić nawet te śmiertelne obrażenia.

- Chciałem cię chronić- szepcze.

Próbuje podnieść rękę, by mnie dotknąć, ale spada z powrotem na ziemię. Siadam i wpatruje się w jego śmiertelne oczy, staram się umieścić w nich miłość, gdzie przez tyle lat, wielu śmiertelnikom umieszczalam strach.

- Chcę cię uratować- mówię.- Chcesz, żebym cię uratowała?

- Potrafisz?

- Tak. Mogę umieścić swoją krew w twojej.

Próbuje się uśmiechnąć.

- Zostanę takim wampirem jak ty?

Kiwam głową i uśmiecham się przez łzy.

- Tak, możesz być taki jak ja.

- Będę ranić ludzi?

- Nie. Nie wszystkie wampiry krzywdzą ludzi- dotykam jego zniszczonego policzka.

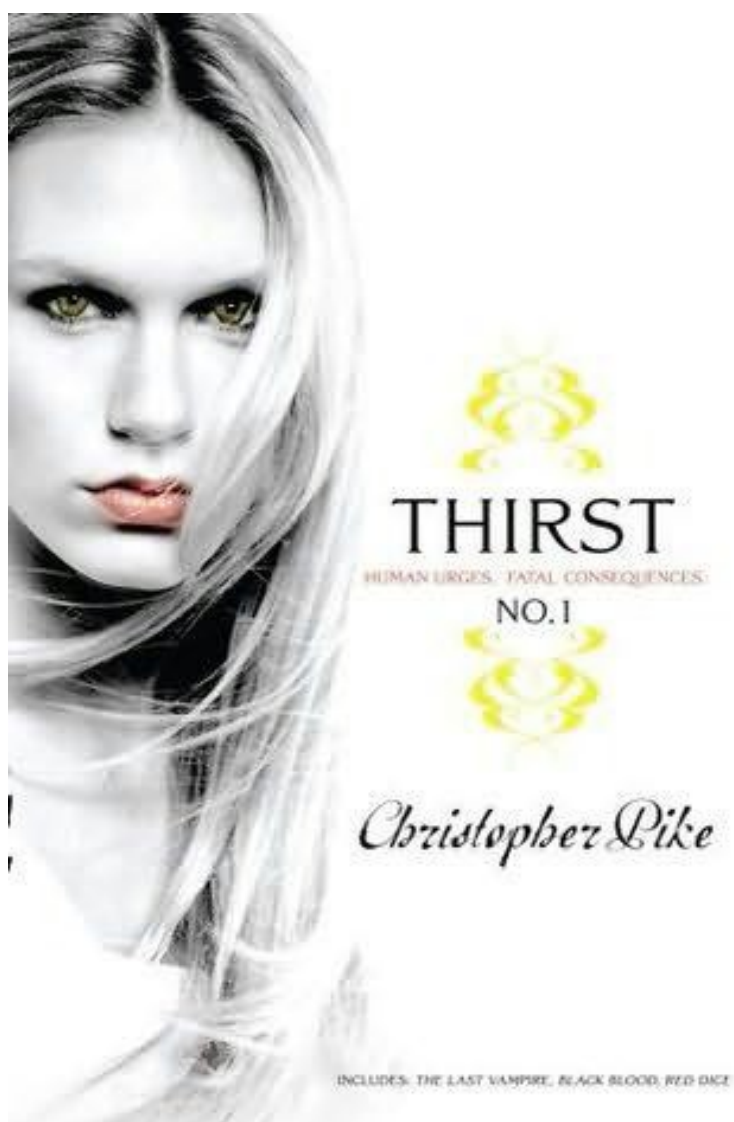
Nie zapomniałam o słowach Yaksha'y, o przybyciu do nas o świcie.

- Niektóre wampiry kochają wiele.

- Kocham...- jego oczy powoli się zamykają. Nie może skończyć.

Pochylam się i całuje go w usta. Czuje smak jego krwi. Będę musiała zrobić więcej, niż spróbować mu pomóc.

- Ty kochasz- mówię, otwierając nasze żyły.



Tłumaczenie: Translations_Club
Tłumacz: Psychopatka...x3
Korekta: Tempted-Hell

CHRISTOPHER PIKE.

THE LAST VAMPIRE

XI.

Sen Ray'a jest wielką tajemnicą, jak się spodziewałam. Przyniosłam go do domu i położyłam przed kominkiem, który zapaliłam, i starałam jego krew. Nie długo po transfuzji, kiedy jednocześnie leży zmięty na podjeździe, jego oddech gwałtownie przyspieszył, a następnie całkowicie zamilkł. Ale to nie wystraszyło mnie, ponieważ to samo zdarzyło się mi, i Mataji, i wielu innym. Gdy zaczął znowu, był silny i stabilny. Jego rany zniknęły jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

Jestem zmęczona z podziału mojej krwi, bardzo zmęczona.

Przewiduję, że Ray prześpi większość nocy, a Yaksha dotrzyma słowa i nie wróci do białego rana. Wyszłam z domu i pojechałam w moim Ferrari do Seymour. Nie jest jeszcze tak późno – dziesiąta. Nie chcę spotkać się z rodzicami. Mogą podejrzewać, że przyszłam zgorszyć ich ukochanego syna. Poszłam z tyłu i zobaczyłam Seymour'a przez jego okno od sypialni, pisze na swoim komputerze.

Drapię jego okno swoimi twardymi paznokciami żeby go przestraszyć. Rozglądnał się, jednak. Był zachwycony widząc mnie.

Otworzył okno i weszłam do środka. Wbrew powszechnej opinii, mogłabym wejść bez zaproszenia.

- Super, że jesteś tu.- powiedział.- Pisałem o Tobie cały dzień.

Usiadłam na łóżku, a on pozostał koło biurka. Jego pokój jest pełny rzeczy naukowych — teleskopów i różnych takich — ale ściany są pokryte plakatami klasycznych horrorów. To pokój w którym jest wygodnie. Często oglądam filmy, wieczorne widowiska.

- Historyjki o mnie?- zapytałam. I rzuciłam okiem na ekran komputera, ale wrócił do menu tekstów procesora.

- Tak. No, nie bardzo. Ale zainspirowała mnie historia. To do mnie przychodzi falami. Chodzi o to, tą dziewczynę w naszym wieku, która jest wampirem.

- Jestem wampirem.

Poruszył okulary na swoim nosie.

- Co?

- Powiedziałam, jestem wampirem.

Popatrzył na lustro nad jego komodą.

- Widzę twoje odbicie.

- No i? Jestem tym czym mówię, że jestem. Czy chcesz żebym wypila twoją krew, aby ci to udowodnić?

- Dobrze, nie musisz tego robić.- Wziął głęboki oddech.- Wow, wiedziałem, że jesteś ciekawą dziewczyną, ale nigdy bym się nie domyślił.- Wstrzymał się.- Przypuszczam jednak, że to nie prawda, tak? Pisałem o tobie cały czas, czyż nie?

- Tak.

- Ale jak to możliwe? Czy możesz mi to wytłumaczyć?

- Nie. To jedna z tych tajemnic. Wpadasz na nich co jakiś czas jeśli żyjesz wystarczająco długo.

- Ile masz lat?

- Pięć tysięcy.

Seymour uniósł swoją rękę.

- Chwila, chwila. Zwolnij. Nie chcę być utrapieniem w tym, i jestem pewny, że nie chcę byś piła moją krew, ale zanim przejdziemy dalej, nie chcę zawracać ci głowy, ale może pokażesz mi jakąś ze swoich mocy. To pomogłoby przy moich badaniach, rozumiesz. Uśmiecham się.

- Naprawdę nie wierzysz mi, prawda? ok. I nie wiem, czy chcesz, nie teraz. Jednak chcę twoją radę. - tracę uśmiech. Teraz zbliżam się do końca.- Dawny wróg przyszedł do mnie i po raz pierwszy w swoim długim życiu jestem podatna do ataku. Jesteś inteligentnym chłopakiem z proroczymi snami. Powiedz mi, co mam robić.

- Mam prorocze sny?

- Tak. Zaufaj mi.

- Co chce od ciebie ten stary wróg? Zabić cię?

- Zabić nas obu. Ale on nie chce umierać, dopóki ja nie zniknę.

- Dlaczego chce umrzeć?

- Jest zmęczony życiem.

- Jest wokół was jakiś czas. Zgaduję.- Seymour myśli przez chwilę.- Czy on myśli o śmierci tym samym czasie co ty?

- Jestem pewna, że będzie zachwycony. Mogę go o to zapytać.

- Wtedy ta odpowiedź jest twoim problemem. Umieść go w sytuacji, gdy jest przekonany, że nie żyjesz. Ale załatw to przed czasem tak, że kiedy wciśniesz przycisk – lub cokolwiek robisz – żeby tylko on był zniszczony a nie ty.

- To ciekawy pomysł.

- Dziękuję. Miałem na myśli użycie go w mojej historii.

- Ale są z nim problemy. Ten wróg jest bardzo sprytny. To nie będzie łatwe przekonać go, że będę chciała z nim umrzeć, chyba że jest prawie pewien, że będę chciała to zrobić. A ja nie chcę umierać.

- Musi być sposób. Zawsze jest.

- Co masz zamiar zrobić w historii?

- Nie zorientują się, że będzie mały szczegół.

- Ten szczegół nie jest mały dla mnie w tym momencie.

- Przepraszam.

- To dobrze.- Słysząc jego rodziców oglądających telewizję w drugim pokoju. Dyskutują o zdrowiu swojego dziecka. Matka jest smutna. Seymour obserwuje mnie przez swoje grube soczewki.

- To jest najtrudniejsze dla mojej mamy.- Powiedział.

- Wirus AIDS nie jest nowy. W formie jakiej istniał w przeszłości nie jest taka sama jak teraz, ale wystarczająco podobna. Widziałam go w akcji. Starożytny Rzym w czasie upadku, został nim ukarany . Wielu ludzi zginęło. Ogólna liczba wsi. To było jak niewykorzystywanie środków. Śmiertelność w niektórych dziedzinach była tak wysoka, że nie ma nikogo żywego by przekazać ją dalej.

- To jest interesujące. Nie ma wzmianki o tym w podręcznikach do historii.

- Nie wierz książkom za dużo. Historia jest czymś, co można przeżywać, tego nie można przeczytać. Spójrz na mnie, jestem historią. - Wzdycham.- Historię mogę ci powiedzieć.

- Powiedz mi.

Ziewnęłam, coś czego nigdy nie robiłam. Ray jest bardziej odwodniony więcej niż ja, zdałam sobie z tego sprawę.

- Nie mam czasu.

- Powiedz mi, jak udało ci się przeżyć epidemię AIDS w przeszłości.

- Moja krew jest silna. Mój system immunologiczny jest nie do przebicia. I nie szukam tu Twojej pomocy, mimo że mi pomogłeś. Przyszedłam tutaj, aby Ci pomóc. Chcę dać Ci moją krew. Nie wystarczy by stać się wampirem, ale wystarczy, by zniszczyć wirusa w twoim organizmie. Jest zaintrygowany.

- Czy to działa?

- Nie wiem. Nigdy wcześniej tego nie robiłam.

- To może być niebezpieczne?

- Oczywiście. To może cię zabić.

Zawahał się na moment.

- Co mam zrobić?

- Chodź usiądź przy mnie na łóżku.-

Zrobił to.

- Daj mi rękę i zamknij oczy. Otworzę jedną z twoich żył. Nie martw się, miałam dużo ćwiczeń z tym.

- Mogę sobie wyobrazić.- Kładzie rękę na moim kolanie, ale nie zamyka powiek.

- Co się stało?- Pytam.- Czy boisz się że cię wykorzystam?

- Myślę, że mogłabyś. Nie jest to na co dzień, że szkolny frajer ma najpiękniejszą dziewczyny ze szkoły, która siedzi na jego łóżku.- Odchrząkuje.- Wiem, że się śpieszysz, ale chciałem ci coś powiedzieć, zanim... Zaczyniesz.

- O co chodzi?

- Chciałem podziękować za to, że byłaś moją przyjaciółką i za pozwolenie mi odegrania roli w twojej historii.

Myślę o Krishnie, zawsze o nim, jak stał przy mnie i jak cały wszechświat widział jak on gra.

- Dziękuję ci Seymour za pisanie o mnie.- Przechyliłam się i pocałowałam go w usta.- Gdybym umarła dzisiaj, przynajmniej inny będą wiedzieli że kiedyś żyłam.- Wyciągam paznokcie.- Zamknij oczy. Nie chcesz tego widzieć.

Umieściłam odmierzoną ilość krwi w jego wnętrzu. Jego oddech przyśpiesza, pali się, ale nie tak szybko jak u Ray'a. Jednak, tak jak Ray, Seymour szybko zapada w głęboki sen. Wyłączam jego komputer i gaszę światło. Widzę koc na łóżku, który wygląda jakby był dziergany przez matkę, i przykryłam go nim. Zanim wyszłam, położyłam dłoń na czole, słuchałam i czułam się tak głęboko, jak moje zmysły mi pozwoliły.

Wirus, jestem pewna, że odszedł.

Pocałowałam go jeszcze na do widzenia.

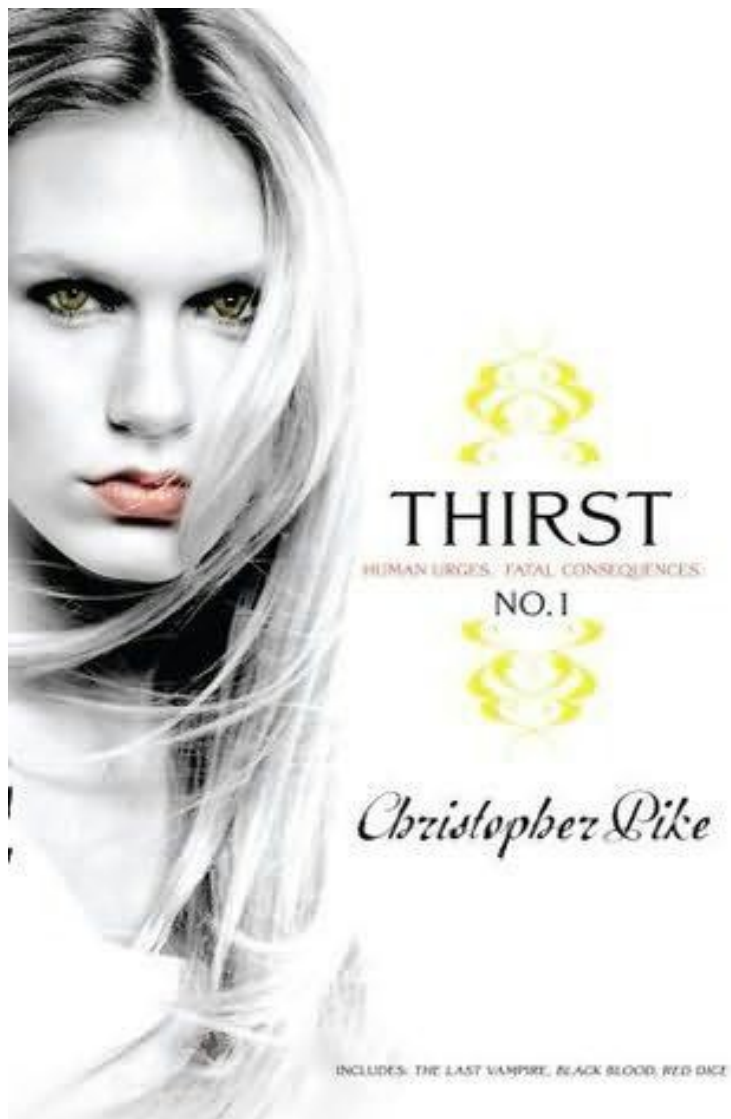
- Dasz mi pożyczkę jeśli twoja historia zostanie opublikowana. Szepczę mu do ucha.

- Albo nie będzie kontynuacji.
Wracam do mojego samochodu.

Podawanie tyle krwi, biorąc nic w zamian.
Czuję się słabiej niż czułam się wieki temu.

- Nie będzie kontynuacji.- powtarzam do siebie.

Zapaliłam samochód. Jadę w nocy. Mam robotę do zrobienia.



Tłumaczenie: Translations_Club
Tłumacz: Psychopatka...x3
Korekta: Tempted- Hell

CHRISTOPHER PIKE.

THE LAST VAMPIRE

XII.

Seymour podrzucił mi pomysł. Ale nawet z jego i moim natchnieniem, nawet jeśli wszystko poszłoby dokładnie tak, jak planowaliśmy, szanse, że to zadziała wynosiły w najlepszym wypadku pół na pół. Według wszelkiego prawdopodobieństwa nawet mniej. Ale w ostateczności plan dał mi nadzieję. Dla mnie i Ray'a. Jest teraz zarówno jak moje dziecko, jak i mój ukochany. Nie mogę znieść myśli, że jego nadzieje rozwieją się w tak młodym wieku. Mylił się, mówiąc, że poddałabym się bez walki. Walczę, aż do śmierci.

To pomysł NASA, aby wystrzelić ogromne ładunki w przestrzeń kosmiczną. Nazywa się Orion. Pomysł jest rewolucyjny. W rzeczywistości wielu ekspertów twierdzi, że to nie zadziała w praktyce. Jednak jest duża liczba szanowanych fizyków i inżynierów, którzy wierzą, że to fala przyszłości w transporcie kosmicznym. Zasadniczo polega ona na tworzeniu ogromnych mocno złożonych platform z działem na spodzie, żeby można było wystrzelać miniaturowe bomby atomowe. Uważa się, że fale uderzeniowe z ładunków bomb detonujących - jeżeli ich czas i moc są idealnie

wyważone - mogą unieść platformę równomiernie w niebo, aż wreszcie prędkość wyjściowa zostanie osiągnięta. Zaletą tego pomysłu, w przeciwieństwie do tradycyjnych rakiet jest to, że ogromny tonaż może być wystrzelony w przestrzeń kosmiczną. Podstawowy problem jest oczywisty: kto chciałby przypiąć się do szczytu platformy, która będzie mieć bomby atomowe wychodzące spod niej? Oczywiście, ja chciałabym skorzystać z takiej przejażdżki. Ogromne promieniowanie denerwuje mnie nie bardziej niż słoneczny dzień.

Nawet z moimi ogromnymi zasobami, nie mam do dyspozycji bomby atomowej. Ale projekt Orion budzi we mnie pomysł. Seymour trafił w sedno, kiedy powiedział, że Yaksha musi być zamieszany w sytuację, w której pomyśli, że cała nasza trójka zginie. To usatysfakcjonuje Yaksha. Pójdzie wtedy do Krishny, wierząc, że wszystkie wampiry zostały zniszczone. Zastanawiam się nad zbudowaniem mojego własnego Orionu z dynamitu i ciężkiej stalowej platformy i użyciem tego, abym razem z Ray'em mogła uciec, podczas gdy wtórny wybuch zabije Yakisha.

Oto, jak widzę szczegóły. Wpuszczę Yakisha do swojego domu. Powiem mu, że nie będę z nim walczyć, że wszyscy razem możemy zniknąć w jednym wielkim wybuchu. Znam możliwości, które zachęcą Yakisha. Możemy usiąść w salonie koło skrzynki z dynamitem. Mogę nawet pozwolić Yakishowi odpalić lont. Zobacz, że bomba jest wystarczająca duża, aby zabić nas wszystkich.

Ale to czego nie zobaczy, to sześć cali stalowej blachy pod dywanem pod naszymi krzesłami. Nasze *dwa* krzesła będą przykręcone do stalowej blachy - przez dywan. Krzesła będą częścią metalowej płyty - jedną częścią. Yaksha nie zauważy mniejszej bomby pod podłogą z płyty. Ta bomba wybuchnie, zanim lont Yakshy się spali. Ta bomba wysadzi w powietrze mój amatorski Orion w kierunku wielkiego światlika w moim suficie.

Fala uderzeniowa spowoduje również wybuch większej bomby.

Proste. Prawda? Są też problemy, wiem.

Wybuch ukrytej bomby uruchomi zapadki większej bomby, zanim

zdamy odlecieć. Szacuję, że obie bomby powinny zgasnąć jednocześnie. Ale Ray i ja musimy wznieść się tylko piętnaście stóp nad nasz Orion. Wtedy wybuch większej bomby powinien wypchnąć nas przez świetlik. Jeżeli dwie bomby są dalej niż piętnaście stóp od siebie - dokładnie podwójna odległość - wtedy fala uderzeniowa z ukrytej bomby, nie powinna dotrzeć do większej bomby, zanim nie osiągniemy wysokości piętnastu stóp.

Nasze głowy będą leczyć się szybko po tym, jak rozbijemy świetliki, tak długo, jak jesteśmy w jednym kawałku.

Fizyka jest prosta w teorii, ale w praktyce jest wypełniona możliwościami nieograniczonych błędów. Z tego powodu uważam, że Ray i ja będziemy martwi przed wschodem słońca. Ale wszelkie szanse są dobre dla potępionych, i rozegram je najlepiej jak potrafię.

Zatrzymałam się w budce telefonicznej i zadzwoniłam do mojego pierwotnego mediatora w Północnej Ameryce. Powiedziałam mu, że potrzebuje dynamitu i grubych blach stalowych w dwie godziny. Gdzie mogę je zdobyć? Przywykł już do niezwykłych potrzeb. Mówi, że oddzwoni w dwadzieścia minut.

Piętnaście minut później wraca na linię. Brzmi jakby mu ulżyło, bo wie, że nie jest dobrze przynosić mi rozczarowujące wiadomości. Mówi, że nie jest wykonawcą w Portland, który wykonuje zarówno dynamit jaki i gęstą stalową powłokę. Franklin i Sons -budują drapacze chmur. Dał mi adres swojego głównego magazynu i odłożył słuchawkę. Portland jest 80 mil dalej. Jest dziesiąta pięćdziesiąt.

Siedzę w swoim samochodzie poza magazynem o za piętnaście dwunasta, słuchając ludzi w środku. Miejsce jest zamknięte, jest tam trzech ochroniarzy na służbie. Jeden z nich jest z przodu w małym biurze i ogląda telewizję. Dwóch pozostałych z tyłu pali skręta. Ponieważ mam spędzić część nocy myśląc o Krishinie, mając nadzieję, że mi pomoże, nie jestem skłonna do zabijania tych trzech ludzi. Wyszłam z samochodu.

Zamknięte drzwi nie sprawiły mi problemu. Jestem na facetach z tyłu zanim w ogóle zdążyli zamrugać. Położyłam ich do snu ogłuszającym ciosem w skroń. Obudzą się, ale z potwornym bólem głowy. Niestety

facet oglądający telewizję miał pecha, że sprawdził co z jego partnerami akurat, kiedy ich skopałam. Wyciągnął broń, kiedy mnie zobaczył, a ja zareagowałam instynktownie. Zabiłam go w ten sam sposób, w jaki zabiłam ojca Ray'a, miażdżąc kości w jego klatce piersiowej gwałtownym kopnięciem. Miałam brzuch pełen jego krwi zanim wydał ostatnie tchnienie. Wciąż jestem osłabiona.

Dynamit nie jest trudny do odnalezienia z moim wyczulonym nosem. Jest zamknięty w sejfie z przodu budynku, oddzielnym kratami z grubych czerwonych drążków. Jest tam zakrętka detonatora i bezpieczniki. Już zdecydowałam, że nie zabiorę mojego auta z powrotem do Myfair tej nocy. Będę potrzebowała ciężarówki z magazynu do transportu stalowych blach. Metal nie jest tak gruby, jak chciałam. Będę musiała zespawać kilka warstw razem. Znaleziony sprzęt do spawania zabieram ze sobą.

Jest kilka odpowiednich samochodów ciężarowych zaparkowanych w magazynie z kluczykami zostawionymi w stacyjkach. Załadowałam wszystko i wycofałam z magazynu. Zaparkowałam moje Ferrari kilka bloków dalej. Teraz wracam do domu.

Jest po drugiej, kiedy dojeżdżam do Myfair. Ray siedzi przy kominku, kiedy wchodzę do domu. Zmienił się. Jest wampirem. Jego zęby nie są dłuższe, ani nic podobnego. Ale są oznaki - złote głębokie punkciki w jego jednolicie brązowych oczach, słabe bladnięcie jego opalonej skóry, gracia jego ruchów, jakiej żaden śmiertelnik nie potrafi naśladować. Wstaje, kiedy mnie widzi.

- Czy jestem żywy? - pyta niewinnie.

Nie śmieję się z pytania. Nie jestem pewna czy odpowiedź jest tak prosta jak tak lub nie. Staję przed nim.

- Jesteś ze mną. - mówię - Jesteś taki jak ja. Czy kiedy mnie spotkałeś uważałeś, że jestem żywa?

- Tak.

- Więc ty też jesteś. Jak się czujesz?

- Silny. Przytłoczony. Moje oczy, moje uszy - czy twoje też są takie?

- Moje są bardziej wyczułone. Z czasem stają się coraz bardziej wrażliwe. Boisz się?

- Tak. Czy on wróci?

- Tak.

- Kiedy?

- O świcie.

- Zabije nas?

- Tego pragnie.

- Dlaczego?

- Bo uważa, że jesteśmy źli. Czuje się zobowiązany, aby nas zniszczyć zanim opuści planetę.

Ray skrzywił się, testując swoje nowe ciało, jego żywiołowość.

- Jesteśmy źli?

Wzięłam go za rękę i usiadłam obok niego. - Nie musimy być. Wkrótce zaczynamy pragnąć krwi, a krew daje siłę. Jednak, aby dostać krew nie trzeba zabijać. Pokaże ci jak.

- Powiedziałaś, że on chce opuścić tę planetę. Chce umrzeć?

- Tak. On jest zmęczony życiem. To zdarza się — nasze życia bywa tak długie. Ale mnie moje życie nie męczy. - Jestem bardzo emocjonalna w pobliżu Ray'a i to mnie dziwi. — Jesteś moją inspiracją.

Uśmiecha się, ale jest to smutny uśmiech. — Poświęciłaś się, aby mnie uratować?

Zabiera mój oddech.

- Skąd wiesz?

- Kiedy umierałem, widziałem cię, byłaś wystraszony gdy dałaś mi twoją krew. Co się dzieje kiedy to robisz? To cię osłabia?

Przytuliłam go, zadowolona, że mogę go ścisnąć ze wszystkich sił i

nie połamać mu kości.

- Nie martw się o mnie. Ocalałam cię ponieważ chciałam.

- Czy mój ojciec naprawdę nie żyje?

Spojrzałam mu w oczy.

- Tak.

Miał kłopot z popatrzeniem na mnie. Mimo, że jest wampirem teraz, drapieżnikiem. Mimo, że jego procesy myślowe zaczęły się zmieniać. On nie protestował, kiedy powiedziałam mu o picciu krwi. Ale jego miłość do ojca sięga głębiej niż we krwi.

- Czy to konieczne? .- zapytał.

-Tak.

- Czy on cierpi?

- Nie mniej niż minutę. – dodałam – Przykro mi.

W końcu podniósł wzrok.

- Dałaś mi swoją krew z winy.

Kiwam głową.

- Musiałam ci dać coś w zamian za to co wzięłam.

Kładzie rękę na głowie. Nie zupełnie mi wybaczył, ale rozumie i jestem mu za to wdzięczna. Wciąż tęskni za ojcem.

- Nie będziemy o tym rozmawiać – powiedział.

-To dobrze. – Wstałam. - Mamy wiele do zrobienia. Yaksha wraca nad ranem. Nie możemy go zniszczyć z brutalnej siły, nawet z naszych połączonych sił. Ale może uda nam się go przechytrzyć. Będziemy rozmawiać o tym, podczas pracy.

Wstał.

- Masz plan?

- Mam więcej niż plan. Mam raketę.

Spawając tafle metalu tak że mamy sześć cali ochrony nie trwa długo. Pracuję na zewnątrz z łukiem na broń palna, więc Yaksha nie wyczuje zapachu gdy wejdzie do domu. Będzie musiał przyjść do domu, ponieważ nie pójdę do niego.

Tnę ogromny prostokąt na podłodze, aby pomieścić blachę. Jednakże, to wymaga dużo czasu. Przejmuję się ponieważ godziny mijają. Ray nie jest zbyt pomocny, ponieważ nie uzyskał mojej wiedzy we wszystkim wszystkiego. W końcu powiedziałam mu żeby usiadł i oglądał. Nie zwracał na to uwagi. Jego oczy są wszędzie, wpatrują się w wspólne przedmioty, widząc w nich rzeczy, których nigdy nie wyobrażał sobie wcześniej.

Wampir na kwasie, dzwonię do niego. Śmieje się. Dobrze jest słyszeć jego śmiech.

Jak pracuję, *nie czuję* Yaksha w okolicy.

To dobrze.

Moja prędkość wzrasta gdy rygluję dwa krzesła do płyty i odzyskuję płytę z dywanem. Tu nie muszę pracować tak ostrożnie; spódnice krzesel przykrywają dużo. Kiedy skończyłam, pokój dzienny wydaje się normalny. Planuję użyć niskiego stolika by ukryć detonator do bomby, do której przypnę stalową płytę. Wywiercam długą dziurę przez stół i wtrącam metalowy kij, który przedostaje się do stalowej płyty. Ukrywam czubek kija pod podstawą lampy. Układam wysadzający trzonek przy końcu tego. Kiedy nadejdzie czas, uderzę blat stoliczka, kij pogniecie trzonek, i pierwsza bomba wybuchnie, wytrącając nas z równowagi.

Inna bomba powinna wybuchnąć też, prawie natychmiast. I wracam do tego punktu w moim umyśle, ponieważ to jest centralna słabość w moim planie. Mam nadzieję, że będziemy wystarczająco wysoko by

wziąć wstrząs z drugiej bomby, więc dołu ochroni nas stalowa płyta. Przymocowywanie bomby pod talerzem wymaga tylko minuty. Używam dwudziestu lasek dynamitu, ściśle związanych. Umieszczam pięćdziesiąt patyków, całą skrzynka, przy kominku w pokoju dziennym, obok najwygodniejszego krzesła w domu. To miejsce zaoferuję Yakshy. Będziemy żyć albo umrzemy w zależności od sposobu jak moje obliczenia są dokładne i jak dobrze gramy swoje role przed Yakshą. To jest inna poważna słabość w moim planie; ta, w której Yaksha wyczuje, że jest coś źle. Dla tego powodu poinstruowałam Ray'a by nie mówił nic. A ja jestem pewna, że mogę kłamać Yakszę. Kłamię jak bez wysiłku ponieważ mówię prawdę, może będzie łatwiej. Ray i ja siedzimy na naszych ulubionych krzesłach i rozmawiamy. Bomba w skrzynce umieszcza trzydzieści stóp daleko, bezpośrednio przed nami. Nad nami jest otwarte okno na niebo. Dobrze jest czuć zimne powietrze. Nawet gdyby nie było otwarte, my nadal będziemy wybijać szkło tak jak rakietą.

Ostrzegłam Ray'a, ale on się nie martwi.

- Ja już dziś umarłem. – powiedział.
- Musiałeś mieć swój nos przyparty o szkło do upadku z tym.
- Nie do czasu gdy on wcześniej podniósł swój flet.

Kiwam głową.

- Rzucił okiem wtedy na dom. Musiał pociągnąć cię do przodu mocą swoich oczu. On może to robić. On może robić wiele rzeczy.

- On ma więcej mocy niż ty?
- Tak.
- Czemu?

- On jest oryginalnym wampirem. - Rzucam okiem w zegar — godzina do świtu – Chcesz posłuchać historii jego narodzin?

- Chciałbym usłyszeć wszystkie twoje historie.

Uśmiecham się.

- Brzmisz jak Seymour. Odwiedziłam go dziś wieczorem gdy spałeś. Dałam mu upominek. Powiem ci o tym innym razem.

Przerywam i nabieram tchu. Potrzebuję tego dla siły. Prosta praca terrorysty wyczerpała mnie. Gdzie zacząć opowieść? Gdzie ją skończyć? To nie wygląda na to mogłabym to wszystko skończyć się za godzinę. *Prawda* – jaki słowny wybór ma wampir do podjęcia. Naruszyłam każdy zakaz Połączenia i Biblii i wszystkie inne święte księgi w sprawie ziemi. Śmierć nigdy nie przychodzi w *odpowiednim* czasie, pomimo tego, co śmiertelnicy wierzą. Śmierć zawsze przychodzi jak złodziej.

Mówię Ray'owi o narodzinach Yaksha, i jak mnie zmienił w wampira. Rozmawiam z nim o spotykaniu Krishną ale tu moje słowa zawodzą mnie. Nie płaczę, nie bredzę. Po prostu nie mogę rozmawiać o nim. Ray rozumie; zachęca mnie bym mu opowiedziała mu o moim życiu w innej erze.

- Byłeś w Starożytnej Grecji? - pyta. – Zawsze byłem zafascynowany przez tę kulturę.

Kiwam głową. - Byłam tam przez dłuższy czas. Znałam Sokratesa i Platona i Arystotelesa. Sokrates uznał mnie za coś nieludzkiego, ale nie wystraszyłam go. Ten człowiek był nieustraszony. Śmiał się ponieważ pił truciznę, został skazany do napicia się. – Potrząsnęłam głową przy wspomnieniu. - Grecy byli dociekliwi. Był tam jeden młody mężczyzna – Cleo. Historia nie pamięta go, ale był tak błyskotliwy jak inni. - Mój głos załamał się jeszcze raz. – Zakochał się we mnie. Żyłam z nim przez parę lat.

- Wiedział, że jesteś wampirem?

Śmieję się.

- Myślał, że byłam czarownicą. Ale lubił czarownice.

- Opowiedz mi o nim – powiedział Ray.

- Spotkałam Cle'a podczas czasów Sokratesa. Właśnie wróciłam do Grecji po byciu gdzieś daleko przez wiele lat. Był moim wzorem.

Zatrzymywałam się w jednym miejscu tak długo, jak moja młodość, stała młodość, nie stawała się podejrzana. Gdy wróciłem do Aten, nikt nie pamiętał mnie. Cleo był jednym z pierwszych ludzi, których napotkałam. Chodziłam w lasach gdy znalazłam go, jak pomagał odebrać poród dziecka. W tamtych czasach to było niespotykane. Jedynie kobiety były obecne na narodzinach. Nawet jeśli był pokryty krwią i oczywiście zajęty, wziął natychmiastowe upodobanie do mnie. Poprosił mnie bym mu pomogła, zrobiłam to, a kiedy dziecko urodziło się, podał je matce i poszliśmy na spacer. Wyjaśnił, że zrozumiał lepszy sposób by odebrać poród dzieci i chciał sprawdzić jego teorie. Przyznał również, że jest ojcem niemowlęcia, ale to nie miało dużego znaczenia dla niego.

- Cleo był świetnym lekarzem, ale nigdy nie uznawanym przez jego kolegów. Wyprzedzał swój czas. Udoskonalił metodę cesarskiego cięcia. Przeprowadził doświadczenia z magnezami i jak mogli by przywrócić kulejące organy: biegun dodatni magnesu pobudzić organ, biegun ujemny uspokoić go. Zrozumiał, jak aromaty niektórych kwiatów mogą wpływać na zdrowie. Był również pierwszym kręgarzem. Zawsze prostował ciała ludów, powodowanych pęknięciami ich szyi i plecami. Spróbował naprostować mnie raz i nadwreżył sobie nadgarstki. Teraz wiesz dlaczego go lubiałam.

Wyjaśnił mi, co wiedziałam, Cleo od wielu lat mówił o jego jednej wielkiej wadzie: jego obsesja uwodzenia żon wpływowych mężczyzn Aten. Został w końcu przyłapany w łóżku z żoną ważnego generała, ściał go z uśmiechem na twarzy, podczas gdy wiele kobiet w Atenach płakało. Wspaniała Cleo.

Mówiłam o życiu, które miałam jako angielska księżna w średniowieczu. Jak to było żyć w zamku. Moje słowa przywiałły wspomnienia. Stałe projektowanie. Kamienne mury. Buzujące ognie — wieczorem, jak czarne te noce mogły być. Nazywałam się Melissa i latem jeździłam na białym koniu przez zieloną okolicę i śmiałam się z zalotów robionych do mnie przez rycerzy w świeceniu zbroją. Nawet zaakceptowałam parę ofert w celu utrzymania swojej, ludzie później tego żałowali.

Mówiłam o życiu na południu podczas wojny secesyjnej. Spalenizna i

łupienie Jankesów ponieważ byli szturmowani przez Missisipi. Notatka goryczy wchodzi do mojego głosu ale nie mówię wszystkiego Ray'owi. Nie jak zostałam uprowadzona przez batalion dwudziestu żołnierzy, związana lina na szyi i zmuszona do czołgania się przez bagna, podczas gdy mężczyźni żartowali o tym, co chciałabym im dać przed zachodem słońca. Nie chcę wystraszyć Ray'a, więc nie wyjaśniam mu jak każdy z tych ludzi umarł, jak krzyczeli, zwłaszcza ostatni, ponieważ spróbowali uciec z bagna po ciemku, szybkie białe ręce oderwały ich kończyny i zmiażdży im czaszki. W końcu opowiadam mu jak byłam na Przylądek Kennedy'ego gdy Apollo XI został wprowadzony na rynek w kierunku księżycy. Jak dumny byłam z ludzkości wtedy że w końcu odebrali śmiałego ducha, którego znali tak dobrze w czasach ich młodości. Ray cieszy się z moich wspomnień. To sprawia, że mu zapomina, że czeka nas horror, który jest częścią tego powodu, dzielę się z nim moją historią.

- Chcesz kiedykolwiek być na księżycu? – pyta.

- Na Plutonie. Jest znacznie dalej od słońca, wiesz. Wygodniejszy dla wampira.

- Rozpaczałaś gdy Cleo umarł?

Uśmiecham się, pomimo, że łza zalega mi w oku.

- Nie. Żył ile chciał. Przeżył samego siebie, zacząłby się nudzić.

- Rozumiem.

- To dobrze. – powiedziałam.

Ale Ray naprawdę nie rozumie. On niewłaściwie odbiera sentyment, który pokazuję. Moje rozdarcie jest nie dla Clea. To dla mojego długiego życia, jego całości, wszystkich ludzi i miejsc, które są częścią tego. Taka bogata książka historii do, trzaśnięta zamknęła się i schowała w zapomnianym kącie. Rozpaczam nad wszystkimi historiami, których nigdy nie będę miała szansy powiedzieć Seymourowi i Ray'owi. Rozpaczam po przysięgach, które złamałam. Rozpaczam po Yakshie i miłości, której nigdy mu nie dałam. Przed wszystkim rozpaczam po swojej duszy ponieważ chociaż, na koniec, wierzę temu tam, który jest Bogiem, i że spotkam go, nie wiem czy

dał mi nieśmiertelną duszę, ale jedyny, który trwa tak długo jako moje ciało trwa. Nie wiem, gdy ostatnia strona mojej książki zostanie zakończona, to będzie mój koniec.

Ciemność zbliża się z zewnątrz.

Nie czuje wystarczająco dużo światła, aby to odeprzeć.

- On nadchodzi. – powiedziałam.



THIRST

HUMAN URGES. FATAL CONSEQUENCES.

NO.1



Christopher Pike

Tłumaczenie:

Translations_Club

INCLUDES: THE LAST VAMPIRE, BLACK BLOOD, RED DICE

Tłumaczenie: Translations_Club

Tłumacz: Psychopatk...x3

Korekta: Tempted-Hell

CHRISTOPHER PIKE.

THE LAST VAMPIRE

XIII.

Ktoś puka do drzwi. Wołam go do wejścia. Wchodzi, jest sam, ubrany na czarno, w pelerynę, kapelusz – tworzy wspaniałą figurę. Kiwa głową gestem pokazuje mu żeby wziął krzesło i usiadł naprzeciwko nam. Nie przyniósł swojego fletu. Siada w fotelu w pobliżu skrzynki dynamitu i uśmiecha się do nas obu. Ale nie ma radości w uśmiechu i myślę, że nie żałuje tego co ma się wydarzyć. Na zewnątrz, za nami przez rozbite okno, cień światła przechodzi przez czarne niebo. Ray siedzi w milczeniu patrząc na naszego gościa. To jest znak dla mnie abym zaczęła rozmowę.

- Czy jesteś szczęśliwy? - Pytam.

- Znałem szczęście czasami. - Yaksha mówi. - Ale to było dawno.

- Ale masz to, czego chcesz. - nalegam. - Złamałam ślub. Zrobiłam z innego złą kreaturę, co innego dla Ciebie zniszczyć.

- Nie czuję kompulsji w tych dniach, Sita, z wyjątkiem odpoczynku.

- Ja również chcę odpocząć.

Podniósł brwi.

- Powiedziałaś, że chcesz żyć?

- Mam nadzieję, że będzie życie dla mnie po tym jak to życie się skończy. Przypuszczam, że ty też tak uważasz.

- Przypuszczam, że dlatego masz zamiar wszystkie kłopoty zniszczyć w moją noc.

- Zawsze miałaś sposób żeby dobrać słowa.

- Dziękuję.

Yaksha waha się.

- Masz ostatnie słowo?

- Kilka. Mogę zdecydować, jak umieramy?

- Chcesz żebyśmy umarli razem?

- Oczywiście. - Mówię.

Yaksha kiwa głową.

- Wolę w ten sposób. - Spogląda na skrzynkę dynamitu obok niego.

- Ty stworzyłaś dla nas bombę, jak widzę. Lubię bomby.

- Wiem. Widzisz bezpiecznik tam, zapalniczkę obok tego? Idź stary przyjacielu, zapal to. Możemy spalić się razem. - Pochyliłam się do przodu. - Może powinniśmy spalić się dawno temu.

Yaksha podnosi zapalniczkę. Obserwuje Ray'a.

- Jak się czujesz młody człowieku?

- Dziwnie. - Ray powiedział.

- Chciałbym cię wyzwolić, jeśli mógłbym. - Yaksha mówi: - Chciałbym zostawić was samych, ale to musi się skończyć, w taki czy inny sposób.

To jest Yaksha, którego nigdy wcześniej nie słyszałam. Nigdy się nikomu nie wytłumaczył.

- Sita, powiedz mi swoje powody. - Powiedział Ray.

- Twój tata nie żyje. - Powiedział Yaksha.

- Wiem.

Yaksha wyciąga kciuk na zapalniczkę i popatrzył na nią.

- Nigdy nie poznałem mojego ojca.

- Widziałam go raz. - mówię. - Brzydki skurwysyn. Czy zamierzasz to zrobić lub chcesz żebym ja to zrobiła?

- Czy aż tak bardzo chcesz umrzeć? - Yaksha pyta.

- Nie mogę się doczekać aż to zrobię. - mówię sarkastycznie.

Kiwa głową i przenosi płomień do końca z bezpiecznika. Zaczyna syczeć, zaczyna skracać — szybko. Są trzy minuty czasu zwiniętego w tym palnym sznurku. Yaksha opiera się w swoim krześle.

- Miałem sen dziś jak przechodziłem przez ocean wieczorem. - Powiedział. - Wsłuchując się w szum morskich fal, wydawało mi się, że wszedłem wymiar, w którym woda śpiewała piosenki, których nikt

wcześniej nie słyszał. Piosenka, która wyjaśnia wszystko w kreacji. Ale magia piosenki była taka, że nigdy nie mogła by być uznana za to, co nie miało miejsca przy żywej duszy. Jeśli tak było, gdyby prawda była wyniesiona otwarcie i omówiona, a następnie magia umrze, a woda może wyparować. I to, co się stało w moim śnie, ponieważ świadomość przyszła do mnie. Przyszedłem na świat. Zabiłem wszystkie stworzenie wody, dałem im też życie, i pewnego dnia obudziłem się i zorientowałem się, że słuchałem muzyki. Tylko smutnej piosenki.

- Grana na flecie? - zapytałam.

Bezpiecznik się palił.
Nie ma dla mnie powodu do zwłoki. Przecież to zrobię.
Jego sen poruszył mnie.

- Być może. - Yaksha mówi cicho. - We śnie ocean zniknął z mojej strony. Szedłem wzdłuż niekończących się jałowych równin czerwonego pyłu. Ziemia była koloru ciemnej czerwieni, jakby puszczano na nią krew od wieków, a następnie pozostała na słońcu prażyć do sucha, co jej dało zgubę.

- Albo co to ukradło od innych. - mówię.
- Być może. - Yaksha powtarza.
- Co ten sen znaczy? - Pytam.
- Miałem nadzieję, że ty mi powiesz, Sita.
- Co mogę powiedzieć? Nie znam twojego umysłu.
- Ale ty znasz. Jest taki sam jak twój.
- Nie.
- Tak. Jak mogłem znać twoje myśli?

Zadrżałam. Jego głos się zmienił. Jest czujny, zawsze był, jeśli wszystko się dzieje wokół niego. Byłam głupcem, że mogłabym go przechytrzyć. Jednak nie sięgam do metalowego pręta, który spowoduje, że wybuchają bomby. Staram się błaznować trochę dłużej. Mówię.

- Być może twój sen oznacza, że jeśli my jesteśmy na ziemi, i jeszcze raz się mnożymy, to zrobimy pustynię z tego świata.

- Jak mnożyć pod koniec gry? - pyta. - Powiedziałem ci, nie będziesz miała dzieci. Krishna powiedziała ci coś podobnego. - Pochylił się do przodu.

- Co jeszcze ci powiedziała, Sita?

- Nic.

- Kłamiesz.

- Nie.

- Tak. - Lewą ręką sięga do palenia bezpiecznika, jego palce unoszące się nad iskry jakby zamierzał zniszczyć to. Mimo to nadal kontynuuje odliczanie. - Nie można mnie oszukać.

- Jak ja mam oszukać Cię, Yaksha?

- Nie czekasz na śmierć. Widzę to w twoich oczach.

- Serio?

- One nie są takie jak moje.

- Jesteś wampirem. - mówię. Mimochodem, jak gdyby jestem rozciągnięta, mogę przenieść moje ręce w stronę świecznika.

- Nie można patrzeć w lustro. Nie ma cię tak. Co wiesz o swoich oczach? - Żartuję, oczywiście. Jestem jednym kłębkim śmiechu.

On uśmiecha się.

- Cieszę się, że czas nie zniszczył twojego dowcipu. Mam nadzieję, że nie zniszczył twojego rozumu. Jesteś szybka. Ja jestem szybszy. Nie możesz nic zrobić, żebym przestał. - Zamilkł na chwilę. - Proponuję ci się zatrzymać.

Moja ręka zastyga w powietrzu. *Cholera* – myślę. On wie, oczywiście wie.

- Nie pamiętam, co powiedział. - mówię.

- Twoja pamięć jest doskonała, jak moja.

- W takim razie możesz mi powiedzieć co powiedział.

- Nie mogę. - szeptał do ucha. Zrobił to tak, że nie słyszałam. Wiedział, że słucham chociaż kłamałam tam z jadem w swoich żyłach.

Tak, słyszałam oryginalną przysięgę do niego. Ale nie chce mi się słyszeć ostatniej części. On miał swoje powody, jestem pewna, ale czas tych powodów należy do przeszłości. Umrzemy w ciągu kilku sekund. Czy on chce wziąć drugą przysięgę?

Bezpiecznik się pali.

- Nie.

Yaksha usiadł.

- Mówił coś o mnie?

Krótkie i krótsze oparzenia.

- Nie.

- Dlaczego nie odpowiadasz na moje pytanie?

Prawda wybuchła we mnie. Chciałam powiedzieć, że to za długo.

- Bo cię nienawidzę!

- Dlaczego?

- Ponieważ wkradłeś się w moją miłość, Rama i Lalitę. Kradniesz moją miłość od teraz, kiedy znalazłam ją ponownie. Nienawidzę cię na wieki, a jeśli to nie wystarczy, aby powstrzymać cię od bycia w jego łasce, to ja go nienawidzę, również. I punkt dla Ray'a. - Puść go. Niech żyje.

Yaksha jest zaskoczony. Mam oszołomionego diabła.

- Kochasz go. Kochasz go bardziej niż własne życie.

To jest jedyny ból w mojej klatce piersiowej. Czwarte centrum, czwarta uwaga. To jest tak jakby to zamknąć na klucz. To tak jeśli jest to wyłączone.

- Tak.

Ton Yaksha się zmiękczył.

- Powiedział ci coś o miłości?

Kiwam głową, płacząc, czuję się taka bezradna.

- Tak.

- Co ci powiedział?

- Powiedział, gdzie jest miłość, tam jest moja łaska.

Dźwięk jego fletu jest zbyt daleko. Nie ma czasu by być wdzięcznym za to, co miałam dane w moim długim życiu. Czuję, że będę dusić na mój smutek. Widzę tylko Ray'a, mojego ukochanego, moje dziecko, przez wszystkie lata będzie odrzucony. Patrzy na mnie takimi ufnymi oczami, jakby w jakiś sposób wciąż mogłabym go uratować. - Powiedział mi żebym o tym pamiętała.

- Powiedział mi to samo. - Yaksha wstrzymuje się by się zastanowić. - To musi być prawda. - Dodaje od niechcienia. - Ty i twój przyjaciel możecie odejść.

Patrzę w górę.

- Co?

- Złamałaś przysięgę, ponieważ kochasz tego młodego człowieka. Jest to jedyny powód, dla którego ją złamałaś. Potrzebujesz jeszcze łaski Krishny. Stał się wampirem tylko dla ochrony Rama i twojego dziecka. Musisz mieć jego łaski od początku. Dlatego właśnie pokazałem ci tyle dobroci. Nie widziałem, że do chwili obecnej. Nie mogę cię skrzywdzić. Nie życzył bym mi tego. - Yaksha spojrzał na płonący bezpiecznik. - Lepiej się spieszcie.

Iskry krótkiego bezpiecznika są jak ostatnie piaski klepsydry.

Chwyciłam rękę Ray'a i pociągnęłam go w stronę drzwi.

Nie otworzyłam drzwi ręką. Kopię je żeby się otwarły; zły sposób.

Zawiasy pękły, drzewo się roztrzaskało.

Powietrze nocne jest otwarte przed nami. Popycham Ray'a na zewnątrz przede mną.

- Biegnij! - Krzyknęłam.

- Ale...

- Biegnij!

Słyszysz mnie, w końcu, i pędzi do drzew. Zawróciłam, nie wiem dlaczego. Pościg się skończył, a wyścig jest wygrany. Nie ma powodu, by kusić losu. Co mam teraz zrobić, jest to najgłupsze działanie w moim życiu. Zrobiłam krok do salonu. Yaksha patrzy w otchłań morza. Stanęłam za nim.

- Masz dziesięć sekund.- Mówi. Nienawiść, strach i miłość są całe w sercu. Czułem, kiedy grał na swoim flecie. - Dotknęłam jego ramienia. - Nie tylko nienawidzić. Po prostu się ciebie nie boję. Odwraca się i patrzy na mnie. Uśmiecha się, bo zawsze miał diabelski uśmiech.

- Wiem, Sita. - mówi. - Żegnaj.

- Żegnaj.

Skoczyłam do drzwi. Jestem na zewnątrz, dziesięć metrów od ganku, gdy bomba wybuchnęła. Siła fali uderzeniowej jest niezwykła nawet jak dla mnie. Uniosło mnie, na kilka chwil, tak, że mogę latać. Ale to nie unosi mnie łagodnie. Gorący i ostry obiekt przeszywa mnie od tyłu. To idzie w moje serce. Kołek.

Ląduję w piłce męki. Noc pali się za mną. Moja krew leje się z rany w klatce piersiowej. Ray jest przy mnie, pyta mnie, co powinien zrobić. I wiję się w błocie, palce szarpiąc mnie na ziemię. Ale ja nie chcę iść do ziemi, nie, nie po życiu na niej tak długo. Próbuję coś powiedzieć – to nie jest łatwe. Widzę, że zostałam przebita nogą od mojego fortepianu.

- Wyciągnij go. - Ciężko oddychałam.

- Kołek? - To najgłupsza rzecz jaką powiedział Ray.

Odwracam się przodem do niego.

- Tak.

Ray chwyta koniec nogi. Drewno jest dosłownie płonące, mimo że przeszło przez moje ciało. On szarpie mocno. Kołek pękł na pół. On ma połowę. Druga połowa jest nadal w moim ciele. To źle dla mnie. Zamykam oczy na chwilę i widzę miliony czerwonych gwiazdek. Mrugam i one wybuchają jakby wszechświat zakończył się. Pozostaje tylko wszędzie czerwone światło. Kolor zachodu, kolor krwi. Wreszcie czuję uspokojenie na moich plecach. Moja głowa wala się po jednej stronie. Super błoto dotyka mojego policzka. To ogrzewa jak moja krew wylewa z ust moich i tworzy kałuże wokół mojej głowy. Czerwona plama, prawie czarne w ognistej nocy, rozprzestrzenia się w dół moich pięknych blond włosów. Ray płacze. Patrzę na niego z miłością i szczerze czuję, że widzę twarz Krishny. Nie jest to najgorszy sposób na śmierć.

- Kocham Cię. - szepczę.

Przytula mnie.

- Ja ciebie też, Sita .

Tyle miłości, myślę, że jak zamknę oczy to ból ustąpi.
Tam musiało być tak dużo gracji, tak dużo ochrony dla mnie gdyby
Krishna chciał to powiedzieć. Oczywiście wierzę, że o to nie chodziło.
Wierzę w cuda... Zastanawiam się, czy umrę, po wszystkim.

CIĄG DALSZY NASTĄPI ...